BISKUP ANTONI DŁUGOSZ: KAROLINA I URSZULA SĄ BOHATERKAMI, A DZIĘKI KS. OLSZEWSKIEMU MAMY WZROST POWOŁAŃ KAPŁAŃSKICH

PROF. CENCKIEWICZ ODKRYWA ROSYJSKIE ZWIĄZKI STRÓŻYKA

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

AMERYKA ZDECYDOWAŁA

O LOSACH NASZEJ CYWILIZACJI

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #45 (1628) 06/11/2024

OKŁADKA: FAFIK, FOT. BONNIE CASH/ PAP/NEWSCOM, JIM LO SCALZO/PAP/EPA, AA/PAP/ABACA, ALEXANDER RYUMIN/SPUTNIK/KREMLIN POOL/PAP/EPA, WIKIPEDIA, ADOBE STOCK (3)

NUMER W SPRZEDAŻY DO 12.11.2024

ISSN 1230-4581

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: FUNDACJA REPUBLIKA

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy: 23 1090 1883 0000 0001 5859 5543

waluta: WP PLN

kwota: TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ

nr rachunku zleceniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem: DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA

tytułem cd.

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

druk PP-519a

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | Albicla.com | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | REPUBLIKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

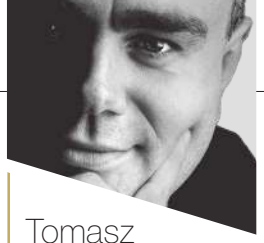

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

AMERYKA ZDECYDOWAŁA O LOSACH NASZEJ CYWILIZACJI

W chwili gdy piszę ten tekst, nie znam wyników wyborów w USA. Jednak mam pełne przekonanie, że świat stanął na zakręcie, z którego może wyjść tylko w jeden sposób: porzucając neomarksistowską wizję poprawienia człowieka i powracając do tradycyjnych wartości wraz ze wszystkimi niedoskonałościami niesionymi przez każdego z nas. Od ponad 100 lat ludzkość jest gnębiona pomysłami stworzenia ideologii zastępującej religię, wspieranej przez przemoc państwa. Temu miały służyć kiedyś walka klas i zrównanie majątkowego statusu członków społeczeństw, a teraz Zielony Ład, niwelowanie różnic płci i stworzenie multikulturowych społeczeństw. Kryzys, jaki zafundował nam marksizm komunistyczny, znamy i został opisany m.in. w „Czarnej księdze komunizmu". Dziesiątki milionów ofiar, gułagi, tortury, nędza setek milionów ludzi i zacofanie cywilizacyjne wielu narodów – to tylko niektóre skutki tego niesłychanego eksperymentu.

Dzisiaj coraz bardziej widać, jak destrukcyjne efekty przynosi neomarksistowska rewolucja. Niszczenie rodziny, odbieranie praw osobom o innych poglądach niż te, które stają się elementem kulturowej rewolucji, z prześladowaniem osób duchownych włącznie, narastająca cenzura, ograniczanie swobód demokratycznych w imię wyższej konieczności i kotwica na rozwoju gospodarczym wynikająca z pseudonaukowych rozważań o wpływie człowieka na klimat. W przypadku USA zaowocowało to rezygnacją z tradycyjnej roli żandarma światowego pokoju na rzecz misjonarza nowej ideologii. Pierwsze efekty zobaczyliśmy już w czasach Baracka Obamy, kiedy świeżo upieczony laureat Nagrody Nobla, prezydent USA, w imię swojej wizji przyszłości podpalił Afrykę Północną, rozpoczynając pasmo niekończących się wojen plemiennych i religijnych oraz jednocześnie wzmacniając w tym regionie rolę Rosji i Chin. Polityka Obamy zdecydowanie podkręciła sprawę nielegalnych migrantów w USA, napływających przede wszystkim z Ameryki Południowej. Podobny problem zaczęła przeżywać Europa. Jednak w Stary Kontynent przede wszystkim uderzyła fala migrantów z płonącej Afryki Północnej. Kryzys migracyjny pogłębiony został pomysłami Berlina na otwarcie granic. Obama spokojnie godził się na niemiecką dominację w Europie, która zaowocowała polityką resetu z Rosją. To właśnie ta polityka doprowadziła do wybuchu pierwszej wojny na Ukrainie i odrodzenia się rosyjskiego imperializmu. Szaleństwa z czasów Obamy zatrzymała pierwsza prezydentura Donalda Trumpa. Nowy prezydent USA powstrzymał reset, a wraz z nim budowę Nord Stream. Zrezygnował z niemieckiej dominacji na rzecz budowy amerykańskich wpływów w Europie Środkowej. Odideologizował też gospodarkę USA. Jego rządy doprowadziły do wyciszenia wojen na całym świecie oraz próby powstrzymania fali nielegalnej migracji. Kolejne wybory prezydenckie za oceanem, w czasie pandemii, przerwały tę dobrą dla świata passę. Były zastępca Baracka Obamy, Joseph Biden, powrócił do polityki „laureata pokojowej Nagrody Nobla". Skutki tego najbardziej odczuła Europa. Odblokowanie Nord Stream i powrót do osi Berlin–Waszyngton zaowocowały wybuchem drugiej wojny na Ukrainie, w której zginęło już około miliona ludzi. Jednocześnie USA zaczęło być politycznie i gospodarczo wypychane z Europy. Brak konsekwencji w sprawie migracji doprowadził do napięć w wielu państwach i w rezultacie do rosnącego buntu społeczeństw. Do głosu zaczęły dochodzić partie ultraprawicowe, jak niemiecka AFD czy francuski Front Narodowy. Ostry zwrot na prawo powstrzymywany jest przez kolorowe koalicje, narastającą cenzurę, a także, jak w Polsce, represje polityczne, nie wyłączając nawet łamania praw człowieka u osadzonych więźniów i odrzucenia podstawowych zapisów konstytucji przez lewicowo-liberalne władze. Jednocześnie większość lewicowo-liberalnych rządów, by utrzymać poparcie, rezygnuje z najbardziej radykalnych pomysłów na Zielony Ład i otwarcie granic.

Wybór pomiędzy Donaldem Trumpem a Kamalą Harris był postawieniem albo na powrót do normalności, albo na podtrzymywanie upadającej już liberalno-lewicowej rewolucji. Amerykanie straszeni skutkami powrotu do normalności musieli rozstrzygnąć, czy chcą być światową potęgą strzegącą pokoju, czy chylącym się ku upadkowi misjonarzem idei, które stworzą przestrzeń do wtargnięcia w nasz świat państw i sił spoza naszej cywilizacji. Przestrzeń, która musi płonąć kolejnymi wojnami. **GP**

W numerze

GORĄCY TEMAT

6 Kim jest Jarosław Stróżyk?
Sławomir Cenckiewicz, Mariusz Kozłowski, Michał Rachoń

14 Komisja kompromitacji
Wojciech Mucha

KRAJ

18 Karolina i Urszula są bohaterkami, a dzięki ks. Olszewskiemu mamy wzrost powołań kapłańskich
Z biskupem Antonim Długoszem rozmawia Piotr Lisiewicz

22 Uśmiechnięta Polska nie płaci podatków
Jacek Liziniewicz

26 Złote żniwa kancelarii wpływowego konstytucjonalisty
Piotr Nisztor

30 Eksperci odsunięci, bo polityka wygrała z rozsądkiem
Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

40 Bezideowa ameba Tuska
Dawid Wildstein

44 Wojna o miasto
Filip Rdesiński

48 PiS plus Razem. Przed apokalipsą wolno wszystko
Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

52 Izrael odsłonił niebo nad Iranem
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

60 Mniejsza konsumpcja – mniejszy wzrost gospodarki
Maciej Pawlak

HISTORIA

70 Republika Polska listopadowa
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

78 Symbol świętego Marcina
Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

36

Tusk zabija polską gospodarkę
Piotr Grochmalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

13 Dawid Wildstein

29 Jacek Liziniewicz

29 Krzysztof Karnkowski

34 W INTERNETACH

42 Witold Gadowski

43 Marcin Wolski

43 Tomasz Łysiak

47 Tadeusz M. Płużański

47 Józef Wieczorek

55 ROSJA ABSURDEM STOI

63 WIEŚCI Z UE

64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

82 PODRÓŻE

86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

88 LISTY

89 Katarzyna Gójska

KRAJ

24

Niemieckie fundacje i rządowy plan przyjęcia migrantów
Hubert Kowalski

ŚWIAT

50

Trzy scenariusze dla Gruzji
Filip Rdesiński

HISTORIA

66

Na stos rzuciliśmy...
Tomasz Łysiak

REPUBLIKA

Poznajnaj ważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia na polskiej scenie politycznej. Na rozmowy w Republice zaprasza Rafał Ziemkiewicz

Salonik POLITYCZNY RAFAŁA ZIEMKIEWICZA

NIEDZIELA
10:35
w Republice

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

W lipcu REPUBLIKA rozpoczęła nadawanie na ósmym multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej MUX-8 na kanale 51, dzięki czemu dociera już do 80% Polaków. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. REPUBLIKĘ obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Trudno o bardziej wyrazisty symbol rządów Tuska! W ramach przywracania praworządności we wrześniu po cichutku wyszła z więzienia kolejna ofiara neosędziów na usługach pisowskiego reżimu, czyli Ryszard Forbrich, znany jako „Fryzjer". Jak Państwo pamiętają, był on pomawiany przez pisowców oraz kiboli-bandytów o ustawianie meczów piłkarskich. Miał siedzieć do maja 2025 roku, ale okazało się, że nie tylko nie sprawia kłopotów wychowawczych, ale i podejmuje się prac społecznych. Całkowicie zresocjalizowany! Błędu w tej sprawie być nie może, gdyż od niedawna na czele więziennictwa stoi Andrzej Pecka, za poprzedniego Tuska specjalista od walki z… korupcją, a konkretnie „pełnomocnik dyrektora generalnego do spraw przeciwdziałania korupcji". Taki sprawcy piłkarskiej korupcji na pewno by nie wypuścił, więc oczywiste jest, że to były pomówienia pisowskich szczujni i faszyzujących chuliganów stadionowych! Jako rekompensata należy się „Fryzjerowi" nie tylko wyjście na wolność, ale i status gwiazdy. Tak też się stanie: film o „Fryzjerze" nakręci Łukasz M. Maciejewski, ten od filmu „Biała odwaga", o tym że górale kolaborowali z hitlerowcami nieznanej narodowości jak ten cały ciemny elektorat PiS.

Polski antyszczepionkowiec Iwan Komarenko, skądinąd urodzony w Rosji, odnalazł się tam, gdzie z czasem odnajdą się wszyscy agitujący przeciwko szczepionkom na covid, czyli w Mińsku na Białorusi. Gdzie z hotelu Hampton ubolewał, że nie można do Mińska polecieć samolotem. Zanim Komarenko wybrał się do kraju Łukaszenki w 2020 roku, oczywiście przypadkiem uczestniczył w wieczorze wyborczym Krzysztofa Bosaka. Przy okazji: brak rozliczenia antyszczepionkowców na prawicy czy wręcz utrzymywanie przez nich statusu nonkonformistów, oczywiście zemści się na nas paskudnie, jak wszystkie inne zaniechania w eliminowaniu rosyjskich wpływów. Ot, takie typowo prawicowe udawanie, że już nie ma tematu, bo goście nie działali na rzecz tego, by zmarło więcej Polaków, lecz mieli trochę racji. Naprawdę?

Coś dla wielbicieli charyzmy Ewy Zajączkowskiej-Hernik. Jak przyznała ona w rozmowie z Bogdanem Rymanowskim, nosiła bluzę z ośmioma gwiazdkami. Bo osiem gwiazdek należy rozszyfrowywać jako hasło „Jezus Pan".

„Zawsze czekam, aż Halloween się skończy, żebym w końcu mogła zacząć przygotowywać się do świąt!"
Magdalena Mielcarz, Instagram

GAZETA POLSKA

Coś dla wielbicieli charyzmy Ewy Zajączkowskiej-Hernik. Jak przyznała ona w rozmowie z Bogdanem Rymanowskim, nosiła bluzę z ośmioma gwiazdkami. Po czym stwierdziła z uśmiechem, że osiem gwiazdek należy rozszyfrowywać jako hasło „Jezus Pan". Ci ze zwolenników obozu niepodległościowego, którzy gotowi są zachwycać się tym, że jakiś polityk fajnie wyzywa przeciwników, są oczywiście idiotami. Jeśli za tą odwagą nie idzie życiorys, to mamy do czynienia z oszustem. Albo oszuścicą.

Celebrytka Magdalena Mielcarz w Zaduszki ubrała… choinkę. „Zawsze czekam, aż Halloween się skończy, żebym w końcu mogła zacząć przygotowywać się do świąt!" – wyjaśniła. Nie dobrze, to brak wyczucia, tak nie wypada! Moim zdaniem pani celebrytka powinna zacząć przygotowania do Bożego Narodzenia dopiero po hucznym świętowaniu rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej 7 listopada.

Do sojuszników Kościoła, gdy chodzi o krytykę Halloween, dołączyła Kamila Wybrańczyk, wybranka boksera Artura Szpilki. Napisała ona: „Ja wszystko rozumiem, ale te pieprzone Halloween… z jakichś innych osiedli przychodzi banda, gówniarzeria, z 50 razy dzisiaj domofon dzwonił. I gówniarz, jakiś pieprzony gnój rozbił mi jajka na Porsche". Na szczęście „gnój" został namierzony: „Spokojnie małolaciku. Już wiem nawet twoje imię i nazwisko, bo tylko ty chodziłeś z jajkami, więc albo przyjdziesz i przeprosisz, albo osobiście pójdę do twoich rodziców i nogi z d… ci powyrywam". Co warto podkreślić, wybranka Szpilki nie groziła małolacikowi interwencją boksera, a nogi chciała powyrywać mu osobiście. Co dowodzi, jak pięknie chrześcijaństwo wpływa na łagodzenie morderczych zapędów. Nawet gdy chodzi o obronę porsche.

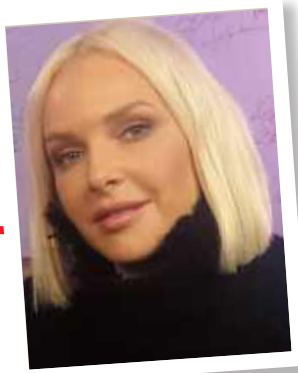

FOT. WIKIPEDIA

W ramach swojej przyszłej kampanii prezydenckiej Agnieszka Dziemianowicz-Bąk zaproponowała w imieniu Lewicy, żeby Wigilia była dniem wolnym od pracy, przez co zapewne nie zagłosuje na nią prof. Jan Hartman. Napisał on w „Polityce": „Tak jak gdyby walka o świeckie państwo była tylko na niby, a tak naprawdę to wszyscy wiemy, że około przesilenia zimowego urodził się Zbawiciel. Skutkiem tego wiadomo też, że do Kościoła trzeba z szacunkiem, gdyż wielkich prawd jest strażnikiem. Za tę skłamaną świeckość i tę »budyniową« bezideowość i hedonistyczny populizm możemy zapłacić bardzo wysoką cenę!". Zdaniem Hartmana, lepiej byłoby świętować tak… 4 czerwca: „Państwo wydaje miliardy, aby uczyć dzieci o Zbawicielu, który urodził się w okolicy przesilenia zimowego, a nie robi nic, aby uhonorować początek nowej, demokratycznej republiki. Dlatego ludzie nie nauczyli się jej szanować". Czego dopuściła się Dziemianowicz-Bąk? „To zdrada – zdrada nie diaboliczna i podła, lecz taka mała i żałosna, wyrosła ze zwykłej głupoty i infantylizmu" – wyjaśnia Hartman. Wydaje się oczywiste, że gdyby przyszła kandydatka Lewicy na prezydenta dopuściła się zdrady diabolicznej, wszystko byłoby OK, gdyż diabeł ponoć ma trochę na pieńku z Kościołem. Diabeł na prezydenta podobno ma stosunkowo niewielki elektorat negatywny. Ewentualnie Nergal w zastępstwie diabła może być.

Na Hawajach rekin odgryzł doświadczonemu pływakowi nogę poniżej kolana. Drobiazg! Tytuł na portalu Wyborcza.pl: „Atak rekina na Hawajach. Ekolodzy alarmują, że zmiany klimatyczne wpływają na zachowanie drapieżników". No i jasne, gdyby nie zmiany klimatyczne, rekin zostałby łagodnym roślinożercą.

Andrzej Stankiewicz z Onetu o atakach na Antoniego Macierewicza: „Jakie skutki będzie miał raport rządowej komisji do spraw rosyjskich wpływów? Na razie pomógł Antoniemu Macierewiczowi". I dalej: „Jeśli Stróżyk ma dowody na kremlowskie macki we wszystkich tych sprawach, to powinien pokazać konkrety i skierować doniesienia do prokuratury. Nie zrobił tego, czyli nie ma dowodów. Ale żeby coś po tym występie jednak zostało, to skierował JEDNO zawiadomienie na Macierewicza. Jedno, ale za to jakie! Otóż dotyczy ono wycofania Polski z programu zakupu samolotów cystern tankujących myśliwce podczas lotów". No i tak skończyło się udawanie prorosyjskości Macierewicza nawet w oczach najbardziej skrajnych fanatyków. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

KIM JEST JAROSŁAW STRÓŻYK?

EKSPERT TUSKA OD WPŁYWÓW ROSYJSKICH

Nazwisko przewodniczącego rządowej komisji badającej wpływy rosyjskie i białoruskie sąsiaduje ze znanym nam dobrze... prof. dr. hab. Władimirem Juriewiczem Stromowem z Rosji! Stromow jest bowiem rektorem Państwowego Uniwersytetu im. G. Dzierżawina w Tambowie, który na zaproszenie Siergieja Szojgu wystąpił z wykładem na temat współpracy uniwersytetu z wojskiem i kompleksem wojskowo-przemysłowym oraz został objęty sankcjami po tym, jak wsparł inwazję Rosji przeciwko Ukrainie i podpisał list przedstawicieli uniwersytetów popierający agresję.

Sławomir **Cenckiewicz**
Mariusz **Kozłowski**
Michał **Rachoń**

Generał brygady Jarosław Stróżyk jest dziś bardzo znany. Nie tyle ze względu na kierowanie Służbą Kontrwywiadu Wojskowego (od grudnia 2023 roku), ile przede wszystkim na koncertową wręcz kompromitację związaną z pełnym błędów i manipulacji pokazem publicystycznych slajdów udających raport rządowej komisji ds. wpływów rosyjskich i białoruskich na bezpieczeństwo wewnętrzne oraz interesy Rzeczypospolitej Polskiej.

Kim jest autor tego spektakularnego blamażu, o którym chcieliby szybko zapomnieć przedstawiciele rządu Donalda Tuska, podobno również sam premier i przyjazne mu media?

Trzeba od razu przyznać, że Jarosław Stróżyk nie jest osobą przypadkową w otoczeniu Tuska. Nie należy on rzecz jasna do bliskich współpracowników premiera, ale jest dla niego użyteczny. Przeszłość, polityczne i ideologiczne zacietrzewienie Stróżyka, któremu jeszcze rok temu dawał upust na platformie X, oraz polityczne czystki, jakich dokonał w SKW (przy pomocy swojego nie mniej znanego z uznania FSB za „służbę partnerską" zastępcy – płk. Krzysztofa Duszy), i prowokacje polityczno-medialne wobec gen. Jarosława Gromadzińskiego czy ambasadora Tomasza Szatkowskiego, czynią z niego wygodne narzędzie walki z opozycją i prawicą. Tak się przynajmniej do niedawna mogło wydawać, lecz w ostatnim czasie okazało się, że ani ideowe zaangażowanie Stróżyka, ani jego zobowiązanie wobec Tuska, że „ubierze opozycję" w rosyjską agenturę, nie wystarczą, by z politycznej hucpy, kłamstwa i zwykłej głupoty uczynić skuteczny oręż walki z prawicą.

W „braterskim przymierzu z Armią Radziecką"

Stróżyk urodził się w Gdańsku (16 stycznia 1969 roku), ale większość życia związał z Dolnym Śląskiem – najpierw z Lubinem, gdzie uczył się w podstawówce i liceum, a później z Wrocławiem, gdzie z kolei w latach 1987–1991 studiował w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych im. Tadeusza Kościuszki.

Decyzja 18-latka z Lubina z wiosny 1987 roku o wstąpieniu do Ludowego Wojska Polskiego musi zastanawiać. Lubin był bowiem silnym bastionem Solidarności, jak zresztą całe zagłębie dolnośląskie. Kiedy we Wrocławiu swoją działalność zainicjowała Pomarańczowa Alternatywa, do Polski Ludowej przybywał po raz trzeci Jan Paweł II, budząc na nowo nastroje antykomunistyczne, Solidarność wzywała do bojkotu listopadowego referendum w sprawie reformy gospodarczej, a dobrowolna służba w wojsku czy milicji była powszechnym „obciachem", Stróżyk zawiązywał przyszłość z armią znienawidzonego powszechnie Jaruzelskiego.

Stanął przed Wojskową Komisją Uzupełnień w Głogowie w celu odbycia zasadniczej służby wojskowej, postanowił studiować we wrocławskim „Zmechu" (został wcielony we wrześniu 1987 roku) i zostać oficerem LWP. W życiorysie Stróżyk napisał wówczas, że do żadnej organizacji „nie należy", za granicą przebywał „tylko w krajach socjalistycznych (NRD, CSSR)" i interesuje się sportem, muzyką i filmem. Ale już na pierwszym

UŻYTECZNY
Jarosław Stróżyk nie jest osobą przypadkową w otoczeniu Tuska. Nie należy on rzecz jasna do bliskich współpracowników premiera, ale jest dla niego użyteczny.

FOT. ARCH.

roku studiów wstąpił do komunistycznego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, a jego dowódca napisał w pierwszej opinii służbowej, że Stróżyk „dobrze zadomowił się w środowisku wojskowym, chętnie udziela się społecznie. Jest członkiem ZSMP. Jego postawa ideowo-polityczna kształtuje się prawidłowo". „Z opinią zgadzam się, z opinią zapoznałem się" – dopisał Stróżyk.

W przeddzień święta LWP Jarosław Stróżyk złożył przysięgę wojskową (11 października 1987 roku) na wierność konstytucji PRL, zobowiązując się do walki z „zakusami imperializmu", stojąc „nieugięcie na straży pokoju w braterskim przymierzu z Armią Radziecką i innymi sojuszniczymi armiami".

Kryzys

W międzyczasie Polska Ludowa, której przysięgał służyć Jarosław Stróżyk, przestała istnieć, a imperialiści, których miał zwalczać, stawali się powoli sojusznikami. Podporucznik Stróżyk był rozczarowany wojskiem na tyle, że tuż po ukończeniu studiów w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych w sierpniu 1991 roku i wyznaczeniu na stanowisko dowódcy plutonu piechoty zmotoryzowanej w jednostce w Żaganiu, postanowił uciec z tonącego okrętu. Zwrócił się z prośbą o zwolnienie z zawodowej służby wojskowej: „(…) nie ukrywam, że wstępując w progi Wyższej Szkoły Oficerskiej nie znałem specyfiki tego zawodu. Obecnie poznałem ją i moje wrażenia sprawiają, iż nie mogę czerpać oczekiwanej satysfakcji z pracy".

Przełożeni walczyli, by Stróżyk zmienił decyzję, tłumacząc, że sporo zainwestowali w swojego podwładnego, który przecież nie poznał jeszcze prawdziwych uroków życia żołnierskiego. W sprawę zaangażował się sam dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego, gen. dyw. Tadeusz Wilecki, który uznał, że nie należy zatrzymywać oficera w wojsku wbrew jego woli. Ostatecznie uznano jednak, że Stróżyk nie miał prawa wystąpić o zwolnienie z wojska, gdyż w październiku 1991 roku zmieniła się ustawa o obowiązku obrony ojczyzny, która nie przewidywała zwolnienia żołnierzy z zawodowej służby wojskowej na ich osobistą prośbę.

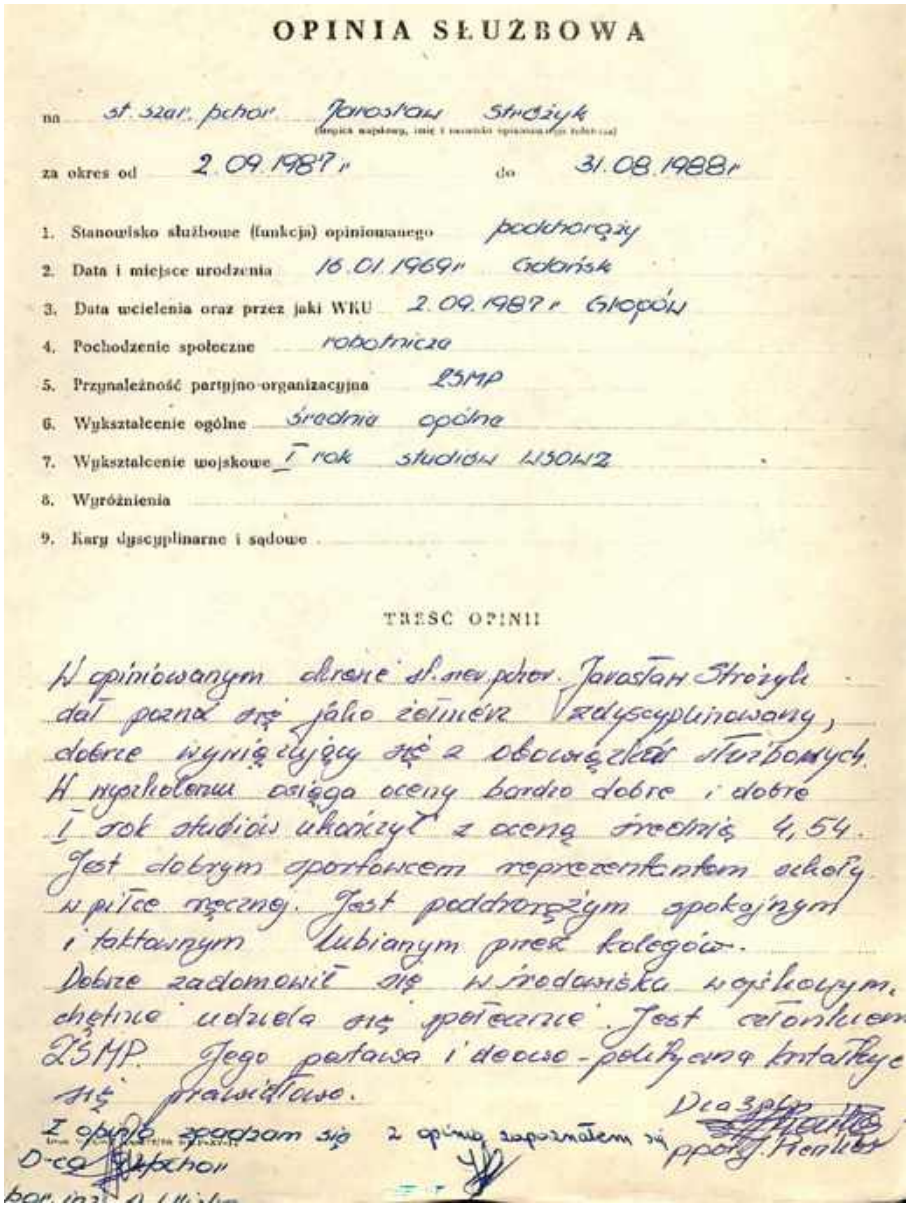

OPINIA SŁUŻBOWA

na st. szer. pchor. Jarosław Stróżyk

za okres od 2.09.1987 r. do 31.08.1988 r.

1. Stanowisko służbowe (funkcja) opiniowanego podchorąży
2. Data i miejsce urodzenia 16.01.1969 r. Gdańsk
3. Data wcielenia oraz przez jaki WKU 2.09.1987 r. Głogów
4. Pochodzenie społeczne robotnicze
5. Przynależność partyjno-organizacyjna ZSMP
6. Wykształcenie ogólne średnie ogólne
7. Wykształcenie wojskowe I rok studiów WSOWZ
8. Wyróżnienia
9. Kary dyscyplinarne i sądowe

TREŚĆ OPINII

W opiniowanym okresie st. szer. pchor. Jarosław Stróżyk dał poznać się jako żołnierz zdyscyplinowany, dobrze wywiązujący się z obowiązków służbowych. W wyszkoleniu osiąga oceny bardzo dobre i dobre. I rok studiów ukończył z oceną średnią 4,54. Jest dobrym sportowcem reprezentantem szkoły w piłce ręcznej. Jest podchorążym spokojnym i taktownym lubianym przez kolegów. Dobrze zadomowił się w środowisku wojskowym, chętnie udziela się społecznie. Jest członkiem ZSMP. Jego postawa i ideowo-polityczna kształtuje się prawidłowo.

Z opinią zgadzam się z opinią zapoznałem się

D-ca plutonu

ppor. Henlek

W pierwszej opinii służbowej dowódca chwalił Jarosława Stróżyka m.in. za prawidłową „postawę ideowo-polityczną".

Trampolina z WSI

Stróżyk został w wojsku, ale wciąż poszukiwał w nim dla siebie miejsca, próbując jednocześnie studiować na uczelniach cywilnych i dokształcać się językowo (od czasu szkoły średniej uczył się języka angielskiego). Zresztą próba ucieczki z koszar, wykorzystania armii jako trampoliny w karierze i jednoczesnego zakotwiczenia się w życiu cywilnym miały być od tej pory stałym motywem postępowania Stróżyka.

Szczęście uśmiechnęło się do por. Stróżyka w 1995 roku, kiedy wyjechał na pięciomiesięczny kurs do Ośrodka Szkolenia Fort Benning w Stanach Zjednoczonych. Nie wyobrażał sobie powrotu do tego, skąd uciekł. Tak więc po powrocie z Georgii ziściło się nareszcie jego marzenie – na zawsze pożegnał się ze służbą liniową w wojsku i związał się z Wojskowymi Służbami Informacyjnymi, które

szer. pchor. Stróżyk Jarosław
Stopień, nazwisko i imię składającego przysięgę

PRZYSIĘGA WOJSKOWA

Ja, obywatel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, stając w szeregach Wojska Polskiego, przysięgam Narodowi Polskiemu być uczciwym, zdyscyplinowanym, mężnym i czujnym żołnierzem, wykonywać dokładnie rozkazy przełożonych i przepisy regulaminów, dochować ściśle tajemnicy wojskowej i państwowej, nie splamić nigdy honoru i godności żołnierza polskiego.

Przysięgam służyć ze wszystkich sił Ojczyźnie, bronić niezłomnie praw ludu pracującego, zawarowanych w Konstytucji, stać nieugięcie na straży władzy ludowej, dochować wierności Rządowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Przysięgam strzec niezłomnie wolności, niepodległości i granic Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przed zakusami imperializmu, stać nieugięcie na straży pokoju w braterskim przymierzu z Armią Radziecką i innymi sojuszniczymi armiami i w razie potrzeby nie szczędząc krwi ani życia mężnie walczyć w obronie Ojczyzny, o świętą sprawę niepodległości, wolności i szczęścia ludu.

Gdybym nie bacząc na tę moją uroczystą przysięgę obowiązek wierności wobec Ojczyzny złamał, niechaj mnie dosięgnie surowa ręka sprawiedliwości ludowej.

J. Stróżyk
Własnoręczny podpis składającego przysięgę

Złożenie przysięgi wojskowej
przez Stróżyk Jarosław
w dniu 11 X 1987 r.
stwierdzam:
Dowódca Jednostki Wojskowej

Data 11 październik 1987 r. Mp.

Tekst przysięgi wojskowej złożonej przez Jarosława Stróżyka 11 października 1987 roku.

FOT. ARCH.

otwierały przed nim wrota do kariery międzynarodowej.

W maju 1996 roku por. Stróżyk znalazł się w dyspozycji szefa WSI (komandora Kazimierza Głowackiego, w przeszłości kursanta GRU). Nie wiemy, kto go rekomendował do służby w WSI, lecz po ponad półrocznym kursie przekwalifikowania oficerów kontrwywiadu Stróżyk znów wylądował na prowincji w Żaganiu, jako oficer kontrwywiadu WSI, w 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej (grudzień 1996 – luty 1998 roku). Wytrzymał tam niewiele ponad rok, ponownie walcząc o zgodę na studia cywilne (tym razem postanowił studiować ergonomię i ochronę pracy w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze), by wreszcie awansować na starszego oficera w Zarządzie III (kontrwywiad) Inspektoratu WSI, ale i tu służył zaledwie niespełna rok, nie zdobywając większego doświadczenia kontrwywiadowczego (luty 1998 – styczeń 1999 roku). Służbę zaczął zresztą tradycyjnie od kolejnego wniosku o zgodę na studia w Instytucie Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Awansował wówczas na stopień kapitana, a po uzgodnieniu kandydatury Stróżyka pomiędzy gen. broni Henrykiem Szumskim (szefem Sztabu Generalnego WP) a gen. bryg. Tadeuszem Rusakiem (szefem WSI) objął on stanowisko specjalisty ds. bezpieczeństwa, rozpoznania i rozbrojenia w Polskim Przedstawicielstwie Wojskowym przy Komitecie Wojskowym NATO (1999–2002).

Poczekalnia i skandal

Po powrocie do Centrali WSI zgodnie uznano, że kpt. Jarosław Stróżyk (od 2003 roku major) nie nadaje się do pracy kontrwywiadowczej, więc został starszym specjalistą (a potem szefem wydziału i zastępcą szefa oddziału) w Zarządzie Studiów i Analiz WSI, gdzie związał się towarzysko ze swoim przełożonym z komunistyczną przeszłością w Głównym Zarządzie Politycznym LWP, a później promotorem jego doktoratu, ppłk./płk. Mirosławem Minkiną (w latach 2001–2006 zastępca i szef Zarządu Studiów i Analiz WSI).

Major Stróżyk znów czekał na wyjazd zagraniczny i tradycyjnie… się uczył, dzięki wsparciu WSI. Najpierw w 2002 roku ukończył politologię w Wyższej Szkole Humanistycznej w Pułtusku, ale już w 2003 roku gen. bryg. Marek Dukaczewski (w 1989 roku szkolony przez GRU) zgodził się na studia Stróżyka w Podyplomowym Studium Służby Zagranicznej Akademii Obrony Narodowej (ukończył je w 2005 roku), zaś w 2004 roku – na podyplomowe studia z integracji europejskiej w… Wyższej Szkole Humanistycznej w Pułtusku. No i awansował na podpułkownika.

W ten sposób Stróżyk dotrwał do maja 2006 roku, kiedy wyjechał do Tampy na Florydzie, gdzie został starszym specjalistą ds. analiz, wywiadu i walki z terroryzmem w Polskim Zespole Łącznikowym przy US CENTCOM (Centralne Dowództwo Stanów Zjednoczonych). Jego misja pod palmami miała trwać trzy lata, ale już po prawie roku zakończyła się aferą…

6 czerwca 2007 roku ppłk Jarosław Stróżyk został w nagłym trybie odwołany ze stanowiska przez szefa Sztabu Generalnego WP gen. Franciszka Gągora i ściągnięty do Polski. Prawdopodobną przyczyną odwołania było nieskoordynowanie przez Stróżyka (w tym czasie wykonywał w Tampa obowiązki starszego specjalisty ds. logistyki i transportu) ze stroną amerykańską lotu (brak niezbędnych zezwoleń i kodów na przelot) premiera RP – Jarosława Kaczyńskiego – do bazy wojskowej w Iraku w dniu 27 kwietnia 2007 roku, co zakończyło się zawróceniem samolotu TU-154M do kraju i międzynarodowym skandalem. Stróżyk nie mogąc się pogodzić ze swoim powrotem do kraju, podważał decyzję o odwołaniu z Tampy i w utrzymanym w dość histerycznym tonie obszernym piśmie całą winę zrzucał na procedury i Amerykanów. Pisał, że jego rodzina poniesie „szereg nieoczekiwanych i wymiernie wysokich wydatków finansowych" oraz wymieniał swoje zasługi z przeszłości jako tłumacza i asystenta towarzyszącego szefowi Sztabu Generalnego WP, ministrowi obrony narodowej i prezydentowi RP.

Kompetentny?

Minister Aleksander Szczygło utrzymał swoją decyzję (16 lipca 2007 roku), ale sposób reakcji Jarosława Stróżyka na odwołanie z placówki może być interesującym przyczynkiem do rozważań nad emocjonalną, kumulującą wysokie poziomy stresu, egocentryczną i nie adoptującą się do wyzwań osobowością obecnego szefa SKW.

Warto więc zauważyć, że będąc formalnie „specjalistą" ds. analizy, wywiadu i walki z terroryzmem, ppłk Stróżyk powinien wykazywać się zdolnościami analitycznymi i strategicznym myśleniem. Emocjonalna reakcja na odwołanie z Tampy, mieszanie wątków sojuszniczych, proceduralnych (sposób dostarczenia decyzji o odwołaniu), logistycznych i akcentowanie na pierwszym planie osobistych (w tym posługiwanie się znajomościami w amerykańskiej armii, by wywrzeć na ministrze RP zmianę decyzji) w wyjaśnieniach dotyczących ryzykownej podróży premiera Polski w rejon działań wojskowych, wskazują na brak umiejętności

Mirosław Minkina w mundurze WSI.

FOT. FOT. ZE ZBIORÓW WBH

Już po ataku Rosji na Ukrainę w 2014 roku przez wiele lat Mirosław Minkina (w środku) był organizatorem wielu międzynarodowych seminariów i konferencji z cyklu „Polska–Rosja" na Uniwersytecie w Siedlcach, z udziałem rosyjskich badaczy i ambasadora Federacji Rosyjskiej Siergieja Andriejewa (pierwszy z lewej).

natychmiastowego identyfikowania i analizowania przyczyn kryzysowych sytuacji. Nie wiemy, na ile Stróżyk w swoich wyjaśnieniach mógł manipulować faktami, aby uniknąć odpowiedzialności służbowej, ale wiemy, że praca w trudnych warunkach, w tym koordynacja działań podczas lotów w strefach konfliktów, wymagała odporności na stres i umiejętności podejmowania decyzji pod sytuacyjną presją. Stróżyk powinien być zdolny do zachowania spokoju i skutecznego działania w sytuacjach kryzysowych, nie mówiąc już o potrzebie trzeźwej i nieemocjonalnej ocenie sytuacji post factum. Wątpliwości budzi także umiejętność koordynacji działań między różnymi jednostkami wojskowymi i współpraca z amerykańskimi służbami. Wiąże się to również z negatywną oceną zdolności Stróżyka do pracy zespołowej, jaką jest praca w koalicyjnym centrum wywiadowczym oraz współpraca z żołnierzami i specjalistami z różnych krajów i kręgów kulturowych.

Samozwaniec z „wywiadu NATO"

Odwołanie z Polskiego Zespołu Łącznikowego przy US CENTCOM niewątpliwie musiało zradykalizować stosunek Jarosława Stróżyka do rządów prawicy. Te z kolei okazały się dla niego na tyle miłosierne, że mimo incydentu irackiego z samolotem premiera i trwającego procesu weryfikacji żołnierzy WSI (po likwidacji tej służby w 2006 roku), przetrwał on do lepszych czasów w rezerwie kadrowej MON po pozytywnym werdykcie Komisji Weryfikacyjnej WSI podpisanym przez Jana Olszewskiego. Natomiast wszystko to, co za rządów PiS było lub powinno być oceniane negatywnie, za rządów koalicji PO/PSL stawało się w życiorysie Stróżyka atutem. Został on zatem wyznaczony przez ministra Bogdana Klicha (18 lipca 2008 roku) na stanowisko głównego specjalisty, a później dyrektora departamentu analitycznego Służby Wywiadu Wojskowego oraz awansowany do stopnia pułkownika.

Tradycyjnie jednak Centrala SWW była jedynie przechowalnią i poczekalnią do kolejnego wyjazdu Stróżyka za granicę. I tak we wrześniu 2010 roku Stróżyk wyjechał na placówkę do Brukseli, gdzie objął stanowisko zastępcy dyrektora w Międzynarodowym Sztabie

FOT. ZE ZBIORÓW UNIWERSYTETU W SIEDLCACH (DOMENA PUBLICZNA)

Wojskowym (Intelligence Division, International Military Staff) przy Komitecie Wojskowym NATO, dzięki czemu w 2011 roku awansował do stopnia generała brygady.

Swój trzyletni pobyt w Brukseli (2010–2013) Stróżyk przedstawił później (w okresie rządów PiS) jako pracę w „wywiadzie NATO", tytułując się w licznych wywiadach telewizyjnych „zastępcą szefa wywiadu NATO", podczas gdy Intelligence Division w International Military Staff to jedynie organ wykonawczy Komitetu Wojskowego NATO, którego zadania dotyczą w istocie doradztwa w kwestiach wymiany informacji wywiadowczych i prowadzenia działań łącznikowych w zakresie informacji wywiadowczych. Zresztą nawet w swoim wątpliwej jakości doktoracie sam Stróżyk przyznał, że „Sojusz Północnoatlantycki nie posiada własnej agencji wywiadowczej" (*Wybrane problemy międzynarodowej współpracy wywiadowczej. Czy NATO ma wywiad?*, Warszawa 2020, s. 53).

Amerykański sen

Szczytem marzeń o międzynarodowej karierze gen. Jarosława Stróżyka było objęcie stanowiska attaché obrony przy ambasadzie RP w Waszyngtonie we wrześniu 2013 roku. Do dziś krążą legendy o pobycie Stróżyka w Ameryce, jego aktywności dyplomatycznej i sposobie kierowania placówką… W każdym razie tuż po zmianie władzy w Polsce (15 grudnia 2015 roku), nowy minister obrony narodowej – Antoni Macierewicz – odwołał Stróżyka z placówki ze względu na „uzasadnione potrzeby Sił Zbrojnych" i skierował do rezerwy kadrowej.

Reakcja Stróżyka była niemal identyczna jak ta z 2007 roku, kiedy żegnał się ze stanowiskiem w Tampa. W swoim tyleż emocjonalnym, co prześmiewczo-obraźliwym w formie wniosku o ponowne rozpatrzenie sprawy skierowanym do Macierewicza podjął wpierw kwestię trybu odwołania (krótszy niż „rozpakowywanie prezentów"), sytuację rodzinną (edukacja córki), rolę żony („równą" z pozycją attaché!) w Stowarzyszeniu Żon Attaché Obrony, zaś później wady prawne związane z odwołaniem z placówki. Wreszcie Stróżyk uznał, że w „ewentualnych deliberacjach" na temat jego życiorysu „przydatne" będzie wspomnienie: „celebryty" Cezarego Gmyza, z którym miał uczęszczać „do jednej szkoły podstawowej w połowie lat 70.", dziadka ze Lwowa, który był reprezentantem Polski juniorów w piłce nożnej i był kolegą Kazimierza Górskiego, znajomość z „setkami polskich weteranów"… oraz „służby w WSI od 1996 roku", która „była spełnieniem nastoletnich marzeń o pracy w polskich służbach specjalnych 27-letniego oficera wykształconego m.in. w USA".

Sposób, w jaki Jarosław Stróżyk polemizował z MON, był wyrazem skrajnej niechęci do rządów prawicy i osobiście do Antoniego Macierewicza. Dlatego też Stróżyk postanowił odejść z armii, by wkrótce rozpocząć swoją polityczną krucjatę przeciwko prawicy.

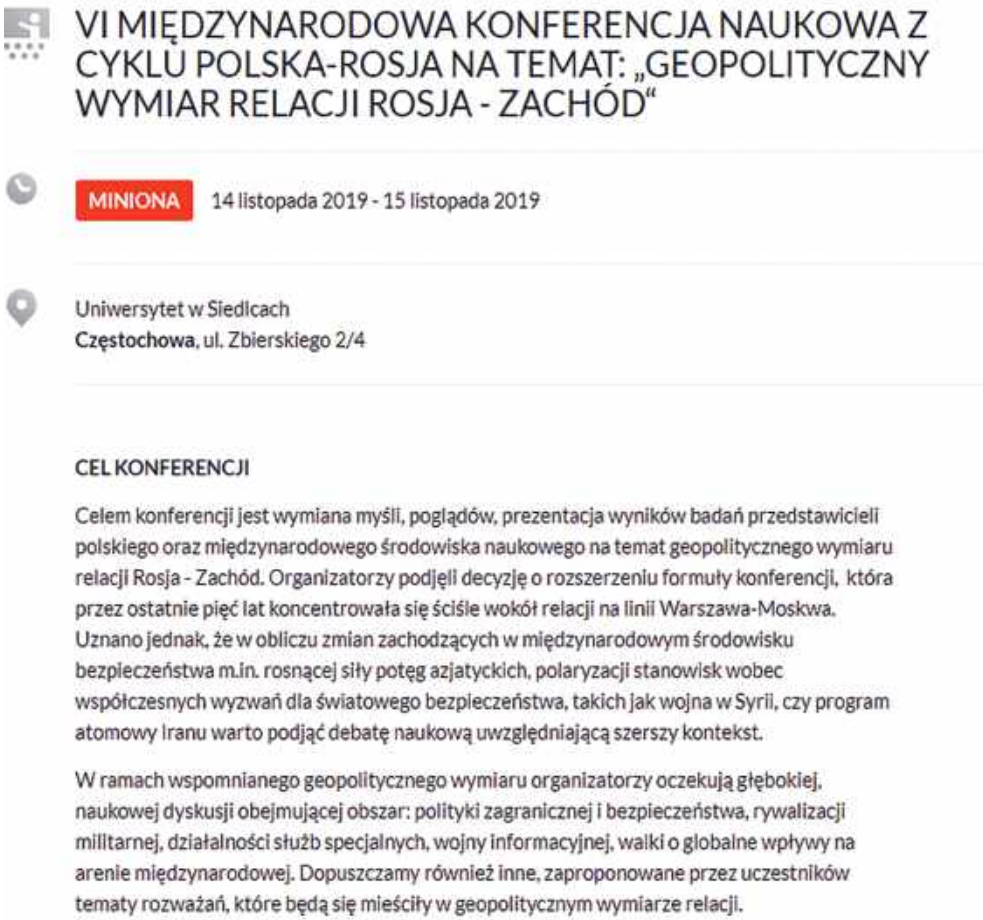

VI MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWA Z CYKLU POLSKA-ROSJA NA TEMAT: „GEOPOLITYCZNY WYMIAR RELACJI ROSJA - ZACHÓD"

MINIONA 14 listopada 2019 - 15 listopada 2019

Uniwersytet w Siedlcach
Częstochowa, ul. Zbierskiego 2/4

CEL KONFERENCJI

Celem konferencji jest wymiana myśli, poglądów, prezentacja wyników badań przedstawicieli polskiego oraz międzynarodowego środowiska naukowego na temat geopolitycznego wymiaru relacji Rosja - Zachód. Organizatorzy podjęli decyzję o rozszerzeniu formuły konferencji, która przez ostatnie pięć lat koncentrowała się ściśle wokół relacji na linii Warszawa-Moskwa. Uznano jednak, że w obliczu zmian zachodzących w międzynarodowym środowisku bezpieczeństwa m.in. rosnącej siły potęg azjatyckich, polaryzacji stanowisk wobec współczesnych wyzwań dla światowego bezpieczeństwa, takich jak wojna w Syrii, czy program atomowy Iranu warto podjąć debatę naukową uwzględniającą szerszy kontekst.

W ramach wspomnianego geopolitycznego wymiaru organizatorzy oczekują głębokiej, naukowej dyskusji obejmującej obszar: polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, rywalizacji militarnej, działalności służb specjalnych, wojny informacyjnej, walki o globalne wpływy na arenie międzynarodowej. Dopuszczamy również inne, zaproponowane przez uczestników tematy rozważań, które będą się mieściły w geopolitycznym wymiarze relacji.

„Analityk"

Jego medialna aktywność – wywiady telewizyjne i radiowe oraz publicystyka twitterowa – była faktycznie częścią agendy politycznej Platformy Obywatelskiej. Jednak to, co czasem ujdzie politykom, nie przystoi generałom budującym wizerunek rzekomych fachowców i analityków. Generał postanowił zostać politykiem, angażując się zresztą w kampanię wyborczą PO i Rafała Trzaskowskiego.

I tak Stróżyk, jako były wojskowy dyplomata znający podobno Amerykę, rozpoczął swoją wojnę z prezydentem… Donaldem Trumpem. Swego czasu nawet nazwał prezydenta USA „złem", które niszczy NATO i osłabia amerykańską obecność w Europie! (Radio Wrocław, 4 listopada 2020 roku). Twierdził też, że rozmowy Trumpa z Władimirem Putinem w Helsinkach „następują czyimś kosztem", więc „tam [w Helsinkach]

na pewno nie wydarzyło się dla Polski nic dobrego – a jeżeli nie wydarzyło się nic dobrego, to musimy zakładać, że wydarzyło się coś złego" (RMF FM, 17 lipca 2018 roku). Bywało też znacznie gorzej, bo Stróżyk zaczął publicznie oskarżać Trumpa i rząd USA o destabilizację NATO: „Do tej pory USA były gwarantem stabilności Sojuszu. W tej chwili wydaje mi się, że są kreatorem jego niestabilności" (TOK FM, 13 lipca 2018 roku). Skoro więc USA miały rozbijać – według Stróżyka – jedność NATO, to wyraził nadzieję, że Polska będzie mogła przyjąć bardziej strategiczne podejście i poprawić swoje relacje z sojusznikami, w tym z Niemcami, aby uniknąć politycznych podziałów z przeszłości (konferencja Parlamentarnego zespołu ds. naprawy Rzeczypospolitej: „Świat po Trumpie", 16 listopada 2020 roku).

Stróżyk w swoim znanym stylu kontestował również kierunek modernizacji sił zbrojnych: „Owszem, wydajemy magiczne 2 proc., ale w tych pieniądzach są samoloty dla VIP-ów, wydatki na drogi, część inwestycji jest nietrafiona, a proces modernizacji sił zbrojnych został zahamowany (…). Obecnie Siły Zbrojne RP nie modernizują się w wystarczającym tempie, a jeżeli tego nie robią, to się cofają" („Gazeta Wyborcza", 11 lipca 2018 roku).

Ekspert Tuska od wpływów rosyjskich wykluczył też atak Rosji na Ukrainę, i to na trzy tygodnie przed wybuchem nowej wojny: „Ja nie wierzę w pełnoskalową wojnę, nie wierzę w pełnoskalowy atak Rosji na Ukrainę. To nie jest potrzebne Putinowi (…). Putin w tej chwili gra w trzech obszarach. My nawet być może za dużo dyskutujemy o tej wojnie. Właśnie być może Putin tego by chciał, tego naszego strachu, trochę, powiedziałbym, terroryzmu państwowego Putina" (TVN24, 5 lutego 2022 roku).

„Uczony"?

Kiedy w grudniu 2023 roku gen. Jarosław Stróżyk zasiadł w fotelu szefa SKW i po latach politycznego zaangażowania znów zaczął udawać żołnierza… podobno zainteresował się wiedzą służb specjalnych o Uniwersytecie w Siedlcach. Jego znajomi opowiadali nam, że wiąże się z tym jakiś niepokój Stróżyka, co tłumaczono jakością jego doktoratu („Współczesna międzynarodowa współpraca wywiadowcza"), który obronił 13 lutego 2019 roku na Uniwersytecie w Siedlcach pod kierunkiem prof. płk. Mirosława Minkiny. Znamy doktorat Stróżyka i jego niski poziom naukowy (o tym w następnym tekście). Poznaliśmy też przeszłość komunistyczną naukowego patrona Stróżyka (i przełożonego z WSI) – profesora dr. hab. Minkiny, obecnie rektora Uniwersytetu w Siedlcach, absolwenta Wojskowej Akademii Politycznej im. F. Dzierżyńskiego i oficera politycznego LWP. Poznaliśmy również kulisy jego służby w WSI, pracy w polskim przedstawicielstwie przy Kwaterze Głównej NATO, ucieczki z wojska po likwidacji WSI i jego naukowy dorobek…

PRZEWODNICZĄCY KOMITETU NAUKOWEGO
dr hab. Mirosław Minkina, prof. UPH (UPH w Siedlcach)

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU ORGANIZACYJNEGO
dr Beata Gałek (UPH w Siedlcach)
KOMITET ORGANIZACYJNY
dr hab. inż. Robert Białoskórski, prof. uczelni (UPH)
dr hab. Eugeniusz Cieślak, prof. uczelni (UPH)
dr hab. Malina Kaszuba, prof. uczelni (UPH)
dr hab. Jacek Zieliński, prof. uczelni (UPH)
dr Beata Gałek, UPH w Siedlcach
dr Mateusz Niedbała, UPH w Siedlcach
dr Marta Sara Stempień, UPH w Siedlcach
dr Jarosław Stróżyk, UPH w Siedlcach
prof. dr hab. Władimir Juriewicz Stromow (Rosja)
prof. Alimżan Baurżanowicz (Kazachstan)
prof. Inna Stecenko (Łotwa)
prof. Sandra Kalija (Łotwa)

Wśród osób organizujących VI Międzynarodową Konferencję Naukową z cyklu „Polska–Rosja" widzimy m.in. nazwiska dr. J. Stróżyka i prof. dr. hab. W.J. Stromowa.

To wszystko jest bardzo ciekawe i ważne… ale poza rekonstrukcją życiorysów i analizą specyficznego dorobku naukowego obu „uczonych", o wiele ciekawszym zagadnieniem jest rola Uniwersytetu w Siedlcach, w tym osobiście Mirosława Minkiny, w budowaniu rosyjskich wpływów w Polsce. Mało kto wie, że już po ataku Rosji na Ukrainę w 2014 roku przez wiele lat Minkina był organizatorem wielu międzynarodowych seminariów i konferencji z cyklu „Polska–Rosja" właśnie na Uniwersytecie w Siedlcach, z udziałem rosyjskich badaczy i samego ambasadora Federacji Rosyjskiej Siergieja Andriejewa!

Stróżyk i… Stromow!

Jeszcze niedawno Uniwersytet w Siedlcach prowadził specjalną podstronę internetową (https://polskarosja.uph.edu.pl/), która dokumentowała wszystkie inicjatywy polsko-rosyjskie. Strona jednak zniknęła, ale w sieci wciąż można znaleźć wiele informacji o prorosyjskich inicjatywach Uniwersytetu w Siedlcach i jego obecnego rektora.

Na jednej ze stron uniwersytetu bez trudu znaleźliśmy jednak materiały dotyczące VI Międzynarodowej Konferencji Naukowej z cyklu „Polska–Rosja" na temat: „Geopolityczny wymiar relacji Rosja–Zachód" (14–15 listopada 2019 roku), której współorganizatorem był związany z rosyjską armią Państwowy Uniwersytet im. G. Dzierżawina w Tambowie! I co najważniejsze, wśród członków Komitetu Organizacyjnego konferencji znaleźliśmy nazwisko… dr. Jarosława Stróżyka!

Ale to nie wszystko, bo nazwisko przewodniczącego Rządowej Komisji badającej wpływy rosyjskie i białoruskie sąsiaduje ze znanym nam dobrze… prof. dr. hab. Władimirem Juriewiczem Stromowem z Rosji! Stromow jest bowiem rektorem Państwowego Uniwersytetu im. G. Dzierżawina w Tambowie, który na zaproszenie Siergieja Szojgu wystąpił z wykładem na temat współpracy uniwersytetu z wojskiem i kompleksem wojskowo-przemysłowym oraz został objęty sankcjami po tym, jak wsparł inwazję Rosji przeciwko Ukrainie i podpisał list przedstawicieli uniwersytetów popierający agresję.

Pytania

Czy dr Jarosław Stróżyk zna się z prof. Władimirem Juriewiczem Stromowem? Jakie utrzymywał lub utrzymuje kontakty z Rosjanami (i Białorusinami), których do Siedlec na seminaria i konferencje ściągał przez lata promotor jego doktoratu, a obecnie rektor prof. Mirosław Minkina?

Jedno jest pewne: tego wszystkiego nie pokazał nam na swoich slajdach gen. Stróżyk, prezentując „raport" swojej komisji. Zapomniał? Ale i tak będzie musiał na to i za to odpowiedzieć! **GP**

KOMISJA kompromitacji

„Komisja nie odtajni dokumentów, nie mamy takiego zamiaru, dlatego z wyrozumiałością liczmy na to, że to, co dziś będę mógł powiedzieć, będzie dla państwa wystarczające" – takimi słowami przywitał w ubiegłym tygodniu publiczność gen. Jarosław Stróżyk, obecny szef SKW, podczas prezentacji „głównych tez z jawnej części raportu". Raportu, jaki przygotowała powołana przez Donalda Tuska i kierowana przez Stróżyka tzw. komisja ds. badania wpływów rosyjskich i białoruskich w czasach rządów PiS. I na tym w zasadzie mógłby skończyć, bo to uchroniłoby go przed poważniejszą kompromitacją.

Wojciech **Mucha**

Znany Czytelnikom „Gazety Polskiej" głównie za sprawą „Resetu" i „Zgody" Stróżyk wybrał jednak scenariusz przeciwny, i to pomimo tego, że już w sierpniu, gdy Donald Tusk przedstawił niespełna 1,5-stronicowy „efekt" ówczesnych prac komisji, i machając jedną stroną A4 zapowiadał na koniec października całość raportu, wiadomo było, że kierunek, w jakim idzie „komisja", to w najlepszym razie ślepy zaułek.

Główne wnioski

Teraz jednak tzw. komisja przedstawiła „cztery główne wnioski", w które trzeba – zdaniem Stróżyka – uwierzyć na słowo. I choć są one kuriozalne i więcej mówią o oparach paranoi, w jakich owa „komisja" funkcjonowała, niż o bezpieczeństwie naszego kraju, warto wymienić wszystkie.

I tak chodzi o rzekome „udaremnianie zakupu uzbrojenia na rzecz Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej", co określono mianem „czynu wypełniającego znamiona zdrady dyplomatycznej". Innym jest domniemane „podejmowanie przez władze państwowe nieadekwatnych działań w zakresie przygotowania struktur państwowych i społeczeństwa na skutki działań zbrojnych Federacji Rosyjskiej przeciw Ukrainie".

Kolejnym zarzutem jest „niszczenie potencjału polskich służb specjalnych", a ostatnim (brzmiącym z pozoru równie złowrogo jak pozostałe) „finansowanie przez polskie podmioty państwowe i gospodarcze zagranicznych podmiotów wspierających politykę Federacji Rosyjskiej w USA".

Stróżyk prezentując kolejne slajdy, starał się budować atmosferę grozy. Cóż jednak zrobić, jeśli każde jego słowo było niemal w czasie rzeczywistym zderzane z faktami. W serwisach społecznościowych politycy, ludzie służb, dziennikarze, publicyści, ale także „zwykli internauci" nie pozostawili na „raporcie" suchej nitki jeszcze przed końcem jego prezentacji.

Absurd goni absurd

Już dla kogoś, kto jedynie pobieżnie interesował się biegiem polskich spraw w poprzednich latach, ww. zarzuty muszą brzmieć kuriozalnie. „Udaremnianie zakupu uzbrojenia na rzecz Sił Zbrojnych RP" w sytuacji, w której w poprzednich latach Polska wzmocniła swój potencjał militarny w stopniu nieznanym po 1989 roku? Przypomnijmy fakty.

W trakcie ubiegłorocznego XXXI Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego MSPO w Kielcach ówczesny premier Mateusz Morawiecki porównywał, że w 2023 roku wydatki na armię wyniosły 133 mld zł, a w ostatnim roku rządów PO, a więc w 2015 roku, było to zaledwie... 37 mld zł. W ciągu ostatnich lat Polska zawarła umowy m.in. na zakup samolotów FA-50, myśliwców F-35A Lightning II, systemów rakietowych HIMARS, śmigłowców AW149, śmigłowców AW101, śmigłowców AH-64E Apache, czołgów Abrams M1A2 czy czołgów K2 Black Panther. To wszystko to zaledwie część zakontraktowanego sprzętu. O co więc chodzi Stróżykowi? Stróżyk miał na myśli decyzję o wycofaniu się z zakupu przez

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Polskę latających tankowców, których zakup w 2017 rok ogłosił ówczesny szef MON, Antoni Macierewicz. Rzecz nie weszła w życie. Dziś Stróżyk nazywa tę decyzję mianem „zdrady dyplomatycznej", co oczywiście ma nadać sprawie sensacyjny charakter. „Wycofanie się z programu »Karkonosze« było absolutnie konieczne ze względu zarówno na cenę, jak i ze względu na to, że konsekwencje tego byłyby takie, że tą strukturą decydowaliby nasi sojusznicy, a nie my. My byśmy tylko mogli dodatkowo z niej korzystać" – tłumaczył tymczasem Antoni Macierewicz już po konferencji Stróżyka.

Niezależnie od kontrowersji, zarzut mówiący o rzekomej „zdradzie dyplomatycznej" trudno uznać za poważny. Nie jest nią oczywiście także rezygnacja z zakupu śmigłowców Caracal. „Fakt, że nie zrealizowano jednego z programów dotyczących modernizacji SZ RP, może jedynie świadczyć o tym, że ówcześnie kierujący resortem MON mógł mieć inną wizję rozwoju lub też zamierzał środki przeznaczone jego finansowanie przeznaczyć na coś innego. Inna wizja rozwoju sił zbrojnych nie jest zdradą dyplomatyczną. Na tej zasadzie można stawiać zarzut, że jeśli ktoś nie realizuje programu swych poprzedników, to dokonuje przestępstwa" – pisał na łamach infosecurity24 Adam Jawor, płk rez. kontrwywiadu, były ekspert EUROPOLU ds. rosyjskich.

Co istotne, w tym i w innych przypadkach nie wskazano, ani tym bardziej nie udowodniono, jakie miały być inspiracje rosyjskie i białoruskie we wskazanych przez Stróżyka i jego grupę działaniach.

Dezinformacja kontra fakty

Ale to tylko przygrywka. Trudno bowiem nie odnieść wrażenia, że tezy wygłoszone przez obecnego szefa SKW nie dość, że są nieprawdziwe, to wyraźnie dezinformują. Tak jest w przypadku rzekomych „nieadekwatnych działań w zakresie przygotowania struktur państwowych i społeczeństwa na skutki działań Zbrojnych Federacji Rosyjskiej przeciw Ukrainie". Tu przeciętny Kowalski znów musi popukać się w głowę, pamiętając choćby proces przyjmowania milionów ukraińskich przybyszów natychmiast po rosyjskiej agresji. Wówczas cały świat zachodził w głowę, jak to możliwe, że wobec takiego napływu uciekinierów w Polsce nie powstał ani jeden obóz dla uchodźców, a całość operacji przebiegła tak, jakby była przygotowywana latami. „Pierwszy pomocowy hotspot dla uchodźców na granicy stanął 6 (!) godzin po zrzuceniu pierwszych rosyjskich bomb na Ukrainę, w ciągu 24 godzin stanęło ich 8, w ciągu kilku dni ponad 30. To zasługa przede wszystkim ministrów MSWiA, Mariusza Kamińskiego i Pawła Szefernakera" – wyliczał w serwisie X Poseł Szymon Sękowski vel Sęk.

Przy tej okazji warto przypomnieć Stróżykowi i całej reszcie insynuatorów choćby o ofensywie dyplomatycznej premiera Mateusza Morawieckiego, który na długo przed wybuchem w lutym 2022 roku pełnoskalowej wojny, jeszcze w listopadzie 2011 roku odwiedził w sześć dni aż 11 krajów – od Estonii przez kraje V4, aż po Francję, Niemcy, czy Wielką Brytanię. „Rząd PiS robi wszystko, by zapewnić bezpieczeństwo naszej wschodniej granicy, Polsce i całej UE" – pisał wówczas Morawiecki.

Działo się to tuż po przekazaniu Polsce informacji amerykańskiego wywiadu o nadchodzącej rosyjskiej inwazji. Co więcej, o przygotowywanej rosyjskiej agresji mówiono w Polsce już w trakcie hybrydowego ataku na naszą granicę z Białorusią.

Dodajmy do tego niejawne posiedzenie Sejmu w czerwcu 2021 roku, poświęcone skali cyberataków na polskie instytucje, czy sytuację z listopada 2021 roku, gdy odbyły się kilkugodzinne konsultacje rządu i opozycji w sprawie bezpieczeństwa państwa i sytuacji międzynarodowej. W tym samym czasie Mateusz Morawiecki spotkał się z Dyrektor Wywiadu Narodowego USA Avril Haines, a „Gazeta Wyborcza" piórem nieszczęsnej Justyny Dobrosz-Oracz pisała, że „rząd straszy opozycję Rosją". W tym kontekście słowa Stróżyka o tym, że „rząd nie reagował na informacje o planowanej agresji Rosji na Ukrainę", należy traktować jako dezinformację. Albo indolencję, bo

Można się spodziewać, że nie jest to ostatni występ trupy Stróżyka i będą oni jeszcze nieraz raczyć nas swoimi „ustaleniami". Poza dezinformacyjnym i oszczerczym celem ma to także inny – pomaga przykrywać kolejne kryzysy władzy.

przecież ten sam Stróżyk tuż przed tym, gdy na Kijów spadły pierwsze rakiety (15 lutego 2022 roku), powiedział, że „skłania się ku tezie, że [zamiast wojny – przyp. red.] dojdzie do jakichś uderzeń czy zamachów terrorystycznych, których nie będzie można jednoznacznie sklasyfikować jako rosyjskich". Stróżyk wypowiadał wówczas te brednie z emeryckiego fotela. Fakt, że w nim nie pozostał, mówi wiele o tym, gdzie obecnie znajdują się polskie służby.

Co znamienne, dostrzegają to również media nie pałające miłością do poprzedniej ekipy. I tak Witold Jurasz, b. dyplomata i publicysta Onetu, pisze wprost o „kompromitacji Komisji ds. zbadania rosyjskich wpływów". Juraszowi chodzi o to, że Stróżyk, wymieniając rzekome dowody na działanie przez rząd PiS z inspiracji bądź pod wpływem Rosji, „wymienił podpisywanie umów z firmami, które – jak stwierdził – reprezentowały rosyjskie interesy w Rosji. Jedną z takich firm miała być według generała Stróżyka firma lobbystyczną BGR Group". „Tyle że firma ta pracowała dla rządu RP nie tylko w czasach władzy PiS, ale również wcześniej: w okresie, gdy premierem był Donald Tusk" – drwi Jurasz i przypomina, że to „czołowa firma lobbystyczna w Waszyngtonie", która posiada klientów na całym świecie.

Kosztowna komedia potrwa dalej

A o co chodzi Stróżykowi i jego pomagierom, gdy mówią o „niszczeniu potencjału polskich służb specjalnych"? Tak, Czytelnicy „Gazety Polskiej" na pewno się domyślają – o esbeckie emerytury, otwarcie zbioru zastrzeżonego IPN i ujawnienie faktu współpracy SKW z FSB za czasów rządów Tuska – trzy ropiejące ciernie w ciemnych sercach ludzi resetu. „Jest jak dotąd tak, że wpływy rosyjskie w Polsce to: 1) pozbawienie esbeków emerytur 2) zbiór zastrzeżony IPN 3) ujawnienie zgody Tuska i resetu w służbach 4) reorganizacja ABW. Gratuluję! Geniusz! Wyrzućcie go z SKW, bo to jest komedia" – komentował niemal na żywo w trakcie show Stróżyka prof. Sławomir Cenckiewicz.

Niestety, przynajmniej na razie nic tego nie zapowiada. Można więc spodziewać się, że nie jest to ostatni występ trupy Stróżyka i będą oni jeszcze nieraz raczyć nas swoimi „ustaleniami". To poza dezinformacyjnym i oszczerczym celem ma także inny – przykrywanie kolejnych kryzysów władzy. Dokładnie tak, jak w przypadku tzw. raportu dot. podkomisji smoleńskiej i innych propagandowych działań.

Tylko złośliwi publicyści wyliczają, że działalność „komisji" kosztowała podatników już co najmniej 1,25 mln zł. Jak ujawnił w TV Republika Piotr Nisztor, miesięczne wynagrodzenie członków komisji gen. Stróżyka to ponad 208 tys. zł. To wiele czy mało? Gdyby na tym się skończyło, można by machnąć ręką, bo koszt publicznego wykazania indolencji reseciarzy jest niewielki. Niestety, ta indolencja ma oprócz dezinformacyjno-manipulatorskiego charakteru także destrukcyjny wpływ na nasze bezpieczeństwo. A to cena o wiele większa. Jak widać, Tusk jest gotów ją płacić. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

W CO GRAJĄ RESECIARZE

Dawid **Wildstein**

Po kuriozalnej konferencji Stróżyka media na pasku PO w większości wiernie zachwycały się tymi bredniami oraz podawały je dalej. Ten dość jednolity front medialny został jednak „przełamany", i to – co wręcz szokujące – przez portal Onet. To tam mogliśmy przeczytać zaskakujący tekst, w którym punkt po punkcie wykazano kłamstwa, manipulacje oraz rozmaite absurdy narracji Stróżyka i jego mocodawców z Platformy o „prorosyjskim PiS-ie". Ta sytuacja była na tyle dziwna, że została odnotowana przez media prawicowe, które ogłosiły, że nawet Onet nie wytrzymał takiego natężenia bredni. Problem w tym, że wspomniany artykuł jest równie groźny i kłamliwy, a może nawet bardziej, niż brednie Stróżyka. Z jednego powodu – fałszywej symetrii, jaką prawie w każdym zdaniu autor z Onetu zaznacza między narracją o proputinowskim PiS-ie i twierdzeniami o prorosyjskiej działalności czołowych polityków PO. Okazuje się więc, że z perspektywy Onetu podstawowym grzechem Stróżyka jest to, że jego „rewelacje" są równie wiarygodne, jak te Cenckiewicza i Macierewicza. Pomijam tu intencje autora portalu Węglarczyka. Być może naprawdę wierzy on w to, co pisze, być może nawet tego typu tekst wymagał pewnej dozy odwagi. Nie zmienia to jednak faktu, że jego narracja jest dla reseciarzy z PO skrajnie opłacalna. Im przecież nie chodzi o przekonanie wszystkich Polaków do bredni Stróżyka. Fanatyczny elektorat PO oczywiście łyknie całość, ale dla większości Polaków rewelacje Stróżyka czy Piątka, bo przecież to ten sam poziom, są niestrawne. Więcej, gdyby faktycznie Platformie zależało na przekonaniu większości społeczeństwa, wymyśliliby bardziej wiarygodne kłamstwa i lepszych ich przekazicieli. Cel PO jest inny. Chodzi o stworzenie wrażenia, że każdy jest umoczony, że na każdego, jeśli chodzi o kwestie rosyjskich wpływów, można coś wyciągnąć. Więcej, że sam ten temat jest domeną wariatów, przestrzenią ciągłej awantury, w której nikt nie jest do końca „czysty". W tym kontekście artykuły takie jak ten z Onetu są wyjątkowo wręcz niebezpieczne.

Po kuriozalnej konferencji Stróżyka media na pasku PO w większości wiernie zachwycały się tymi bredniami oraz podawały je dalej.

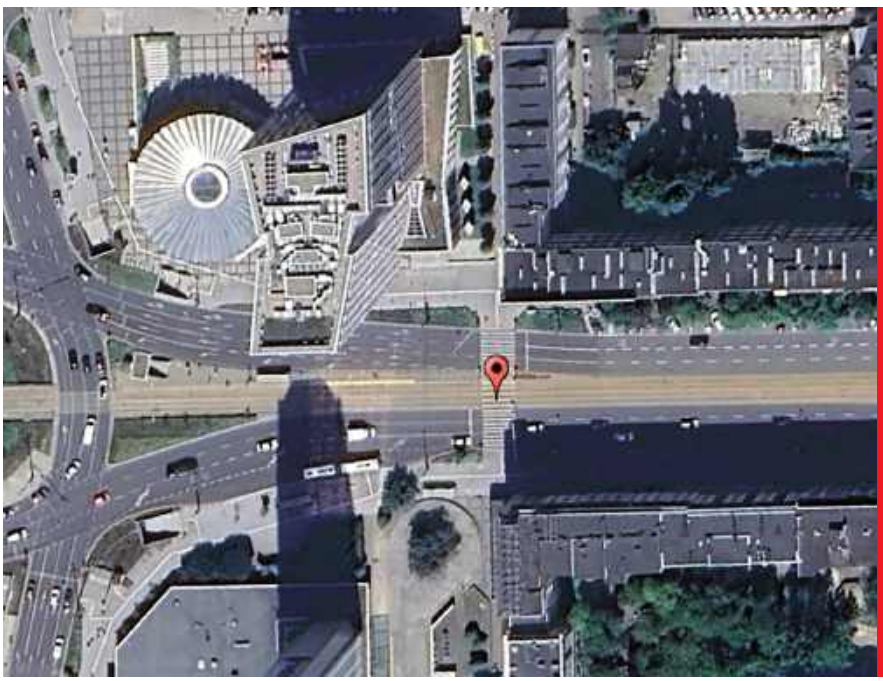

11 LISTOPADA BĄDŹMY RAZEM W WARSZAWIE!

Kluby „Gazety Polskiej" spotykają się o godz. 13 tuż za rondem Romana Dmowskiego (na wysokości restauracji „Sphinx").

Z BISKUPEM ANTONIM DŁUGOSZEM ROZMAWIA PIOTR LISIEWICZ

KAROLINA I URSZULA SĄ BOHATERKAMI, A DZIĘKI KS. OLSZEWSKIEMU MAMY WZROST POWOŁAŃ KAPŁAŃSKICH

Panie Karolina i Urszula są dla mnie przeogromnymi bohaterkami – modlitwy i zjednoczenia z Panem Bogiem. Przeżyły piekło, bo jedna z nich opiekowała się starą Mamą, a druga ma niepełnosprawnego synka i aresztowano je w okrutny sposób. Uważam, że prześladowanie księdza Michał Olszewskiego przyczyniło się do wzrostu liczby powołań kapłańskich, pierwszego od wielu lat – mówi „Gazecie Polskiej" biskup Antoni Długosz, prof. dr hab. nauk teologicznych, muzyk, duszpasterz dzieci specjalnej troski i młodzieży uzależnionej.

W 2024 roku, po raz pierwszy od wielu lat, wzrosła liczba powołań kapłańskich. Ona co roku spadała, a teraz nagle poszła w górę. Czy to „efekt księdza Olszewskiego"? Młodzież ma zawsze skłonność do przekory, a to przecież głównie maturzyści wstępują do seminariów duchownych.

Sądzę, że na pewno prześladowanie księdza Michała Olszewskiego miało na to wpływ. Myślę, że wielu Polakom otwierają się oczy. Że to, co dzieje się po ostatnich wyborach, przypomina sytuację, jaka była w systemie totalitarnym, w czasach komunizmu, gdy atakowano Kościół na wiele sposobów. Prymas Wyszyński mówił, że jeżeli przyjdą zniszczyć ten naród, zaczną od Kościoła. I to się teraz dokonuje i budzi sprzeciw. Obecnie w mojej diecezji trwa peregrynacja obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. I bardzo wielu młodych ludzi jest zaangażowanych w organizowanie tej peregrynacji. Oni przeżywają wspólnotę wiary, ale także widzą rolę księży, którzy kierują tymi działaniami. Ja, przewodnicząc tym uroczystościom, zwracam się często do młodzieży, w tym ministrantów, by dokonali refleksji w rozmowie z Matką Bożą, czy Ona nie chce, by byli kapłanami Pana Jezusa. Głęboko wierzę w to, że odważna postawa ks. Olszewskiego, jego męczeństwo – bo przecież był on męczony – skłania do refleksji wielu młodych chłopców, którzy chcą, żeby od nich wymagano. Chcą walczyć bezinteresownie o swoje przekonania religijne, światopoglądowe czy moralne. Głęboko wierzę w to, że ks. Olszewski odegrał tu wielką rolę.

To, co dzieje się po ostatnich wyborach, przypomina sytuację, jaka była w systemie totalitarnym, w czasach komunizmu, gdy atakowano Kościół na wiele sposobów...

Jak odebrał Ksiądz Biskup fakt, że ks. Michał Olszewski został zatrzymany w Wielki Czwartek?

Oczywiście budzi to niepokój, bo to przede wszystkim dzień kapłański. Jeśli spojrzymy na to obiektywnie, to zarzuty stawiane ks. Olszewskiemu nie mają żadnych podstaw prawnych. Sądzę, że powody ich wysuwania są polityczne. Ksiądz żadnych pieniędzy nie ukradł, został za nie wybudowany olbrzymi budynek, który stoi w bardzo cennym miejscu. Budzi niepokój, czy to nie jest tak, że ktoś chce przejąć to, co ks. Olszewski zbudował. Stąd mogły się wziąć niektóre skrajne ataki na jego osobę.

W czasie Apelu Jasnogórskiego w Częstochowie porównał Ksiądz Biskup traktowanie przez polskie państwo rosyjskiego szpiega Pawła Rubcowa, któremu pozwolono przeczytać własne akta, w tym dowody na swoją szpiegowską działalność, z traktowaniem księdza Michała.

Dla mnie bulwersujące jest, kiedy rosyjski szpieg traktowany jest lepiej od Polaka, który moim zdaniem jest niewinny. Przypomniałem też, że pan minister potrafił stawać w obronie mordercy 10-latki, stwierdzając, że niepotrzebnie założono mu kajdanki. Tymczasem ks. Olszewski nie miał zdejmowanych kajdanek nawet w czasie czynności fizjologicznych. I to nie gorszyło pana ministra zupełnie.

Gdy zatrzymane razem z ks. Olszewskim Urszula Dubejko i Karolina Kucharska znajdowały się w więzieniu, „aresztowany" został różaniec, który przekazała jednej z nich Mama. Całymi tygodniami nie mogła go otrzymać. Podobnie było z obrazem Matki Boskiej, który narysowała jedna z kobiet i chciała przekazać rodzinie. „Aresztowano" go na miesiąc, bo ktoś nie chciał, żeby Polacy się dowiedzieli, iż nieznana im urzędniczka to osoba wrażliwa.

Przede wszystkim te panie są dla mnie przeogromnymi bohaterkami – modlitwy i zjednoczenia z Panem Bogiem. Chociaż przeżyły piekło, bo jedna z nich opiekowała się starą Mamą, a druga ma niepełnosprawnego synka, a aresztowano je w okrutny sposób. Mimo wspomnianej sytuacji z różańcem, okazały się kobietami modlitwy i zjednoczenia z Panem Bogiem. Ks. Olszewski robił wrażenie załamanego, natomiast okazało się, że psychika kobiety jest być może bardziej odporna na niesprawiedliwy atak ze strony wrogów. To są bohaterki. Doświadczając tajemnic bolesnych swego życiowego Różańca, wiązały tajemnice bolesne z życia Pana Jezusa i Matki Bożej z tym, co one przeżywały. Dzięki temu łatwiej znosiły to zniewolenie.

Chciałem zapytać o naszą postawę wobec zła, które się dzieje. Podczas protestów w Poznaniu pojawiła się pod siedzibą PO Stanisława Borowczyk, bliska współpracowniczka ojca

FOT. DANIEL DMITRIEW/FORUM

Honoriusza Kowalczyka, dominikanina, który zginął w stanie wojennym, i przypomniała jego słowa wypowiedziane w czasie mszy za Ojczyznę: „Co ty zrobiłeś jako chrześcijanin, kiedy twoi bracia i siostry siedzieli na Młyńskiej?”.

Jestem przekonany, że większość ludzi po cichu uważa, iż stała się wielka niesprawiedliwość, ale nie mają odwagi, by sprawy postawić tak jasno, jak nauczał ojciec Honoriusz. Niektórzy się boją, żeby nie stracić swojej pozycji. Kościół jest obiektem nagonki, która ma odwrócić uwagę od spraw gospodarczych czy bytowych. Zarówno władza polityczna, jak i kościelna musi pamiętać, że jest na usługach rodziny, która jest najważniejszą wspólnotą w narodzie, a nie traktować swoich urzędów jak prywatnego rancza.

Zacytował Ksiądz Biskup Prymasa Wyszyńskiego, mówiąc o ataku na Kościół. Ja czasem rozmawiam ze znajomymi, którzy mówią, że może i wierzą w Pana Boga, ale nie wierzą w księży. Odpowiadam im przekornie, że ja wierzę w księży. Każdy okupant w Polsce uderzał w księży, którzy trafiali do Dachau, jako pierwsi zginęli też w Katyniu. Bo każdy okupant wiedział, że wokół obejmującej cały kraj sieci parafii zorganizuje się opór.

Jest niepokojące, że osoby, które zrezygnowały z kapłaństwa – mam namyśli byłego jezuitę czy wybitnego teologa z Poznania – piszą książki, w których krytykując Kościół, bazują głównie na czynniku ludzkim. A przecież wiara nie opiera się na przykładzie księży. Od czasu, gdy Jezus stworzył Kościół, było z tym różnie. Dotyczyło to także Apostołów, przecież Judasz zdradził Pana Jezusa. My nie budujemy swojej wiary na przykładzie nawet Matki Bożej czy świętych. Budujemy ją na fundamencie, jakim jest Chrystus. Tymczasem te osoby, które zrezygnowały z kapłaństwa, chcą uspokoić swoje sumienie, wytykając innym takie czy inne zachowania. Pan Jezus zawsze nam przypomina, że możemy dokonywać przemiany całego świata, zaczynając od przemiany osobistej. Najpierw ja mam się nawracać, by swoim przykładem pokazywać ludziom, że staram się realizować przepis na życie, jakim jest przestrzeganie Bożych przykazań. Tymczasem autorzy wspomnianych książek, których wychodzi dużo, ciągle bazują tylko na czynniku ludzkim. To jest śmieszna postawa. Pięknie zdefiniował Kościół ks. Jan Twardowski, którego zaprosiłem niegdyś na Politechnikę Częstochowską. Gdy jeden ze studentów zapytał, czy postawa niektórych duchownych nie zasłania ks. Janowi Jezusa, on odpowiedział: A czym jest Kościół? Kościół jest wspólnotą grzeszników, tylko gdzieniegdzie widzimy świętych. Gdybyśmy wszyscy byli w pełni święci, Pan Jezus nie musiałby zakładać Kościoła. Kościół jest wspólnotą grzeszników, którzy będą się ciągle nawracali i starali się doskonalić swoje życie, biorąc za przykład słowa i czyny Pana Jezusa.

Tomasz Terlikowski napisał jakiś czas temu, że takiego Kościoła, jaki znaliśmy, już nie będzie. Odpowiedziałem, że to szalona krótkowzroczność i nonszalancja, przecenianie znaczenia jakichś współczesnych efekciarskich spektakli. I że jest o 180 stopni odwrotnie, niż mówi Terlikowski: historia polskiego Kościoła związanego z dziejami narodu jest niezwykle atrakcyjna, tylko trzeba ją na nowo opowiedzieć. I teraz jest na to odpowiedni moment, gdy Kościół znów staje się znakiem sprzeciwu. Ksiądz Biskup zawsze szukał takich nowych środków wyrazu, choćby przez muzykę.

Postawa Tomasza Terlikowskiego od pewnego czasu jest niepokojąca. Tak jak wspomniani przeze mnie księża, którzy odeszli z kapłaństwa, ciągle bazuje on wyłącznie na czynniku ludzkim w Kościele. Historia Kościoła nie jest linią, która cały czas idzie do góry, lecz linią falistą. Tak było już w czasach Starego Testamentu, widać to szczególnie na przykładzie Księgi Sędziów. Jeżeli wspólnota narodu izraelskiego była wierna Panu Bogu, byli silni duchowo i materialnie. Kiedy odchodzili od Bożych przykazań, moralnie i duchowo byli rozłożeni, napadali ich sąsiedzi i stawali się niewolnikami. Wtedy przychodził sędzia, który ponownie nawoływał ich do nawrócenia. I kiedy stawali się silni moralnie, otrzymywali wolność. To samo dzieje w historii Kościoła, który założył Pan Jezus. Człowiek jako istota rozumna i wolna różnie tą wolność wykorzystuje i Pan Bóg nie może nas do niczego przymuszać. Jako kochający Ojciec oczekuje na nasze nawrócenie i posyła nam osoby, które pomagają nam w tym ciągłym nawracaniu się. Ale i ci, którzy są obecnie prorokami Pana Jezusa, księża czy katecheci, także mają czasem upadki. I to nie znaczy, że coś złego dzieje się z całym Kościołem, bo on jest – powtarzam – wspólnotą, która ma się cały czas nawracać. I dziwie się, że pan Terlikowski czy kapłani, którzy odeszli z kapłaństwa, o tym

Zarówno władza polityczna, jak i kościelna musi pamiętać, że jest na usługach rodziny, która jest najważniejszą wspólnotą w narodzie, a nie traktować swoich urzędów jak prywatnego rancza.

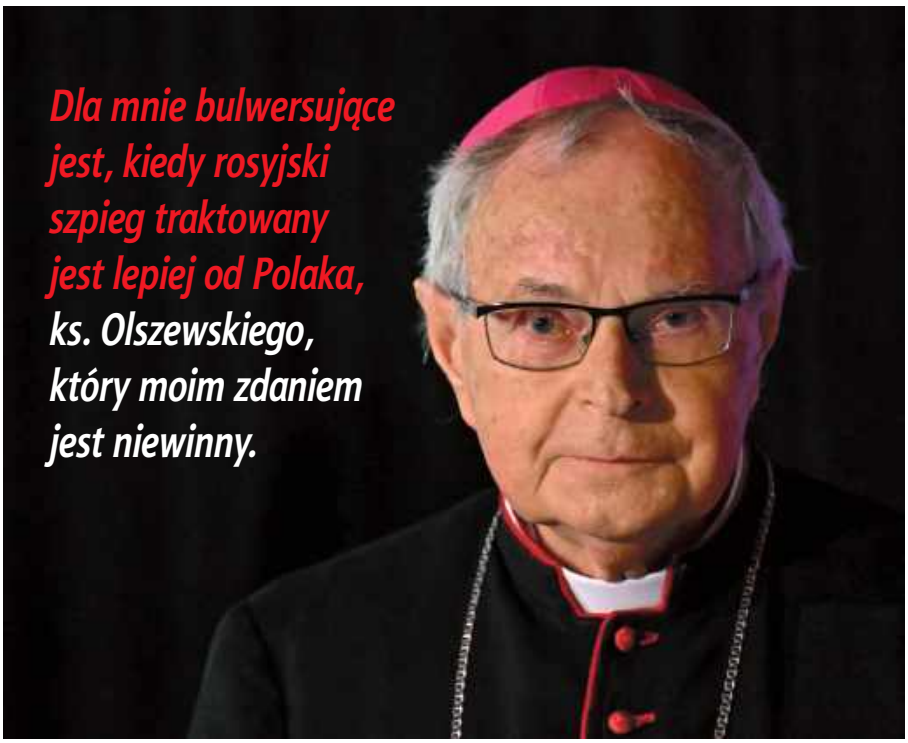

FOT. PIOTR POLAK/PAP

nie pamiętają. Głęboko wierzę w to, że znają istotę Kościoła, znają misję Pana Jezusa. Tylko, jak wspomniałem, tłumaczą swoje obecne zachowanie złym postępowaniem innych ludzi. Ale nie zaczynają od swojego nawrócenia.

W ostatnich latach mieliśmy do czynienia z ogromną operacją mającą zniszczyć pamięć o Janie Pawle II. Uderzano punktowo we wszystkie kojarzone z nim symbole. Atakujący go dokument zatytułowano „Franciszkańska 3", by uderzyć w piękny symbol okna papieskiego na Franciszkańskiej, gdzie młodzież przychodziła do niego spontanicznie, niszcząc komunistyczną propagandę nakazującą pokazywanie w telewizji tylko ludzi starszych i zakonnic. Uderzano w kardynała Sapiehę, wyśmiewano „Barkę" i 21:37, atakowano sekretarza papieża kardynała Dziwisza, a nawet rodziców Ojca Świętego. Potem był atak na samego świętego, ale nie dał zamierzonych efektów, więc trochę się z niego wycofano. Zapewne wkrótce wróci.

Ustrój komunistyczny upadł także dzięki działaniu świętego Jana Pawła II. Jeden z bohaterów „Braci Karamazow" Fiodora Dostojewskiego twierdził, że jeżeli Boga nie ma, to wszystko jest dozwolone. Putin czy Kim Dzong Un chcą być dzisiaj bogami, niegdyś Stalin mówił: dajcie mi człowieka, a znajdę paragraf, żeby go aresztować. Tak było też w Polsce w czasach komunistycznych, a o codziennej walce komunistycznej władzy z religią rzadko dziś mówimy. Mój profesor, wybitny polonista, nie mógł skończyć doktoratu, bo opisywał wątki religijne w twórczości jednego z pisarzy. Jedną z lekarek usunięto ze stanowiska ordynatora, bo „pachnie świecami". Mój brat nie dostał się na Politechnikę, bo ja byłem księdzem. Inny znajomy przez to, że miał brata księdza, nie dostał się do akademii wojskowej. Warto przypomnieć o tym młodzieży, bo oni dziś wracają do tych komunistycznych metod, takich jak donosicielstwo i zastraszanie. Ataki na Jana Pawła II zaczęły się dlatego, że minęło już dużo czasu, bo 46 lat od jego wyboru, a skierowane zostały do młodych, bo go nie pamiętają. Dlatego uważam, że ważna jest teraz w Kościele troska duszpasterska o formację kandydatów do małżeństwa i potem troska duszpasterska o rodzinę. Jak śpiewał Wojciech Młynarski, „Róbmy swoje". Mówię to księżom: narzekanie nic nie da, a swoją pracą i świadectwem możemy wszystko zmieniać.

Wspomniał Ksiądz Biskup, że historia Kościoła idzie linią falistą. Tak jest też z Polakami jako narodem, że my potrafimy odradzać się po antykościelnych falach. Po walce z Kościołem za komuny przyszła Solidarność i Jan Paweł II, po antyklerykalnej fali Urbana z lat 90. kolejne pielgrzymki papieża i sprzeciw wobec władzy postkomunistów odwróciły trend, po Palikocie wygrały siły doceniające znaczenie Kościoła w życiu narodu.

Teraz wyrzucany ze szkół jest znakomity podręcznik prof. Wojciecha Roszkowskiego, usuwany jest także przedmiot „Historia i teraźniejszość". Obecna władza nie chce ani intelektualnego, ani duchowego rozwoju młodzieży. Teraz ogromna odpowiedzialność spoczywa na rodzicach. Musimy bardzo spokojnie, ale z całą świadomością uwrażliwiać rodziców na to, że to oni decydują o postawie moralnej i duchowej dzieci. Czasem jest tak, że rodzicom zależy na tradycji, czyli Chrzcie świętym i Pierwszej Komunii, a na Bierzmowaniu już niekoniecznie. Rodzice muszą poczuć się kapłanami domowego Kościoła, bo od ich świadectwa wiary wiele zależy. To jest szalenie ważne, żeby nie było tak, iż skupiają się tylko na pracy, by zaspokajać materialne potrzeby swoich dzieci, a nie uczą ich postaw społecznych, nie uczą życia dla ofiary. Duszpasterzuję wśród alkoholików, a także narkomanów w ośrodku zamkniętym „Betania". Tam spotykam się z młodzieżą, która sięgnęła po narkotyki dlatego, że rodzina była zimnym hotelem. Jeżeli dziecko nie doświadcza w rodzinie miłości i bezpieczeństwa, rodzice nie mają czasu, by pomagać mu rozwiązywać problemy, te radosne i te smutne, nie uczą postaw społecznych i ofiary, dziecko szuka innych wspólnot, w tym patologicznych. Takie są losy wielu moich podopiecznych. **GP**

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

UŚMIECHNIĘTA POLSKA NIE PŁACI PODATKÓW

DZIURA BUDŻETOWA WIĘKSZA NIŻ ZAKŁADANO

Tegoroczne wpływy do budżetu będą dużo niższe, niż zakładano. O 23 mld zł spadły dochody z VAT, a o 11 mld zł z CIT. W sumie więc będziemy mieli rekordowy deficyt wynoszący 240 mld zł. Dziura Donalda Tuska sprawia, że jesteśmy w gronie najgorzej prowadzonych gospodarek. – Wróciły mafie VAT-owskie – podkreślają politycy opozycji. Jednocześnie w mediach już serwowana jest narracja o konieczności wyprzedaży majątku narodowego.

Nowelizacja budżetu miała przemknąć niezauważalnie. Uwagę opinii publicznej próbowano odciągnąć mnożeniem zarzutów wobec Antoniego Macierewicza i tematem aresztowania twórcy Red is Bad. A jest w tym wypadku co ukrywać, bo dane są wstrząsające. W tym roku deficyt budżetowy będzie rekordowy. W stosunku do planów z końca roku aż o 56 mld zł wzrosła dziura budżetowa. Jednak nie jest to kwestia wydatków. Na razie bowiem okazało się, że wpływy spadły o 56 mld zł. Spadły przychody z VAT-u i CIT-u odpowiednio o 23 i 11 mld zł. Nie będzie planowanej wypłaty z dochodów Narodowego Banku Polskiego, bo ten poinformował o ponoszeniu strat. Dlatego też nie ma co liczyć na dodatkowe 6 mld zł. Mniejsze będą też wpływy z podatku ETS o 9 mld zł. To akurat wynik spadku cen uprawnień do emisji. Takie współczynniki oznaczają, że awansowaliśmy do kategorii najgorzej prowadzonych fiskalnie państw w Unii Europejskiej, a deficyt w stosunku do PKB wyniósł 5,7 proc. Większy deficyt od Polski mają już tylko trzy kraje: Rumunia, Węgry i Włochy.

Prywatyzacja podatków

Rząd Donalda Tuska zaskoczył chyba wszystkich analityków. Oczywiście ci spodziewali się, że tegoroczny budżet będzie musiał być znowelizowany, ale zakładano zmiany na poziomie 20–30 mld zł. Tymczasem jest blisko 60 mld. Co ważne, jednak rząd nadal twierdzi, że wzrost gospodarczy wyniesie 3,1 proc. Jak więc wytłumaczyć logicznie to, że gospodarka się zwiększa, a wpłaty z podatków są porównywalne do ubiegłego roku? Zagadkę próbuje rozwiązać Zbigniew Kuźmiuk z Prawa i Sprawiedli-

CZYSTE RĘCE

Donald Tusk odpowiada swoją narracją w sprawie braku wpływów podatkowych. „Zmiany po stronie dochodowej wynikają z czynników niezależnych od rządu".

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

wości. – Ewidentnie mamy do czynienia z prywatyzacją podatków. I rozprężeniem podatkowym. W 2016 roku mieliśmy zjawisko, że firmy same zgłaszały się do Urzędu Skarbowego, by zapłacić podatek w obawie przed kontrolami i karami. Wtedy to była kwota kilku miliardów złotych. Teraz mamy sytuację odwrotną – mówi nam Kuźmiuk. Zresztą kłopoty w Krajowej Administracji Skarbowej były ostatnio przedmiotem ogólnopolskiej debaty po tym, jak działający tam związkowcy napisali list otwarty do Donalda Tuska. „Podejmowane przez Szefa KAS decyzje, w naszej ocenie, przyczyniają się do spadku dyscypliny podatkowej, znacznego zwiększenia przestępczości podatkowej, a co za tym idzie spadku dochodów podatkowych i pogłębiania się deficytu budżetowego. Według danych Ministerstwa Finansów, dostępnych przy projekcie ustawy budżetowej na 2025 r., do wykonania planu dochodów na 2024 rok zabraknie około 28 mld zł dochodów podatkowych" – zwrócili uwagę przedstawiciele „Alternatywy". W odpowiedzi władze podjęły próbę zwolnienia Agaty Jagodzińskiej, szefowej związku pracującej w KAS 22 lata.

Raj dla przestępców podatkowych

Politycy PiS-u nie przebierają więc w słowach. – Związkowcy KAS w liście do premiera Tuska wskazują, że świadome decyzje, m.in. szefa KAS, prowadzą do katastrofy finansowej naszego państwa. Rozwiązano również komórki, które miały ścigać przestępczość podatkową. To są świadome działania tej ekipy. Polityka tego rządu prowadzi Polskę na skraj katastrofy. Dziura Tuska to eldorado dla przestępców podatkowych, a dramat dla Polaków – mówi Małgorzata Golińska z PiS-u. Przypominane są też inne dane. Krajowa Administracja Skarbowa w I półroczu tego roku wykryła ponad 140,5 tysiąca fikcyjnych faktur, a więc o ponad 100 proc. więcej niż w I półroczu 2023 roku. Wartość tych faktur to 4,25 mld zł. Rząd Donalda Tuska zablokował też wprowadzenie systemu e-faktur, który miał obowiązywać od 1 lipca 2024 roku i przesunięto go o blisko 2 lata. W krytyce wskazuje się też na inne aspekty. Nadal nie wiadomo jakie są potrzeby po powodzi. Wskazywane są także problemy na odcinku służby zdrowia, gdzie również jest mowa o wielomiliardowej dziurze.

Awansowaliśmy do kategorii najgorzej prowadzonych fiskalnie państw w Unii Europejskiej, a deficyt w stosunku do PKB wyniósł 5,7 proc. Większy deficyt od Polski mają już tylko trzy kraje: Rumunia, Węgry i Włochy.

Zapotrzebowanie na kredyty spada tak jak konsumpcja

Donald Tusk odpowiada swoją narracją w sprawie braku wpływów podatkowych. „Zmiany po stronie dochodowej wynikają z czynników niezależnych od rządu, w szczególności z ukształtowania się inflacji wyraźnie poniżej prognozy, która była przyjęta jeszcze przez poprzedni rząd, ale utrzymana w naszym projekcie budżetu, na poziomie 6,6 proc., a w tej chwili widzimy średnioroczną inflację na poziomie 3,7 proc." – mówił szef rządu. To wytłumaczenie nie jest jednak przekonujące dla ekonomistów. Ci wskazują na nadpłynność w systemie bankowym. Ta również jest rekordowa. W 2023 roku wzrosła nadpłynność sektora bankowego, czyli średni dzienny poziom środków pozostających w dyspozycji sektora bankowego, przekraczających poziom rezerwy obowiązkowej. W grudniu było to ponad 301 mld 239 mln zł i był to poziom o 64 mld 639 mln zł wyższy niż w analogicznym okresie 2022 roku. To świadczy z kolei o tym, że nie ma zapotrzebowania na kredyty. To z kolei sugerowałoby gorszą koniunkturę. Na to wskazuje również spadająca konsumpcja, którą ostatnio ujawnił Główny Urząd Statystyczny. Pogarszają się też nastroje wśród przedsiębiorców.

Polska na sprzedaż

Rosnący deficyt finansów ma swoje konsekwencje. Pierwsze będą rosły koszty obsługi długu. W 2025 roku deficyt ma wzrosnąć do 288,7 mld zł. Oznacza to, że koszty obsługi długu przekroczą 75 mld zł. Drugą konsekwencją są oczywiście procedury unijne i konieczne reformy. Przede wszystkim jednak deficyt stanie się wodą na młyn dla wszystkich tych, którzy będą szukać dodatkowych przychodów. Tutaj pierwszym pomysłem jest wyprzedaż majątku narodowego. Za poprzednich rządów Platforma Obywatelska sprzedała blisko tysiąc przedsiębiorstw za około 57 mld zł. Natychmiast po konferencji Tuska ruszyła narracja o tym, że rząd ma „asa w rękawie". Magazyn „Forbes" zaproponował sprzedaż państwowych spółek, wskazując na… należące do Polski banki. To te same instytucje, które poprzedni rząd odkupował z rąk zagranicznych właścicieli. Dziura Tuska może być większym problemem, niż się wszystkim w pierwszej chwili wydawało. **GP**

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

NIEMIECKIE FUNDACJE I RZĄDOWY PLAN PRZYJĘCIA MIGRANTÓW

KULISY TWORZENIA CENTRÓW INTEGRACJI CUDZOZIEMCÓW

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej zaprosiło do tworzenia Centrów Integracji Cudzoziemców m.in. organizacje znane z oczerniania obrońców polskiej granicy, a także trzy niemieckie fundacje finansowane przez rząd federalny. Wcześniej w tym resorcie utworzono specjalny departament, którego jednym z głównych zadań jest obsługa unijnego funduszu realizującego tworzenie nowych placówek dla migrantów.

Niedawno głośno było o planach utworzenia w całej Polsce ponad 49 CIC. Mają one zapewniać szeroką opiekę migrantom. Będą tworzone wspólnie przez samorządy wojewódzkie i organizacje pozarządowe przy wsparciu rządu. Na ten cel ma być przeznaczonych ponad 432 mln zł, co wzbudziło liczne kontrowersje.

Departament od migrantów i specjalny fundusz

Na początku tego roku w MRPiPS powstał nowy departament. Jak czytamy w zarządzeniu ministra z 22 stycznia 2024 roku ws. ustalenia regulaminu organizacyjnego MRPiPS, Departament Integracji Społecznej odpowiada za realizację zadań dotyczących integracji cudzoziemców. Do tych zadań należy m.in. „prowadzenie spraw związanych z implementacją Funduszu Azylu, Migracji i Integracji na lata 2021–2027" oraz współpraca m.in. z urzędami wojewódzkimi czy organizacjami pozarządowymi działającymi w tym obszarze. Właśnie z wspomnianego funduszu (FAMI) mają być finansowane CIC.

Jak informuje MSWiA, celem Funduszu Azylu, Migracji i Integracji jest „przyczynianie się do skutecznego zarządzania przepływami migracyjnymi i do wdrażania, wzmacniania i rozwijania wspólnej polityki azylowej i wspólnej polityki imigracyjnej zgodnie z odpowiednim unijnym dorobkiem prawnym i przy pełnym poszanowaniu zobowiązań międzynarodowych Unii i państw członkowskich". W celach szczegółowych wskazano m.in. rozwijanie zasobów do prowadzenia rekrutacji za granicą zgodnie z zapotrzebowaniem polskiego rynku pracy, szkolenie Straży Granicznej czy właśnie stworzenie sieci CIC.

Organizacje chciały więcej

W związku z tym rząd zorganizował spotkania z udziałem organizacji pozarządowych. Jak dowiedziała się „Gazeta Polska", jedno z takich spotkań odbyło się 17 kwietnia tego roku w MRPiPS. Wzięli w nim udział m.in. aktywiści z organizacji znanych z oczerniania funkcjonariuszy i żołnierzy broniących granicy polsko-białoruskiej. Co ciekawe, aktywiści nie byli zachwyceni programem CIC i krytykowali na przykład, że koncepcja nie była przemyślana oraz jest narzucana centralnie. Przedstawiciele części organizacji twierdzili, że podmioty tworzące CIC powinny otrzymać jeszcze więcej kompetencji, ponieważ, jak przekonywali, to właśnie aktywiści mają najlepsze doświadczenia. Ubolewali, że poprzedni rząd doprowadził do zbudowania zapory na granicy z Białorusią, a realną pracę z migrantami mieli wykonywać właśnie aktywiści. Przekonywali, że to oni powinni być uznani przez państwo za prawdziwych liderów procesu opieki nad cudzoziemcami.

LISTA HAŃBY

Na liście organizacji zaproszonych do MRPiPS w celu „konsultacji" znalazły się m.in. trzy niemieckie fundacje. Dwie z nich utrzymuje rząd federalny.

FOT. FABIAN BIMMER / REUTERS / FORUM

Ocenili, że wsparcie migrantów nie powinno być centralizowane.

Możliwość pozyskania pieniędzy przez 41 podmiotów

Zapytaliśmy ministerstwo o wydarzenie z 17 kwietnia. Jak informuje MRPiPS, resort ten pełni w sprawach CIC rolę konsultacyjną i taki charakter miało spotkanie. „Zaproszenie zostało wystosowane do 41 polskich organizacji pozarządowych, które w ramach swojej działalności zajmują się m.in. sprawami migrantów, kwestiami migracji i integracji społecznej" – czytamy w odpowiedzi. „Wiodącym tematem spotkania było nawiązanie i określenie pól współpracy MRPiPS z organizacjami pozarządowymi w zakresie integracji społecznej cudzoziemców w Polsce. Zaplanowane i zrealizowane punkty dyskusji obejmowały m.in. omówienie zakresu działania i odpowiedzialności – wówczas nowo powstałego – Departamentu Integracji Społecznej w MRPiPS, możliwości wykorzystania środków z unijnego Funduszu Azylu i Migracji i tworzeniu Centrów Integracji Cudzoziemców, a także omówienie procesu powstawania i funkcjonowania przyszłych Centrów Integracji Cudzoziemców. Ponadto organizacje obecne na spotkaniu zostały poproszone o podzielenie się swoją perspektywą na zaprezentowane w ramach naboru tzw. wytyczne funkcjonowania przyszłych CIC w Polsce, a przede wszystkim swoją rolę jako potencjalnych partnerów dla marszałków, którzy są przewidziani w ramach naboru jako główni wykonawcy CIC w swoich województwach" – informuje MRPiPS.

Konrad Adenauer, Heinrich Böll i Friedrich Ebert

Na liście organizacji zaproszonych do MRPiPS znalazły się m.in. trzy niemieckie fundacje. Fundacja Konrada Adenauera i Fundacja Heinricha Bölla były wcześniej opisane w „GP" przez Grzegorza Wierzchołowskiego. Ta pierwsza jest związana z partią CDU i prowadzi działalność w ponad 120 państwach. Fundacja przekonuje, że ma służyć wspieraniu prawa ludzi do życia w godności i rozwoju demokracji. W przeszłości była mocno zaangażowana we wzmacnianie współpracy niemiecko-rosyjskiej. Wspierała także środowiska Platformy Obywatelskiej.

Fundacja im. Heinricha Bölla to kolejny podmiot utrzymywany z niemieckiego budżetu federalnego. Fundacja ta prowadzi działalność lewicową i proekologiczną, jest związana z partią Zielonych. Co ciekawe, patron Fundacji to niemiecki pisarz, który w 1939 roku służył w Wehrmachcie i brał udział w kampanii wrześniowej przeciwko Polsce. Kolejną organizacją zaproszoną przez MRPiPS była Fundacja Friedricha Eberta, również finansowana przez niemiecki rząd federalny, która wspiera ruchy lewicowe i klimatyczne.

MSWiA ocenia organizacje

Pytania o tworzenie CIC wysłaliśmy do wszystkich urzędów marszałkowskich. Nie wszystkie jednak odpowiedziały, ale większość województw wzięła udział w naborze. Część zaproponowała rządowi, by CIC były tworzone m.in. przez urzędy pracy, Caritas, ale inne chcą powierzyć to zadanie organizacjom znanym z atakowania żołnierzy z polskiej granicy, choćby wielokrotnie opisywanej przez nas Fundacji Ocalenie, z którą współpracowała Magdalena Ch., partnerka rosyjskiego szpiega Pawła Rubcowa. Ta organizacja była też wśród zaproszonych 41 podmiotów na wspomniane spotkanie w ministerstwie. Według planu Mazowieckiego Centrum Polityki Społecznej, CIC mają powstać w Warszawie i byłych miastach wojewódzkich: Ciechanowie, Ostrołęce, Płocku, Radomiu, Siedlcach. „Realizacja projektu będzie odbywała się w partnerstwie z organizacjami pozarządowymi, które zostały wyłonione w otwartym naborze na partnera: Fundacja Ocalenie, Fundacja Polskie Forum Migracyjne, Fundacja Ukraiński Dom oraz Fundacja dla Wolności" – czytamy w otrzymanej odpowiedzi. Zostaną otwarte najprawdopodobniej w pierwszej połowie 2025 roku. Od MSWiA uzyskaliśmy informację, że ocena merytoryczna wniosków w ramach naboru z FAMI dotyczącego sieci CIC zakończyła się 15 października. „W najbliższym czasie odbędzie się posiedzenie Komitetu Oceny Projektów, którego celem będzie zatwierdzenie listy wspomnianych projektów" – czytamy w wiadomości, którą otrzymaliśmy 29 października. Organizacje otrzymają pieniądze i otworzą CIC po zaakceptowaniu wniosków i podpisaniu umów. **GP**

ZŁOTE ŻNIWA KANCELARII WPŁYWOWEGO KONSTYTUCJONALISTY

PRZYJACIEL Z MAP, DOKTORANCI I UMOWY Z PAŃSTWOWYMI SPÓŁKAMI

ROZLICZANIE POPRZEDNIEJ WŁADZY

Kancelaria prof. Chmaja zaczęła specjalizować się w audytach działań poprzedników szczególnie w spółkach skarbu państwa.

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Kancelaria sympatyzującego z Platformą Obywatelską prof. Marka Chmaja obsługuje strategiczne, kontrolowane przez skarb państwa przedsiębiorstwa. Część z nich formalnie nadzoruje Robert Kropiwnicki, wiceminister aktywów państwowych, prywatnie dobry znajomy prawnika.

To jeden z najbardziej wpływowych prawników w rządzie Donalda Tuska. 55-letni prof. Marek Chmaj to sympatyzujący z PO znany konstytucjonalista, który zasłynął stwierdzeniem, że prezydenta RP można odwołać w referendum. Dziś – jak ujawnił program śledczy Republiki „Ściśle Jawne" – jego kancelaria Chmaj i Partnerzy pracuje dla strategicznych, kontrolowanych przez skarb państwa przedsiębiorstw, m.in.: PZU, Orlenu, PGE czy Totalizatora Sportowego. Część z tych spółek nadzoruje wiceminister aktywów państwowych Robert Kropiwnicki, prywatnie dobry znajomy prof. Chmaja. Z kolei partnerka jednego ze wspólników kancelarii została członkiem zarządu Europolgazu, należącego do Orlenu. W czym tkwi tajemnica sukcesu kancelarii prof. Marka Chmaja i jak szerokie wpływy w rządzie Donalda Tuska posiada ten znany konstytucjonalista?

Olimpiada wiedzy o PZPR

Marek Chmaj urodził się 13 lipca 1969 roku w Przemyślu. W archiwum Instytutu Pamięci Narodowej znajdują się jego akta paszportowe. Wynika z nich, że już będąc uczniem Technikum Telekomunikacyjnego w Przemyślu był przewodniczącym Rady Młodzieży Szkolnej Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, młodzieżówki PZPR. Zresztą przyszły profesor – jak wynika z dokumentów – zajął w 1989 r. I miejsce w Olimpiadzie Wiedzy o PZPR. Chmaj ukończył politologię i prawo na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Potem na tej uczelni obronił doktorat z nauk politycznych. Stopień doktora habilitowanego uzyskał na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Białymstoku. W 2009 roku, w wieku 39 lat, otrzymał tytuł profesora. Dwa lata wcześniej założył kancelarię prawną, która przez lata działała pod nazwą Chmaj i Wspólnicy spółka komandytowa. Następnie została przekształcona w spółkę partnerską Chmaj i Partnerzy. Wspólnikami profesora od lat są dwaj prawnicy – Michał Paprocki i Mariusz Bidziński.

Gronkiewicz-Waltz, Geblewicz i Grodzki

W okresie pierwszych rządów PO-PSL kancelaria prof. Chmaja świadczyła usługi spółkom kontrolowanym przez skarb państwa. Wśród nich m.in. koncernowi Tauron. Z kolei w czasie, gdy prezydentem Warszawy była Hanna Gronkiewicz-Waltz, tylko w latach 2017–2018 kancelaria znanego konstytucjonalisty dzięki współpracy ze stołecznym magistratem zarobiła ponad pół miliona złotych. Natomiast w latach 2019–2023 Zachodniopomorski Urząd Marszałkowski, kierowany przez polityka PO Olgierda Geblewicza, zlecił kancelarii Chmaja usługi prawne opiewające na 315 tys. zł. W 2020 roku prof. Chmaj stanął na czele powołanego przez ówczesnego marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego 15-osobowego zespołu doradców ds. ochrony konstytucyjności prawa. W tym czasie był już wiceprzewodniczącym Trybunału Stanu. Został tam zgłoszony przez klub parlamentarny Koalicji Obywatelskiej. W Trybunale Stanu zasiadał w latach 2019–2023. Profesor Chmaj sporządzał też opinie na rzecz Koalicji Obywatelskiej, a także wypowiadał się krytycznie o pomysłach i projektach zmiany prawa przez rząd PiS.

Miliony za rządów PiS

Kancelaria Chmaj i Partnerzy powstała w 2021 roku z przekształcenia spółki komandytowej Chmaj i Wspólnicy. Przyjrzeliśmy się, jak kancelaria tego znanego konstytucjonalisty radziła sobie finansowo w czasie rządów PiS. W latach 2017–2019 praktycznie co roku notowała przychód grubo przekraczający 3 mln zł, notując przy tym od miliona do nawet ponad miliona sześćset tysięcy złotych czystego zysku. W 2020 roku przychód kancelarii spadł nieco poniżej 3 mln zł, ale czysty zysk dalej wynosił ponad milion dwieście tysięcy złotych. Nieco gorzej było rok później. W 2021 roku kancelaria znanego konstytucjonalisty zanotowała przychód 2,1 mln zł, notując „tylko" ponad pół miliona czystego zysku. Jednak już w 2022 roku kancelaria podwoiła przychody do kwoty ponad 4,6 mln zł. Jednocześnie czysty zysk wyniósł na koniec 2022 roku zaledwie 78 tys. zł. Jednak ubiegły rok był dla prof. Chmaja i jego wspólników bardzo udany. Przy ponad 7 mln zł przychodu, ich kancelaria zanotowała przeszło 4,6 mln zł czystego zysku. Jednak dopiero obecny rok może okazać się dla kancelarii Chmaj i Partnerzy prawdziwymi złotymi żniwami. Wszystko dzięki zmianie władzy.

Doktorant wiceminister sprawiedliwości

Sympatyzujący z PO prof. Chmaj posiada bardzo dobre relacje z wpływowymi członkami rządu Donalda Tuska, na przykład Arkadiuszem Myrchą, wiceministrem sprawiedliwości, który wraz z żoną – również posłanką PO – Kingą Gajewską jest obecnie na czołówkach części mediów. Wszystko przez wątpliwości wokół m.in. domu w budowie w podwarszawskim Błoniu i dodatkach na wynajem mieszkania. Zresztą kontrowersje budzi też jakość doktoratu, jaki w kwietniu tego roku Myrcha obronił na Uniwersytecie SWPS. Promotorem pracy był właśnie prof. Chmaj. Do grona jego dobrych znajomych należy m.in. Robert Kropiwnicki, wiceminister aktywów państwowych. 7 czerwca br. Kropiwnicki obronił przewód habilitacyjny w Instytucie Prawa Uniwersytetu SWPS. Cztery dni później tytuł doktora habilitowanego nadała wiceministrowi Rada Naukowa Instytutu,

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

której członkiem jest m.in. prof. Chmaj. Obywaj znają się doskonale, prawnik w ubiegłej kadencji Sejmu był stałym ekspertem Komisji Nadzwyczajnej do rozpatrzenia projektu ustawy o zmianie Konstytucji RP, której wiceszefem był właśnie Kropiwnicki.

NFOŚiGW, MAP i spółki

W lutym br. Kancelaria Chmaj i Partnerzy zawarła umowę z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, nadzorowanym przez Paulinę Hennig-Kloskę, minister klimatu i środowiska. Prawnicy za przeprowadzenie audytu umów o dofinansowanie oraz zamówień publicznych z okresu rządów PiS zainkasowali 106 tys. zł plus VAT. Kancelaria prof. Chmaja zaczęła specjalizować się w audytach działań poprzedników szczególnie w spółkach skarbu państwa. Z rejestru umów Ministerstwa Aktywów Państwowych, którego członkiem kierownictwa jest Kropiwnicki, wynika, że resort zlecił kancelarii Chmaja sporządzeniu listy audytowej w oparciu m.in. o aspekty prawno-organizacyjne, finansowe, strategiczne czy kadrowe. Wartość kontraktu opiewała na 18 450 zł. Kancelaria wpływowego konstytucjonalisty zaczęła też zawierać umowy ze spółkami kontrolowanymi przez skarb państwa.

Exatel odmawia udzielenia informacji

Z najnowszego podziału kompetencji w kierownictwie MAP z 7 października wynika, że wiceminister Kropiwnicki nadzoruje bezpośrednio 44 przedsiębiorstwa. Zapytaliśmy w każdym z nich, czy ma zawartą umowę z kancelarią Chmaj i Partnerzy. Nie wszystkie firmy odpowiedziały. Z kolei na przykład strategiczny dla bezpieczeństwa RP Exatel odmówił udzielenia informacji, czy kancelaria profesora współpracuje ze spółką. Powód? Według Exatela nie jest to informacja publiczna. Wiadomo jednak, że kancelaria prof. Chmaja współpracuje przynajmniej z czterema podmiotami nadzorowanymi bezpośrednio przez wiceministra Kropiwnickiego. Są to: państwowy monopolista hazardowy Totalizator Sportowy, gigant energetyczny PGE, miedziowy koncern KGHM, Agencja Rozwoju Przemysłu. Oprócz tego kancelaria Chmaj i Partnerzy świadczy swoje usługi dla ubezpieczeniowego giganta PZU i naftowego koncernu Orlen. Obydwie spółki nadzoruje Jakub Jaworowski, minister aktywów państwowych.

Strategiczna spółka dla bezpieczeństwa RP

W lutym br. członkiem zarządu jednej ze spółek Orlenu – Europolgazu – została 34-letnia radczyni prawna Paulina Grochowska, partnerka życiowa jednego ze wspólników kancelarii Chmaj i Partnerzy. Zresztą – jak wynika z jej konta na LinkedIn – była z nią związana formalnie przez blisko pięć lat. Potem – za rządów PiS – świadczyła usługi dla kontrolowanej przez skarb państwa spółki – Polskich Sieci Elektroenergetycznych. Europolgaz to strategiczny podmiot dla bezpieczeństwa RP, zarządzający polską nitką gazociągu jamalskiego. Po rosyjskim ataku na Ukrainę polskimi sankcjami został objęty Gazprom, będący wspólnie z PGNiG akcjonariuszem spółki. W efekcie Europolgaz został zrepolonizowany, a 100 proc. akcji należy dziś do Orlenu. Zarządzanym przez tę spółkę rurociągiem nie płynie ani metr sześcienny rosyjskiego gazu. W jakich okolicznościach Grochowska trafiła do zarządu Europolgazu? „(…) została powołana do zarządu Europol Gaz 5 lutego br. w wyniku postępowania kwalifikacyjnego uruchomionego na wniosek Przewodniczącego Rady Nadzorczej dr Radosława Kwaśnickiego oraz zgodnie z decyzją właścicielską ORLEN S.A." – stwierdził w odpowiedzi płocki koncern. Zgodnie ze statutem Europolgazu członków zarządu tej strategicznej spółki rekomenduje minister aktywów państwowych. Grochowską do powołania wskazał więc resort, którym wówczas kierował Borys Budka. Republika próbowała zapytać bezpośrednio samą zainteresowaną o okoliczności, w których trafiła do zarządu Europolgazu. Nie odpowiedziała. **GP**

Prof. Chmaj atakuje Republikę i Nisztora

TV Republika zapytała prof. Chmaja o powołanie Pauliny Grochowskiej do zarządu Europolgazu i kontakty z państwowymi spółkami. W odpowiedzi prawnik przesłał oświadczenie. Zaatakował w nim Republikę. Stwierdził, że Piotr Nisztor oraz Telewizja Republika „słynie z ataków politycznych". Nasze pytania nazwał „atakiem na pracowników oraz byłych pracowników Kancelarii Chmaj i Partnerzy". Jego zdaniem jest to związane z prowadzonymi przez kancelarię audytami prawnymi, „których efektem" – tu cytat – „jest kierowanie właściwych wniosków do prokuratury wobec przedstawicieli związanych z partiami PiS oraz Solidarną Polską". „Obserwujemy dużą korelację pomiędzy wynikami naszych audytów a skierowaną przeciwko nam aktywnością Telewizji Republika" – napisał prof. Chmaj. Prawnik oświadczył również, że żaden partner Kancelarii Chmaj i Partnerzy nigdy nie promował ani nie udzielał wsparcia Grochowskiej na jakiekolwiek stanowisko. Stwierdził, że ze względu na tajemnicę adwokacką nie informuje o byłych, obecnych czy przyszłych klientach kancelarii, jednocześnie strasząc podjęciem kroków prawnych.

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

DRZEWA NIE SĄ RÓWNE

Znający się na Warszawie polityk Prawa i Sprawiedliwości Paweł Lisiecki poinformował, że ZDM Warszawa na placu Centralnym w Warszawie zasadzi 50 drzewek z niemieckiej Brandenburgii. Będą kosztowały 2 mln zł. Jestem pewny, że większości społeczeństwa i pewnie 99 proc. mieszkańców Warszawy nic ta informacja nie mówi. Czy 40 tys. zł za zasadzenie drzewa to dużo? Może drzewo warte jest dokładnie tyle? Z pewnością gdyby porozmawiać, dowiedzielibyśmy się, że drzewa są bezcenne i mają wartość niematerialną. Że zieleń uspokaja, a dzięki cieniowi w lecie ktoś może nie dostać udaru. ZDM tłumacząc się z zarzutów, przekonuje, że wszystko jest super, a oni często korzystają z sadzonek – a raczej z drzew, bo to już 35-letnie okazy – z Czech, Niemiec i Holandii. To jednak przykład tego, jak obrzydliwie bogata jest Warszawa. Podam kilka liczb. Jak łatwo ustalić, koszt odnowienia lasu w Lasach Państwowych – uwzględniając sadzonki i robociznę – to około 7–10 tys. zł. Mówimy tu jednak nie o posadzeniu 50 drzew, ale kilkunastu tysięcy na hektar. Można by więc powiedzieć, że posadzenie drzewa w Warszawie jest jakieś 40 tys. razy droższe niż w Lasach Państwowych. Może dlatego jest tak, że miastowy z Warszawy płacze, gdy widzi zrąb sosny. Sporo to też mówi o legendarnej gospodarności samorządowców. No, chyba że każdy z nich sadzi sobie dorosłe drzewa o wartości 40 tys. zł, ale szczerze powiedziawszy, nie sądzę. Raczej każdy z nich, gdy płaci z prywatnych pieniędzy, rozumie, że drzewo rośnie długo. Na marginesie należy zwrócić uwagę, że ZDM osobiście w Brandenburgii wybierał sadzonki i okazy drzew. Muszę przyznać, że tu chyba już wszyscy zapomnieli o ekologii. Przewożenie dorosłych drzew i objeżdżanie Europy, by je wyszukać, wydaje się pomysłem kompletnie bez sensu. No ale najlepsze interesy robi się na dużych słomianych inwestycjach. **GP**

Przewożenie dorosłych drzew i objeżdżanie Europy, by je wyszukać, wydaje się pomysłem kompletnie bez sensu.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

WIELKIE ZASKOCZENIE

Czołowi politycy PSL współtworzą radę kuratorów Fundacji Rozwoju, a ta znowuż fundacja posiada kilka firm, wszystkie w likwidacji, które zajmowały się deweloperką. PiS z mieszkaniami sobie nie poradził i – choć to marne pocieszenie – przynajmniej umiał się do tego przyznać. Obecna władza ma najwyraźniej trochę inne podejście, więc radzi sobie, ale na swój własny sposób. Po prostu wchodzi w patologiczny biznes, i się z tym nawet nie kryje. Czasem tylko ktoś wylatuje z sanek, jak teraz wyleciał wiceminister Tomczak (też z PSL), który okazał się być lobbystą tej właśnie branży. Poradzi sobie, równocześnie prowadzi przecież obsługującą ją kancelarię. Inni zostali w rządzie – tak jak wciąż mamy w rządzie, przynajmniej gdy piszę te słowa w przededniu Wszystkich Świętych, Arkadiusza Myrchę. O nim i jego żonie już jakby przycichło, pooburzaliśmy się, nawet bańki medialne tym oburzeniem przebiliśmy. „Właśnie się pan dowiedział, i co?” – przypomina się jeden z memów o bezczelności wielkich tego świata. Okazuje się, że nawet wielkim być nie trzeba, wystarczy wiceminister z odpowiedniego nadania. Tomczak był najwyraźniej z nieodpowiedniego… Czy jednak można się dziwić, niczym ci wszyscy dziennikarze, komentatorzy, wyborcy, którzy urodzili się najwyraźniej jesienią ubiegłego roku, bez żadnej pamięci i bagażu doświadczeń, ale już z prawami wyborczymi? Polska jest jak klatka schodowa, na której sąsiadki namówiły latami maltretowaną żonę, by pogoniła aktualnego, może czasem gapowatego, ale solidnego partnera, i przyjęła z powrotem swojego dawnego kata – bo zmienił się, liznął trochę świata, miał mieć walizkę pieniędzy i nowe dzieci z innego związku – co go tylko miało ucywilizować. Wrócił. Pije, bije i okrada mieszkanie, zaraz spali cały dom, a sąsiadki wielce zaskoczone, bo kto by się spodziewał? No właśnie, kto mógł przypuszczać, że Tusk będzie Tuskiem, PSL – PSL-em, a Platforma – Platformą? **GP**

No właśnie, kto mógł przypuszczać, że Tusk będzie Tuskiem, PSL – PSL-em, a Platforma – Platformą?

NOWE PRZEDMIOTY

Mowa nienawiści, prawa osób LGBT, nawet sposób przeprowadzania przesłuchań z zachowaniem zaimków osób transpłciowych – to nowe zagadnienia, które będą poznawać aplikanci KSSiP.

MIOTŁA BODNARA W SZKOLE SĘDZIÓW I PROKURATORÓW

EKSPERCI ODSUNIĘCI, BO POLITYKA WYGRAŁA Z ROZSĄDKIEM

Ekipa Adama Bodnara nie oszczędziła nawet Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury. Nowy dyrektor (mianowany, choć nie wygrał konkursu) odsunął od zajęć sędziów szykanowanych przez ekipę rządzącą. Represje spotkały także prokuratorów. Ale nie tylko polityka wtargnęła do KSSiP – coraz większą rolę odgrywają tu wątki ideologiczne. Aplikantom pozostaje (na razie) tylko zgrzytać zębami ze złości.

FOT. PIOTR GUZIK / FORUM

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Adam Bodnar, jako minister sprawiedliwości, od niemal roku prowadzi w wymiarze sprawiedliwości czystki o charakterze ideologicznym. KSSiP ma być elementem kształcenia kadr takich, jakich władza oczekuje – mówi „Gazecie Polskiej" poseł Sebastian Kaleta, były wiceminister sprawiedliwości.

Szkoła sędziów i prokuratorów

Krajowa Szkoła Sądownictwa i Prokuratury powstała w 2009 roku i jest instytucją centralną, pozostającą pod nadzorem ministra sprawiedliwości. W oficjalnej prezentacji czytamy: „Szkoła prowadzi aplikacje zawodów prawniczych, szkoli sędziów i prokuratorów, prowadzi analizy i badania, pozwalające na wypracowanie odpowiednich standardów dot. kompetencji i kwalifikacji". I przez minione lata nikt nie kwestionował fachowości kadry dydaktycznej, bo wykładowcy byli ekspertami w swoich dziedzinach.

– Różnie można oceniać jej dotychczasową działalność, ale jedno było pewne. Polityka trzymała się z dala od KSSiP. Wśród wykładowców nie brakowało osób o skrajnie innych poglądach, ale ze sobą współpracowali, bo mieli wspólny cel. Niestety, po ubiegłorocznych wyborach szybko to się zmieniło – tłumaczy „Gazecie Polskiej" jeden z prawników.

Nie było zaskoczeniem, że po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia Bodnar będzie chciał zmienić kierownictwo szkoły. Dlatego dotychczasowy dyrektor, sędzia Sądu Najwyższego Kamil Zaradkiewicz, już w styczniu złożył rezygnację, a miesiąc później została ona przyjęta.

Dyrektor, który nie wygrał konkursu

Nowy dyrektor KSSiP miał zostać wyłoniony w konkursie, ale wybuchło gigantyczne zamieszanie. Zwycięzcą najpierw ogłoszono sędziego Wojciecha Postulskiego. Minął miesiąc i Bodnar zmienił wynik konkursu. Okazało się, że Postulski nie obejmie stanowiska „wobec nieuzgodnienia warunków zatrudnienia". To oficjalny powód. Czy jedyny? W kuluarach krążą rozmaite spekulacje. Finalnie dyrektorem KSSiP został prof. dr hab. Piotr Girdwoyń, który w postępowaniu konkursowym zajął drugie miejsce. Bez wątpienia to doskonały prawnik. Specjalizujący się w prawie karnym i kryminalistyce. Ale nie jest sędzią. – Pierwszy raz w historii szkoły jej dyrektorem został adwokat – podkreślało kilka osób.

Ciekawostka: uroczystość objęcia szkoły przez Girdwoynia odbyła się dopiero we wrześniu.

„Jesteśmy w szczególnym momencie, kiedy nie tylko dyskutowane są omawiane, przygotowywane fundamentalne rozstrzygnięcia ustawowe dotyczące sądownictwa oraz prokuratury, ale to także te czasy, kiedy zastanawiamy się nad statusem sędziego i prokuratora, zwłaszcza nad relacjami w stosunku do władzy wykonawczej" – powiedział minister Bodnar. Aluzja dość czytelna, a kierunek zmian w KSSiP jasno zarysowany.

Czystka dotarła do KSSiP

Przeprowadzana od miesięcy czystka w wymiarze sprawiedliwości dotarła również do krakowskiej szkoły. W tym przypadku chodziło jednak nie tylko o wymianę kierownictwa KSSiP. Nowa odsłona akcji sprowadzającej się do korporacyjnej vendetty zainaugurowana została w sposób wręcz demonstracyjny. „(…) Kadra wykładowczyń i wykładowców Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury winna składać się z osób mających nie tylko najwyższe kwalifikacje zawodowe i dydaktyczne, ale również takich, których status zawodowy, a także postawa etyczna i moralna nie mogą zostać w żaden sposób podważone czy zakwestionowane" – stwierdzono w lipcowym komunikacie. Nie zabrakło też odwołań do mitycznej „praworządności", która stała się wygodną wymówką dla usprawiedliwienia wszelkich działań. Nawet najbardziej bulwersujących. Równocześnie bowiem ogłoszono, że wstrzymane zostaje powierzanie prowadzenia zajęć m.in. sędziom, którzy otrzymali nominację Krajowej Rady Sądownictwa po 2017 roku czy choćby podpisywali listy poparcia. Komunikat wprawdzie podpisał dyrektor Girdwoyń, ale rozmówcy „GP" zwracają uwagę, że zaledwie miesiąc wcześniej jego zastępcą ds. organizacyjnych został sędzia Waldemar Żurek.

Błyskawicznie odsunięto od zajęć z aplikantami grupę wykładowców. Nierzadko w sposób mało elegancki. Mamy sygnały, że niektórzy dowiadywali się o decyzji z dnia na dzień, telefonicznie, albo w ogóle ich o tym nie poinformowano. Po prostu zerwano kontakt. Co ciekawe, takie działania podjęto nie tylko na aplikacji sędziowskiej, ale również prokuratorskiej. – I do dzisiaj tak naprawdę nie wiadomo ani dlaczego, ani na jakiej podstawie. Poza jakimś nieokreślonym widzimisię – tłumaczy prawnik.

Nadal są w bazie, ale…

Ilu wykładowców w ten sposób potraktowano? – Obecny dyrektor Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury od czasu objęcia funkcji nie podjął czynności zmierzających do pozbawienia statusu wykładowcy żadnego

z wykładowców KSSiP znajdujących się na liście, nie ma zresztą takich uprawnień – odpowiedział „Gazecie Polskiej" prof. Girdwoyń. Oczywiście nie kwestionujemy tego stwierdzenia. Problem w tym, że nie o to pytaliśmy.

Zresztą baza wykładowców KSSiP, która obecnie obejmuje ponad 1200 osób, jest swoistym fenomenem. Jak się dowiedzieliśmy, zawiera nazwiska wszystkich, którzy kiedykolwiek mieli cokolwiek wspólnego z krakowską placówką. Nawet incydentalnie.

– Kto miał choćby przed laty jeden wykład, to się w niej znajduje. Nie jest aktualizowana, a jedynie kolejne nazwiska są dopisywane. Naprawdę wcale bym się nie zdziwił, gdyby znajdowały się na niej również osoby od dawna nieżyjące – słyszymy.

Dlatego nie jest zaskoczeniem, że żaden z sędziów i prokuratorów, którzy w ostatnich latach prowadzili zajęcia z aplikantami, nie został pozbawiony statusu wykładowcy. To jednak wcale nie znaczy, że pozwolono im kontynuować pracę na KSSiP.

Galimatias z wykładowcami

Na chłopski rozum – skoro jednych wykładowców odsunięto, to drudzy musieli ich zastąpić, aby szkolenie aplikantów nie zostało zakłócone. A prof. Girdwoyń zapewniał „Gazetę Polską", że wszystkie zajęcia odbyły się zgodnie z harmonogramami. Równocześnie poinformował, że od czasu objęciu przez niego funkcji kilkadziesiąt osób zgłosiło gotowość do prowadzenia zajęć. Niby brzmi dobrze. Niestety, znowu trzeba dodać: „ale".

– Niektórzy z tych kandydatów mają znikome doświadczenie w pracy naukowej, dydaktycznej, a nawet prawniczej. Nie pojawiali się na sali rozpraw, nie prowadzili postępowań przygotowawczych, nie orzekali. Czego więc mogą nauczyć aplikantów? – irytuje się rozmówca „GP" znający kulisy rekrutacji. – A już kuriozum jest, że na liście znaleźli się także aktywiści organizacji, które przy różnych okazjach współpracowały z politykami partii obecnie rządzących – dodaje.

Czyli problem kadrowy raczej nie zostanie szybko rozwiązany. Chyba dlatego sięgnięto po doraźne rozwiązania. – Jako członek Rady Programowej KSSiP ze zdziwieniem, tak jak i inni członkowie, przyjąłem decyzje dyrektora, że usuwa sędziów powołanych po 1 stycznia 2018 roku, a także młodych prokuratorów, którzy z wielkim zaangażowaniem prowadzili zajęcia przez ostatnie osiem lat, a na to miejsce zatrudnia się osoby w stanie spoczynku bądź osoby, które są w tyle, jeśli chodzi o znajomość prawa – stwierdził w rozmowie z „GP" zastępca prokuratora generalnego Michał Ostrowski.

Podobną opinię wyraża poseł Kaleta. – To nie ma racji bytu. Faktem jest, że przestępczość niestety stale się rozwija, a przestępcy sięgają po rozmaite innowacje. Wiedzę dla sędziów i prokuratorów powinni przekazywać ci, którzy znają na bieżąco zmieniającą się rzeczywistość. I prawną, i funkcjonalną, jeśli chodzi o zwalczanie przestępczości – mówi.

I jeszcze jedna ciekawostka. Wprawdzie nowe władze szkoły uznały, że niektórzy wykładowcy nie powinni kontynuować współpracy z KSSiP, ale równocześnie doceniono ich pracę. – Bo wszelkie wcześniej przez nas przygotowane materiały, konspekty, plany zajęć, tematy wykładów pozostały aktualne i są lub będą wykorzystywane przez inne osoby. Czyli nie chodziło o naszą merytoryczną pracę, lecz jedynie o kwestie polityczne… – opowiada były już wykładowca.

O to również zapytaliśmy prof. Girdwoynia, ale znowu nie dostaliśmy precyzyjnej odpowiedzi. – Na wszystkie zajęcia przygotowywane są materiały szkoleniowe. Do celów dydaktycznych wykorzystywane są tylko te materiały szkoleniowe, do których Szkoła posiada prawa autorskie nabyte na mocy umowy o przeniesienie praw autorskich – stwierdził.

LGBT na wykładach dla sędziów?

Niespodzianek będzie jednak znacznie więcej. Dotychczas aplikanci mogli uzyskać wyłącznie specjalistyczną wiedzę. Spektrum tematów prawnych było wprawdzie bardzo szerokie, ale ściśle powiązane z zagadnieniami pojawiającymi się w codziennej pracy prokuratora lub sędziego. Teraz w KSSiP pojawią się nowe kierunki. Niestety, o zabarwieniu mocno ideologicznym. Trudno nie łączyć tego z polityczną atmosferą. Mowa nienawiści, prawa osób LGBT, nawet sposób przeprowadzania przesłuchań z zachowaniem zaimków osób transpłciowych. – To zaczyna wyglądać coraz dziwaczniej. Nie brak głosów, że szkoła wkrótce stanie się jakimś lewicowym przyczółkiem – słyszymy od jednego z prawników.

Pojawiły się nawet spekulacje, że KSSiP nawiąże ścisłą współpracę z organizacjami pozarządowymi zajmującymi się prawami człowieka. Oczywiście, o „właściwym" profilu.

– Choćby zajęcia poświęcone osobom, które zmieniły płeć czy transkrypcji aktu urodzenia dziecka osób LGBT. Wkrótce zapewne pojawi się temat aborcji, skoro wytyczne już trafiły do prokuratur – relacjonuje inny rozmówca. – Z rozmów z aplikantami wynika, że im się to nie podoba. Bez względu na poglądy polityczne. Dotychczas były to bowiem zajęcia bardzo merytoryczne, a tu mamy mocny skręt w złą stronę.

Atmosfera gęstnieje

Z docierających informacji wynika, że atmosfera w KSSiP jest daleka od ideału. Świadczy o tym chociażby przebieg niedawnego posiedzenia Rady Programowej. W jej trakcie wicedyrektor Żurek miał wygłaszać bardzo negatywne (i to jest eufemizm) opinie o części środowiska sędziowskiego. Niektórzy nie wytrzymali i wyszli z sali.

Zwróciliśmy się do prof. Girdwoynia o stenogram lub nagranie z tego posiedzenia. Dostaliśmy wiadomość, że potrzebuje więcej czasu na odpowiedź.

Ale jest też inny problem. Znacznie poważniejszy. Nasi rozmówcy podkreślają, że aplikanci KSSiP to nie są studenci, którzy potulnie będą słuchać wykładowcy, gdy ten okaże się osobą niekompetentną lub źle przygotowaną do prowadzenia zajęć. – Aplikanci KSSiP to najlepsi z najlepszych. Nierzadko prawnicy z doktoratami. Poświęcili mnóstwa czasu, energii, a także pieniędzy, aby ulepszać swój warsztat zawodowy. I chcą fachowej kadry, od której mogą się czegoś nauczyć. Od razu wyczuwają ściemę. Niestety, coraz częściej się skarżą, że to właśnie ma miejsce – usłyszeliśmy.

A przecież chodzi o prokuratorów i sędziów, którzy w przyszłości będą decydować o ludzkim życiu. Niestety, na razie polityczne zacietrzewienie bierze górę nad rozsądkiem. **GP**

sklep.gazetapolska.pl

Przekonaj się, jak **historia** kształtuje naszą **teraźniejszość**

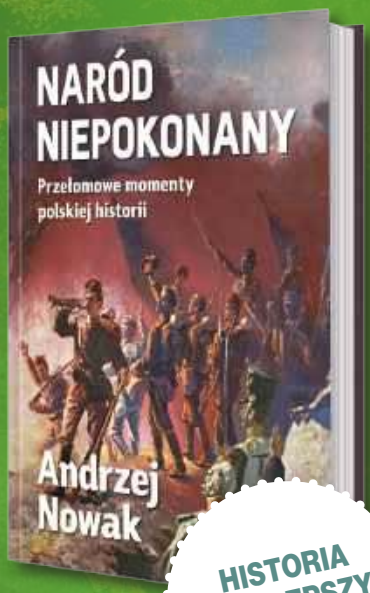

NARÓD NIEPOKONANY. PRZEŁOMOWE MOMENTY POLSKIEJ HISTORII
PROF. ANDRZEJ NOWAK
Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 424 | **Oprawa:** twarda

Przygotuj się na niezwykłą podróż przez kluczowe momenty w dziejach Polski! Autor, prof. Andrzej Nowak, ukazuje nie tylko dramaty, lecz także triumfy naszego narodu. Książka, która zainspiruje do refleksji nad tym, co znaczy być Polakiem.

HISTORIA W NAJLEPSZYM WYDANIU!

HISTORIA I TERAŹNIEJSZOŚĆ
PROF WOJCIECH ROSZKOWSKI
Format: 165x235 mm
Liczba stron: tom 1 – 514, tom 2 – 344
Oprawa: miękka

Znikające z listy lektur, mimo że wciąż aktualne. Przedstawiamy dwa tomy, które rzucają nowe światło na najnowszą historię Polski i świata. Profesor Wojciech Roszkowski opisuje wydarzenia, które ukształtowały rzeczywistość od 1945 roku aż po rok 2015. Te podręczniki nie tylko uczą, ale także skłaniają do refleksji nad teraźniejszością. Mimo że mają zniknąć z lektur szkolnych, pozostają cennym źródłem wiedzy dla każdego, kto chce zrozumieć współczesny świat.
Ostatnie sztuki w sprzedaży!

ARNHEM – DŁUG HAŃBY
MAREK STELLA-SAWICKI
Format: 145x215 mm | **Liczba stron:** 528 | **Oprawa:** miękka

Odkryj nieznane karty historii w poruszającej książce „Arnhem – Dług Hańby". Autor z pasją i precyzją przybliża dramatyczne wydarzenia Operacji Market Garden, ukazując nie tylko heroizm żołnierzy, ale także ludzkie tragedie i moralne dylematy. Ta publikacja to nie tylko kronika wojennych zmagań, ale także głęboka refleksja nad konsekwencjami działań wojennych. Idealna dla miłośników historii i tych, którzy pragną zrozumieć skomplikowaną naturę konfliktów zbrojnych.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

DZIURA TUSKA

Wydawałoby się, że znienawidzony cytat z Jana Vincenta Rostowskiego o „piniądzach", których nie ma i nie będzie, jakiś czas temu przeszedł do historii. I owszem, przeszedł na jakieś osiem lat, po czym wrócił wraz ze zmianą władzy. Oto bowiem mamy do czynienia z historycznym deficytem budżetowym, który PiS określił „dziurą Tuska". Co gorsza, spadają wpływy do budżetu, pogarszają się wyniki spółek skarbu państwa, a o poluzowaniu podatków czy podwyższeniu kwoty wolnej od podatku możemy tylko pomarzyć. Złośliwi mówią, że może i rośnie deficyt, ale rosną też ceny produktów i usług, a koszty kredytów przynajmniej nie maleją.

ZŁOTE myśli

#DziuraTuska

ExplicitePL
@ExplicitePL

#DziuraTuska jest tak duża, że Ministerstwo Finansów sięga mocniej po pieniądze państwowych spółek, które i tak doprowadzili do fatalnego stanu w kilka miesięcy. Te podmioty biorą kredyty teraz, np. Orlen 2 mld euro, żeby rząd miał skąd czerpać kasę? WTF?

O.K.
@ok_graba

Domański w kwietniu, po przejęciu władzy od PiS: budżet wygląda „całkiem dobrze". I ten sam Domański w październiku, po niespełna rocznych rządach PO: rząd podniósł deficyt budżetowy do 240 mld zł.

Człowiek Bóbr 2.0
@czlowiek__bobr

Ford się zawija. Beko się zawija. Maersk się zawija. Z Intelem nie wyszło. Komputera kwantowego nie będzie. Jeśli uważacie, że Tusk mógł coś zrobić, żeby do tego nie dopuścić, to macie nie po kolei w głowie. Facet nawet Rafako nie uratował, na co miał prawie rok.

Wolne żarty

... @Pawel_1984RRR

Może i mamy rekordowo wysoki deficyt budżetowy, ale przynajmniej ceny energii i koszty kredytów również mamy rekordowo wysokie. Dzień dobry.

KLOC NA MIARĘ NASZYCH MOŻLIWOŚCI

Oficjalnie kładka dla pieszych, nazywana też „kładką Rafała", została zdetronizowana. Aktualnie najbardziej kontrowersyjnym i dzielącym Polaków zgodnie z linią podziałów politycznych budynkiem jest gmach Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Jedni nazywają go perełką minimalizmu, historycznym dokonaniem Warszawy, inni bez ogródek przezwali budynek MSN „klocem" lub kontenerem dla robotników.

TRAMWAJ WYBORCZY

Amerykanie mają swojego świstaka Phila, który zwiastuje, czy zima będzie długa czy krótka, a my...? My mamy swojego Trzaskowskiego, raz na kilka lat wsiadającego do komunikacji publicznej, co zwiastuje Polsce, że rozpoczyna się jakaś kampania wyborcza. Tym razem połechtany został Wilanów, gdzie po latach budowy i katorgi komunikacyjnej dla reszty Warszawy doprowadzono linię tramwajową. Może i Trzaskowski nie ustąpił w tramwaju miejsca starszej kobiecie, może i nazwę przystanku „Świątynia Opatrzności Bożej" napisano z ordynarnym błędem, ale co tam. Ważny jest wyborczy lans.

Piotr
Grochmalski

Tusk zabija POLSKĄ GOSPODARKĘ

Tusk prowadzi gospodarkę polską do totalnej katastrofy – bije na alarm Witold Gadomski, niemal od 30 lat czołowy ekspert „Gazety Wyborczej", kiedyś bliski kumpel Tuska z Kongresu Liberalno-Demokratycznego. W artykule z 30 października pisze bowiem: „Szokująco wielka dziura w budżecie. Nie widzę nikogo, kto miałby skuteczny plan naprawy finansów państwa". Nie ukrywa swego przerażenia. Stwierdza wprost to, co wyprawia ekipa 13 grudnia: „Skala nowelizacji szokuje. Deficyt budżetowy ma wzrosnąć o 56,3 mld zł – z 184 mld zł do 240,3 mld zł, czyli do 7 proc. PKB".

PUBLICYSTYKA

Nawet polska mutacja „Forbesa", wydawana przez szwajcarsko-niemiecki koncern Ringier Axel Springer, piórem Elżbiety Glapiak już 11 września dramatycznie ostrzega: „Odliczanie do katastrofy niebezpiecznie przyspieszyło. Polskich finansów broni już tylko kreatywna księgowość". Glapiak, była dziennikarka „Gazety Wyborczej", stwierdza: „Rząd Donalda Tuska nie zawrócił ze ścieżki prowadzącej nas do katastrofy".

W spirali zadłużenia

A Centrum Myśli Strategicznych fundacja, na czele której stoi dr Maciej Grabowski, były minister środowiska w ekipie Tuska i Kopacz, ostrzega przed skutkami podążania drogą ku przepaści. W raporcie „Zagrożenia nadmiernego długu publicznego" analitycy CMS, Sławomir Dudek, Ludwik Kotecki i Marta Petka-Zagajewska, wykazują, że nie tylko tempo, w jakim rośnie zadłużenie, jest niepokojące. Równie szokujące i niebezpieczne jest drastyczne kurczenie się dochodów państwa z uwagi m.in. na pogłębiającą się lukę VAT, która nagle wzrosła o ponad 40 mld zł, a więc niemal tyle, ile wynosi cały koszt programu 800 plus. Raport nie pogłębia tego zagadnienia.

Ale jedną z oczywistych przyczyn tej zapaści jest chaos, jaki panuje w prokuraturze wywołany przez Adama Bodnara. Nielegalność objęcia urzędu Prokuratora Krajowego przez p.o. Jacka Bikewicza, a następnie Dariusza Korneluka, w efekcie czego faktycznie sprawującym ten urząd nadal pozostaje Dariusz Barski, spowodowała paraliż instytucjonalny. A presja polityczna, aby prokuratorzy skupiali się na działaniach skierowanych wobec opozycji według logiki „demokracji walczącej" ogłoszonej przez Tuska i Bodnara, spowodowała, że wielu wybitnych specjalistów zajmujących się od lat przestępstwami gospodarczymi albo zostało przesuniętych do innych działań, albo rzuciło papiery.

Ale ekipa Tuska rozwaliła w szokującym tempie także skarbówkę. Agata Jagodzińska, szefowa Związkowej Alternatywy w Krajowej Administracji Skarbowej, w liście do Donalda Tuska napisała o procederze rozwiązywania struktur, które zajmowały się zwalczaniem przestępczości podatkowej, o zniszczeniu nadzoru i mechanizmu rozliczania urzędów celno-skarbowych za wyniki w zwalczaniu przestępczości podatkowej, o szaleństwie czystek kadrowych.

Raport CMS zwraca też uwagę, że wielkim ryzykiem i niebezpieczną pułapką – oprócz tempa zadłużania się państwa – jest zatrważający wzrost kosztów obsługi długu publicznego, który wzrósł niemal 2,5-krotnie – z 30 mld zł do 79 mld. A śred-

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

nie odsetki od długu wzrosły do 4,7 proc., co spowodowało, że pod tym względem jesteśmy na trzecim miejscu w Unii Europejskiej. Jeśli nadal w takim tempie rosnąć będą koszty obsługi naszego zadłużenia, to wkrótce będziemy pod tym względem niechlubnymi liderami w UE i radykalnie wzrośnie ryzyko, że znajdziemy się w spirali zadłużenia. Raport nie dostrzega jednak, że jedną z głównych przyczyn tego procesu jest podważanie wiarygodności finansowej państwa przez wściekły i absurdalny atak koalicji 13 grudnia na instytucję Banku Polskiego. Stajemy się bowiem coraz mniej wiarygodni.

Od katastrofy do katastrofy

Tempo, w jakim wyparowały dziesiątki miliardów złotych po objęciu władzy przez ekipę 13 grudnia, szokuje w całej Europie. Zmusiło też do zadania publicznego pytania przez prezydenta Andrzeja Dudę podczas jego exposé w Sejmie 16 października. Zwracając się w stronę Donalda Tuska, stwierdził: „Tymczasem co się stało przez ostatni rok od wyborów parlamentarnych, że deficyt budżetowy został tak drastycznie powiększony? Skąd niepokojące informacje o stanie finansów publicznych? Dlaczego rekordowe zyski spółek Skarbu Państwa dzisiaj gwałtownie spadają? Czy czeka nas powrót do obowiązującej podczas poprzednich rządów premiera Donalda Tuska filozofii rządzenia pod hasłem »pieniędzy nie ma i nie będzie«?”. Trzynaście dni później cały naród otrzymał odpowiedź na to pytanie od ekipy Tuska – 29 października Rada Ministrów przyjęła nowelizację ustawy budżetowej na 2024 rok, a więc nieledwie 60 dni przed końcem roku budżetowego. Wszystko się posypało i trzeba było na gwałt, na rympał, zwiększyć zadłużenie państwa, „bo piniendzy po prostu nie ma i nie będzie”.

Wraca więc narracja PO, gdy Jan Vincent Rostowski 25 października 2015 roku, w trakcie wieczoru wyborczego w publicznej TVP, stwierdził, że „na te obietnice, które PiS złożył, piniendzy po prostu nie ma. I nie będzie do końca tej kadencji”.

Bo zaczynają się te same cuda. Rząd nadal podtrzymuje, że nastąpi wzrost gospodarczy na poziomie 3,1 proc. PKB. Przypomnijmy, że w 2023 roku wyniósł 0,2 proc. Czyli budżet winien się znacząco zwiększyć. Ale tylko Tusk potrafi powodować, że pieniądze znikają, bo równocześnie dochody budżetowe mają być niższe od zaplanowanych. Stąd owa koszmarna dziura budżetowa 56,3 mld zł. Poseł PiS Zbigniew Kuźmiuk, komentując ten fakt, stwierdził: „O tym, że mamy do czynienia z przyznaniem się rządu do katastrofy finansów publicznych, świadczą wcześniejsze prognozy analityków największych banków, którzy w związku z nowelizacją prognozowali wzrost deficytu o 20–30 mld zł, ostatecznie jest on blisko dwukrotnie większy”.

Tusk 29 października tłumacząc się z katastrofy finansów publicznych, za którą ponosi główną odpowiedzialność, zrzucił winę na inflację. Liczyli, iż będzie większa, co najmniej o 3 proc., a więc mocniej oskubią portfele Polaków, ale rząd zawiódł się na inflacji (po części więc to wina Glapińskiego i Banku Polskiego). Kuźmiuk zauważa: „Już sam pomysł, żeby obarczyć niższą niż planowano inflację odpowiedzialnością za niższe wpływy budżetowe, jest wręcz prowokacją wobec obywateli, wszak ta wyższa to drożyzna i mocniejsze sięganie do kieszeni Polaków. Zresztą ta ekipa na takie ruchy, sięgania głębiej do kieszeni obywateli, zdecydowała się bez mrugnięcia okiem, 1 kwietnia podwyższono stawkę VAT na żywność z 0 proc. do 5 proc., a 1 lipca zniesiono tarczę energetyczną, w wyniku czego ceny energii, gazu i ciepła systemowego wzrosły średnio o 20–30 proc. Zresztą gdyby nawet przyjąć argument premiera, to ta niższa inflacja o około 3 pkt procentowe, niż prognozowano w budżecie, może odpowiadać szacunkowo za około 9 mld zł mniejsze wpływy z VAT, a sumarycznie dochody budżetowe

mają być niższe aż o blisko 56 mld zł od tych planowanych".

Patologiczne nierządy Tuska

Kuźmiuk uważa, że to dobitny i jednoznaczny dowód, iż powróciła patologia, która charakteryzowała rządy Platformy w latach 2008–2015. Jeśli bowiem znikają pieniądze rzędu budżetu takich państw jak Kongo czy Islandia, to znaczy, że „wróciło polityczne przyzwolenie rządzących na »prywatyzację« podatków, a mafie VAT-owskie zaczynają znowu »hulać, jak wiatr na dzikich polach«. (…) Potwierdza to… Krajowa Administracja Skarbowa, która w I półroczu tego roku wykryła ponad 140,5 tys. fikcyjnych faktur, a więc o ponad 100 proc. więcej niż w I półroczu 2023 roku. Chodzi o faktury o łącznej wartości ponad 4,25 mld zł, a przecież trudno przypuszczać, że funkcjonariusze KAS wykryli wszystkie fałszywe faktury będące w obrocie gospodarczym w Polsce. Przy tej okazji wypada przypomnieć, że decyzją nowej większości koalicyjnej zablokowano wprowadzenie systemu e-faktur, który miał obowiązywać od 1 lipca 2024 roku, i przesunięto go o blisko 2 lata, co oznacza, że proces uszczelniania podatku VAT został jednym ruchem wstrzymany".

Aby przykryć ów gigantyczny przekręt wyparowania miliardów złotych, już dzień po konferencji szefa koalicji 13 grudnia, 30 października, ekipa Tuska odpaliła pseudo-raport komisji gen. Stróżyka. Popis szefa SKW, który popełniał szkolne błędy przy prezentacji siedmiu slajdów, zakończył się kompromitacją (Stróżyk miał nawet problemy z czytaniem ze zrozumieniem informacji z Wikipedii, które zostały wykorzystane przy kreacji owego „raportu"). Dla pracowników SKW występ Stróżyka był największą kompromitacją tej instytucji powstałej w 2006 roku. Ale owa komisja Tuska–Stróżyka, powołana Zarządzeniem nr 55 przez prezesa Rady Ministrów z 21 maja 2024 roku, wyznaczyła kolejny, ważny rozdział realizacji w praktyce owej „demokracji walczącej". Tusk zrobił tym samym z SKW rodzaj policji politycznej, której głównym celem nie ma być ściganie rosyjskiej agentury, lecz opozycji. Bo Stróżyk cały impet swego politycznego ataku skupił na marszałku Antonim Macierewiczu, człowieku-symbolu walki o niepodległą Polskę w czasach komuny, ściganego przez Jaruzelskiego i Kiszczaka, a potem, w czasach III RP, przez zsowietyzowanych postkomunistów. Manewr przykrycia owej katastrofy finansów publicznych po części się udał, ale nie zasłoni na długo patologizacji ekipy Tuska.

Liczby mówią wszystko

Oczywiście to rozpasanie w okradaniu państwa można tłumaczyć swoistym wygłodzeniem tej ekipy i żądzą szybkiego wzbogacenia się. Stąd ta fala szokujących pożyczek nowych szefów spółek skarbu państwa i wyparowanie miliardów złotych zysków, jakie przynosiły jeszcze rok temu. Może to być też konsekwencja dyletantyzmu owej ekipy. Od dawna wiadomo, że Tusk nie cierpi gospodarki i nie ma o niej bladego pojęcia. Gdy pierwszy raz jego ekipa przejmowała Polskę po rządach PiS w 2008 roku, PKB był na poziomie 533,6 mld USD. Oddawała władzę, gdy PKB w 2015 roku skurczył się do 477,1 mld USD. A więc nastąpił ogromny spadek, sięgający 56,5 mld USD! Pieniądze parowały, pompowane w niemiecką gospodarkę. W 2022 roku – znów za rządów PiS – PKB Polski wyniósł aż 842 mld USD! Porównajmy: ekipie Tusk–Kopacz „udało się" po ośmiu latach skurczyć PKB o 56,5 mld USD, a więc o ponad 220 mld zł, a rządom Zjednoczonej Prawicy w ciągu podobnego okresu udało się zwiększyć nasz PKB o astronomiczną sumę 364,9 mld USD. To ukazuje skalę czekającej nas katastrofy.

Jak pisałem w numerze 51–52 „Gazety Polskiej" z grudnia 2023 roku: „Ta ekipa nie tylko nie będzie w stanie przygotować polskiej armii, ale znów cofnie Polskę o dekadę. W momencie gdy decyduje się bezpieczeństwo Polski, znów miliardy popłyną do Berlina na ratowanie niemieckiej gospodarki. Mathew Lynn już we wrześniu 2023 roku na łamach »Daily Telegraph« alarmował, że »aroganckie Niemcy nie są w stanie same się uratować«. Jak podkreślał: »Czasy, gdy dyrektor generalny Deutche Banku mógł pouczać resztę świata (…), już dawno minęły (…). W przemówieniu we Frankfurcie Christian Sewing, szef banku, powiedział, że jego kraj »stanie się chorym człowiekiem Europy«, jeśli nie zajmie się swoimi problemami strukturalnymi«. Przez minione miesiące regres gospodarki Niemiec się jedynie pogłębił. Po to Tusk był im potrzebny. Morawiecki zostawił Polskę w grupie 20 najsilniejszych gospodarek świata i z najszybciej modernizowaną armią w NATO, a Tusk znów zostawi po sobie gospodarczą ruinę i zdewastowane siły zbrojne. Ale tym razem nie uda się odbudować tego, co zniszczy. Nie wystarczy czasu wobec nadciagającego zagrożenia agresją Rosji na Polskę".

Zabójczo drogi prąd zabija polską gospodarkę

Ale ekipa Tuska zmasakrowała w kosmicznym tempie także rynek energii. Mamy dziś najdroższy prąd w całej UE. To jak odroczona egzekucja dla całej gospodarki i społeczeństwa. Karolina Wysota z portalu Money.pl już w kwietniu ostrzegała o prawdziwym exodusie z Polski firm zachodnich. Jak zauważała wówczas: „Nasza konkurencyjność wisi na włosku". A Jacek Frączyk z Business Insider w artykule z 28 października alarmował: „Ceny energii w Polsce są 2,5-krotnie wyższe niż w Norwegii, a o jedną czwartą wyższe niż w Niemczech, Szwajcarii i Danii. Są najwyższe w Europie i prawdopodobnie najwyższe na świecie". Autor zwraca uwagę, że ustalona 28 października cena spotowa na Towarowej Giełdzie Energii, na której zakup prądu odbywa się po cenach aktualnie obowiązujących, wynosiła 555,48 zł za MWh. Można oczywiście zbić cenę, zakupując całoroczny kontrakt na 2025 rok, a wówczas cena za MWh wynosiłaby 424,94 zł. Jednak jeszcze w epoce przed covidem i agresją Rosji na Ukrainę średnia cena spotowa na giełdzie wynosiła ledwie 226,3 zł. A cena energii jest jednym z kluczowych czynników, które stymulują lub hamują rozwój gospodarki. Utrzymywanie takiej sytuacji będzie zabójcze dla Polski.

W połączeniu z systemowym przyzwoleniem na rozkradanie budżetu, czeka

nas nurkowanie w bagnie. Bo spowoduje to pogłębiający się kryzys strukturalny państwa. Nie przebijemy się na stałe do grupy liderujących gospodarek świata, lecz ugrzęźniemy na dekady w grupie przegranych. Ulegniemy cywilizacyjnej degradacji i pauperyzacji. Znów, jak za pierwszego Tuska, staliśmy się państwem służebnym wobec Niemiec, którym rządzą współcześni namiestnicy Berlina. Już teraz szybko degraduje się rynek pracy i już teraz płaca minimalna w Polsce – jak zauważa Karolina Wysota z portalu Money – „stanowi aż 56 proc. średniej krajowej, co czyni nas unijnym liderem pod tym względem". Już zaczynamy pikować. A jeszcze do niedawna, według firmy Kearney, byliśmy jednym z najbardziej atrakcyjnych rynków pod kątem inwestycji bezpośrednich. Zajmowaliśmy siódme miejsce w świecie. W Europie wyprzedzały nas Rumunia i Węgry.

Ale to już czas miniony. Za Tuska trwa bowiem ucieczka dużych, międzynarodowych korporacji z Polski. Uruchomiony zalewie dwa lata temu zakład Lear Corporation w Pikutkowie, globalny dostawca komponentów dla najważniejszych światowych firm samochodowych, zwolnił niemal całą załogę – 960 osób. Firma przenosi oddział do Tunezji. Zwija się Michelin z Olsztyna i przenosi się do Rumunii. A Yazaki Polska ucieka z Mikołowa do Bułgarii. Opuszcza Polskę ABB z Aleksandrowa Kujawskiego. Także Infosys, który jest częścią globalnego, hinduskiego koncernu Infosys BMP, zaczyna się stopniowo zwijać. Na razie ze swojego oddziału w Poznaniu, założonego w 2020 roku, ale to zapowiada, że jego oddziały we Wrocławiu, Krakowie i Elblągu mogą wkrótce także zniknąć. Schwarte Group z Olsztyna przenosi się do Chorwacji. Brytyjski bank NatWest zniknie z Polski do końca 2025 roku, a 1600 jego pracowników straci pracę. Polski oddział amerykańskiej firmy TE Connectivity Industrial w Nowej Wsi Lęborskiej już w kwietniu został zlikwidowany. Tak jak zakład Levi Straussa, amerykańskiego globalnego giganta odzieżowego, zniknął z Płocka.

Jak zauważa dr Andrzej Sadowski: „W komunikatach, które nadają międzynarodowe koncerny, które wycofują swoje fabryki, kapitał, opuszczają Polskę, przyczyny podawane są różne. Zawsze pojawia się jednak wspólny element, o którym akurat media mało piszą, choć dotyczy zarówno zagranicznych, jak i polskich firm. Chodzi o to, że cały czas rosną tu ceny energii, nieprzewidywalne ceny energii w Polsce. Zjawisko to stanowi element bardzo istotny, jeżeli chodzi o coraz bardziej zauważalny proces deindustrializacji na terenach naszego kraju".

Polskie spółki w obce ręce?

Równolegle ze zwijaniem gospodarki ma nastąpić totalna wyprzedaż strategicznych polskich korporacji, w tym głównie mamy pozbyć się banków. Dokładnie w dniu, w którym gen. Stróżyk odpalił swój „raport", Elżbieta Glapiak na łamach „Forbesa" zapowiedziała: „Polskie banki i spółki, w których udziały ma państwo, mogą znowu zostać wystawione na sprzedaż". Autorka tego portalu należącego do niemiecko-szwajcarskiego Ringier Axel Springer, swego czasu intensywnie wspierającego Nord Stream i oś niemiecko-rosyjską, cytuje też wypowiedź Alfreda Adamca, którego zdaniem rząd rozważa sprzedaż swoich udziałów w takich firmach jak KGHM, Orlen, Pekao S.A., PZU. Jak zauważa: „To byłby pokaźny i dość szybki zastrzyk kapitału dla skarbu państwa, dzięki któremu można by było kształtować kolejne budżety w bardziej rozsądny sposób – zaznacza ekspert. – Zresztą nie chodzi tylko o sektor bankowy czy finansowy, ale również o sektor energetyczny, chemiczny oraz wydobywczy. Są to sektory strategiczne dla funkcjonowania państwa. Z tego względu można, a nawet trzeba, ustawowo narzucić odpowiednią kontrolę administracyjną nad nimi, ale nie operacyjną". Z każdym kolejnym dniem rządów ekipy 13 grudnia degradowany jest kolejny element struktury państwa, niszczona jest tkanka społeczna i odbierana przyszłość naszego narodu. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębi serca składamy wyrazy najszczerszego współczucia
z powodu śmierci
MAMY
ŚP.

IRENY KLEBACH

naszemu drogiemu koledze
Krzysztofowi Klebachowi
Przewodniczącemu Klubu „Gazety Polskiej" Będzin II.

Wyrażamy nasze głębokie kondolencje
oraz słowa otuchy w tym trudnym czasie.
Niech spoczywa w pokoju.

Tomasz Sakiewicz, Redaktor Naczelny „Gazety Polskiej"
Ryszard Kapuściński, Prezes Klubów „Gazety Polskiej"
oraz koledzy z Klubów „Gazety Polskiej".

Dawid
Wildstein

BEZIDEOWA AMEBA TUSKA

Los partii Razem pokazuje, że w systemie władzy tworzonym przez Platformę nie ma miejsca na żadną realnie ideową grupę – prawicową bądź lewicową. Zostanie ona przez partię Tuska skonsumowana bądź zmarginalizowana, a następnie zastąpiona polityczną wydmuszką, udającą ideową, w pełni jednak kontrolowaną przez PO. Tego typu procesy są typowe dla słabiej rozwiniętych, postkomunistycznych państw naszego regionu, do których, niestety, uśmiechnięta Polska coraz wyraźniej się upodabnia.

PUBLICYSTYKA

Uczciwie trzeba przyznać, że Razem od początku miało „na bakier" z PO, mimo początkowego poparcia dla rządu. Z czasem rozbieżności między deklarowanymi przez partię Zandberga ideami a patologiami obecnej władzy stały się tak duże, że rozłam był koniecznością. Zanim jednak do niego doszło, część posłanek Razem opuściła to ugrupowanie, tworząc grupę, która pozostanie w koalicyjnym dla PO klubie Lewicy (będącym de facto przybudówką partii Tuska).

Wszystko może być PiS-em

Warto zauważyć, w jaki sposób za ten rozłam atakowana jest aktualnie partia Razem. Jest to ta sama narracja, za pomocą której opisywany jest PiS. Okazuje się więc, że to rewolucjoniści, spiskowcy i fundamentaliści. Szczególnie obrywa się posłance Matysiak, nie tylko z powodu jej poparcia dla CPK, lecz także dlatego, że ośmieliła się dowcipnie skomentować durny twitt Tuska, zaś jej komentarz zebrał więcej polubień niż ten uśmiechniętego premiera. Reakcja trolli Giertycha, a także rozmaitych „ekspertów" PO, była natychmiastowa. Twitt Matysiak okazał się koronnym dowodem na to, że Razem organizuje w internecie farmy trolli, oczywiście rosyjskiej proweniencji. Nie były to jedyne „argumenty", jakich przeciwko partii Zandberga użyły media PO. Na swoiste wyżyny wspięli się, jak zwykle, funkcjonariusze medialni z „GW". Mogliśmy m.in. przeczytać, że Razem to niedojrzali fanatycy, tacy sami jak zwolennicy „księdza salcesona". Okazało się nawet, że brak miliardów w budżecie na szpitale, mimo obietnic PO w tej sprawie, to wina... odejścia Razem z klubu Lewicy. Symptomatyczny jest też sposób, w jaki rozłam usprawiedliwiały posłanki, które wyszły z ugrupowania Zandberga. Okazało się to winą skrajnej prawicy, która „rośnie w siłę", dlatego muszą one, wspólnie z koalicją 13 grudnia, dzielnie stawić czoło temu zagrożeniu. Zauważmy, że taki sposób legitymizacji swoich działań jest jednoznacznym atakiem na Razem, sugerującym jej – intencjonalną bądź nie – współpracę z PiS. Pomijając groteskowość tej narracji, pokazuje ona jedną ważną prawdę. Okazuje się, że „antypisowość" Platformy (a nawet szerzej: koalicji 13 grudnia) jest pustym pojęciem. PiS nie jest tak naprawdę, zarówno w retoryce, jak i w działaniu PO i jej satelitów, żadnym konkretnym bytem. Członkiem partii Kaczyńskiego staje się każdy, kto zdecyduje się walczyć z uśmiechniętą partią, nawet jeśli jest skrajnym lewakiem. Ta amorficzność głównego wroga, wokół którego jednocześnie tworzy się cała tożsamość polityczna ugrupowania, jakim jest PO, wynika z ideowej nicości samej tej partii, przykrytej sloganami o „centryzmie" czy „dojrzałości politycznej". Służą one tak naprawdę ukryciu jedynego celu PO, czyli władzy dla samej władzy.

Polityczna realność vs PO

Rzecz jasna partia Razem pozostaje skrajną lewicą. W związku z czym jej politycy regularnie wyzywają tych, którzy nie są dość „postępowi", od faszystów, straszą prawicową apokalipsą, odwołują się do przerażających symboli czy ludzi. Niemniej wspomniane wątki nie wyczerpują w całości programu tej partii. Są w nim też konkretne postulaty reform, określone podejście do kwestii obyczajowych oraz roli państwa, jeśli chodzi o wyrównywanie różnic społecznych. Projekty te mogą się nam podobać bądź nie, niemniej dowodzi to, że tożsamość polityczna Razem, w przeciwieństwie do PO, oparta jest na czymś więcej niż na nienawiści i wrogu. W konsekwencji, inaczej niż ugrupowanie Tuska,

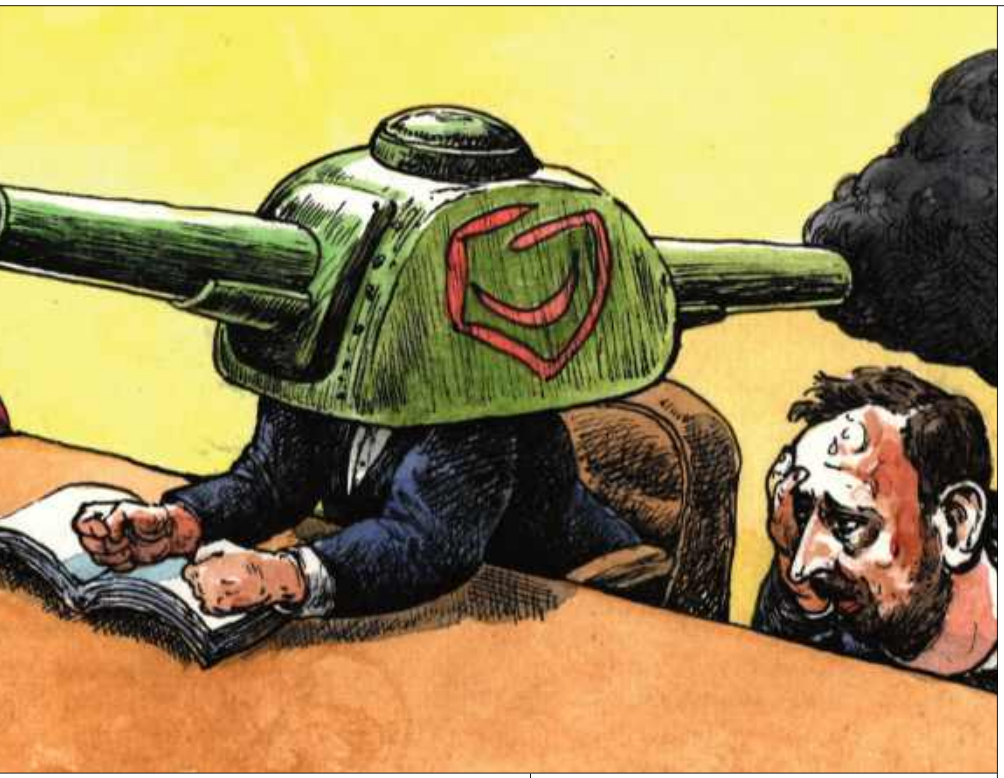

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

nie oszukuje ona wyborców. Przykładowo Razem jest otwarcie promigrancka. Tymczasem PO usiłuje przechwycić w tej materii narrację prawicy, a jednocześnie po cichu, w przestrzeni unijnej wprowadzać rozwiązania stojące w zupełnej sprzeczności z jej słowami.

Ten element politycznej realności programu oraz jego aspekt merytoryczny musiał doprowadzić do konfliktu z Platformą. Po pierwsze dlatego, że nie można go połączyć z postulatem wojny totalnej z tymi, których wskaże PO. Jak pokazał casus Matysiak, niezależnie od różnic ideologicznych, istnieją też projekty, w których można działać wspólnie. Ogranicza to możliwość ciągłego, ideologicznego dzielenia społeczeństwa, co jest przecież podstawowym paliwem propagandy PO. Po drugie, Razem dążyło, nawet jeśli tylko w niektórych sprawach, do merytorycznej debaty, realnej rozmowy o stanie państwie i postulowanych rozwiązaniach ustrojowych. To sytuacja niebezpieczna dla PO, nie tylko dlatego, że natychmiast pokazałaby kompletną bezideowość i pustkę intelektualną tej partii. Dodatkowo wymusza na niej też konkretne deklaracje polityczne i trzymanie się ich. PO nie jest w stanie tak działać także ze względu na skrajnie klientelistyczną postawę tego ugrupowania wobec jego zagranicznych patronów i fakt, że tego typu decyzje są przez tę partię uzależniane od zmiennych w czasie oczekiwań Berlina i Brukseli. Po trzecie, każda prawdziwie ideowa formacja będzie chciała mieć narzędzia do wprowadzania swoich postulatów w życie. Tym samym nie będzie leżało w jej interesie sukcesywne osłabianie państwa, niszczenie jego instytucji, a także oddawanie kolejnych jego przestrzeni „zaprzyjaźnionym" grupom wpływu, nieważne – wewnętrznym czy zewnętrznym względem naszego kraju. Wszystkie te trzy elementy stoją w zupełnej sprzeczności z tym, jak Tusk buduje swój system władzy.

Kolejne fałszywe flagi

Każda partia działająca w taki sposób jak Platforma Obywatelska będzie więc dążyć do pełnego wypłukania sfery politycznej z realnych idei. Jednak część społeczeństwa polskiego nadal potrzebuje bardziej wysublimowanej narracji niż mantry o „demokracji i praworządności" i „złym, faszystowskim PiS-ie, który wprowadza dyktaturę". Dlatego Tusk usiłuje tworzyć grupy polityczne działające na zasadzie swoistych „fałszywych flag". Rodzaj wydmuszek ideologicznych, o ideowych hasłach i retoryce, jednocześnie w pełni przez niego kontrolowanych. Właśnie tym jest klub Lewicy, do którego uciekły posłanki z Razem. Warto zauważyć, że takie pseudoideowe formacje, których jedynym celem jest utrzymanie bezideowego obozu władzy i zablokowanie możliwości dojścia do władzy ruchów realnie reformatorskich, są typowe dla postkomunistycznych systemów władzy w państwach gorzej rozwiniętych niż Polska. Tego typu mechanizm jest też wykorzystywany przez obce państwa, finansujące rozmaite projekty i środowiska, które, we właściwych momentach, niezależnie od deklarowanej ideologii, wspierają swoich zagranicznych mocodawców. W naszym kraju w ten sposób działają Bruksela i Berlin, które, pod hasłem walki z „populizmem" i „zagrożeniem dla demokracji", tworzą sobie tego typu nieformalne „ambasady". Przykładowo „Krytyka Polityczna" (deklaratywnie skrajnie lewicowa, a w obecnym sporze Razem z PO stojąca po stronie tej ostatniej partii) jest jednocześnie związana splotem towarzysko-biznesowym z instytucjami europejskimi, a w każdej realnie ważnej dla UE kwestii wspiera skrajnie liberalną władzę w Polsce, tylko dlatego, że ta wysługuje się Brukseli.

Warto na koniec mieć świadomość, że to, co spotkało Razem, czeka też każdą prawicową partię czy środowisko, które spróbuje „układać" się z PO. Ta amorficzna, bezideowa ameba polityczna wchłonie je natychmiast, wykorzystując następnie jako wspomniane fałszywe flagi ideologiczne. Zresztą PO Tuska, chociaż jak na razie bez większych sukcesów, usiłuje od dawna ten scenariusz realizować. Ludzie pokroju Giertycha, Szułdrzyńskiego czy Terlikowskiego (acz każdy na swój sposób) snują opowieści o konieczności stworzenia „dojrzałej", „europejskiej" prawicy, która zastąpi PiS. W podobne tony uderza też czasem polityczna narracja Hołowni. W końcu, jak pokazały słynne „taśmy Banasia", PO chciała też na tej zasadzie wykorzystać Konfederację – i możemy być pewni, że spróbuje zrobić to jeszcze nieraz, wraz ze wzrostem notowań tej partii. **GP**

Witold
Gadowski

Gra pionków

Poniżej kilka uwag o spodziewanych wariantach gry w nadchodzących wyborach prezydenckich w Polsce.

Defraudatorzy Polski – tak nazywam obecny „obóz rządowy" – przygotowują kilka kukiełkowych wariantów na polskie wybory prezydenckie. Decyzje co do kandydatury zapadną zależnie od rozwoju sytuacji w USA i politycznych naprężeń w świecie. Symulowane są więc co najmniej trzy główne warianty: „pewna uliczka Tuska", „modny kociołek Trzaskowskiego", a nawet „próba podrobienia patriotyzmu o twarzy Radosława Sikorskiego". Poniżej postaram się omówić każdy z tych manewrów z osobna.

Tak więc „pewna uliczka Tuska" – przygotowywana różnymi manewrami od czasu obnażenia infantylizmu Szymona Hołowni i wpuszczenia Trzaskowskiego z akcją przeciw krzyżom – zostanie rozegrana tylko wtedy, gdy wybory w Stanach Zjednoczonych wygra kandydatka demokratów i neokonów Kamala Harris i będzie już powszechnie wiadomo, że Niemcy mają zapalone wielkie zielone światło do tyranizowania całej Europy (z wyjątkiem Albionu) pod płaszczykiem rozmaitych urzędów i przedstawicielstw Unii Europejskiej (dziś jest to marketingowa nazwa produktu IV Rzesza Niemiecka). Tusk wystartuje przy sprzyjającej koniunkturze międzynarodowej, mając dużą pewność sukcesu. Ciągle ma bowiem w pamięci swoją prestiżową klęskę w zawodach o prezydenturę, w których przegrał z Lechem Kaczyńskim. Ta trauma i dziura w balonie własnej pychy nakazuje mu iść na pewniaka i jak najmniej ryzykować. Jakby to wyglądało, gdyby „wielki król Europy, który przecież wszystko potrafi załatwić z wielkimi tego świata" (wyjątkowo tępa, a więc niestety skuteczna kreacja propagandowa, nieodzwierciedlająca żadnych faktów), naraz przegrał z zawodnikiem, który dopiero buduje swoją publiczną sylwetkę! Tak przedstawia się sytuacja po stronie oponentów obozu Tuska. Porażka w prezydenckich zawodach mogłaby sprawić, że Tusk zostanie porzucony nie tylko przez swoich niemieckich mocodawców, lecz także przez tępo w nim zakochanych wyborców, których przecież wciąż nie brakuje. Tusk pójdzie więc niemal na pewniaka, mając poparcie wywiadów amerykańskiego i niemieckiego, a być może nawet ciche wsparcie Rosjan, którzy zdają sobie sprawę z jego tchórzostwa i pewnie nikogo innego bardziej nie pragnęliby w prezydenckim pałacu w Warszawie, jak właśnie Tuska.

„Modny kociołek Trzaskowskiego" także najbardziej możliwy będzie do rozegrania po tryumfie Harris. Będzie to wariant, w którym to obecnemu ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Warszawie Markowi Brzezińskiemu zostanie powierzona misja „uporządkowania spraw nad Wisłą". Dla wtajemniczonych nie jest zaskoczeniem, że faworytem Brzezińskiego jest obecny prezydent „stolicy" Rafał Trzaskowski. Trzaskowski, którego złośliwie nazywam Rafalalą polskiej polityki, jest rozwiązaniem bardziej progresywnym niż Tusk i rokującym lepiej dla indoktrynacji Polaków miazmatami LGBT and WR (mój dopisek oznaczający złożenie angielskich słów Without i Reason). Trzaskowski ma swoje ograniczenia – nie zagłosują na niego poważni katolicy (wojna z krzyżami) oraz rozsądni polscy patrioci (próby opluskwiania i delegalizacji Marszu Niepodległości 11 listopada). Ma jednak dużo bardziej progresywne właściwości niż starszy i bardziej ograny Donald Tusk, o którym świadomi Polacy wiedzą, że nie posiada żadnych stałych poglądów. Trzaskowski po prostu będzie „lepiej się nosił" przez współczesne Julki i Davidki, kroczące niedawno w „marszach błyskawic" i wrzeszczące obraźliwe epitety za księżmi na ulicach. Sęk tylko w tym, że całą pracę za Trzaskowskiego będą musieli wykonać jego sztabowcy, bo sam zainteresowany raczej przemęczać się nie lubi.

> Decyzje co do kandydatury w „obozie rządowym" zapadną zależnie od rozwoju sytuacji w USA i politycznych naprężeń w świecie.

„Próba podrobienia patriotyzmu przez Sikorskiego" to swoisty gambit (poświęcenie Tuska) środowisk liberalno-lewicowych oraz agenturalnych przewidziany na wypadek, gdyby (o zgrozo dla michnikoidów) wybory w USA wygrał Donald Trump. Wtedy należy się spodziewać złapania za twarz niemieckiej hegemonii i cofnięcia teutońskich wpływów znad Wisły. Wtedy trzeba będzie zagrać kartą, która może przynieść nieco zamieszania nad Potomakiem. Oto Radosław Sikorski zostanie przedstawiony jako człowiek, który Zełenskiemu się nie kłaniał i zawsze miał swoją wizję polskiej suwerenności. Pomimo zatargów z różnymi politykami amerykańskimi oraz ogromnego bagażu patologicznie rozrośniętego ego, ten wariant – w wypadku zwycięstwa Trumpa – jest całkiem prawdopodobny do rozegrania.

Oczywiście wszyscy przedstawieni aktorzy są tylko figurkami na polskiej szachownicy. Dłonie, które biorą udział w ostrej grze, niedługo zostaną wyraźniej zarysowane. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

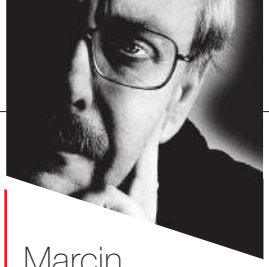

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CO BOLI IDOLI?

Stolica śpi. Śpi sejm, ratusz, śpią ekipy remontowe, którym za dnia udało się rozkopać całe miasto. Śpią nawet emeryci, którzy nie wiedzą, że właśnie ukochana władza zaczyna im obniżać emerytury... Za to wśród nocnej ciszy rozlega się skowyt poniektórych artystów. Najbardziej chyba żałosne jest obserwować, jak pieszczochy każdego reżimu użalają się nad swoim losem i twierdzą, że nie mają za co żyć. Ciekawe, co zrobili ze szmalem? Jeśli wszystko przepuścili – ich wina. Było oszczędzać. Fortuna u artystów bywa zmienna, a mecenasi odchodzą. A to, że ktoś przestaje być pokupny? Widocznie proponuje nie to, czego chcą ludzie. Za moich czasów były dwa typy teatrów: ambitne (w rodzaju Ateneum, Współczesnego, Dramatycznego czy Polskiego) i dla pospólstwa (typu Syrena czy Kwadrat). Grano klasykę, głównie dla szkół, i wielki repertuar, a nasi aktorzy: Świderski, Łomnicki, Holoubek czy Mrozowska dorównywali, a często bili na głowę światowych mistrzów. Do dziś chodzą mi po plecach ciarki, gdy wspominam Tadeusza Łomnickiego grającego Hitlera w „Karierze Artura Ui" Brechta. Podstawą ich kreacji była prawda. Romulus Wielki tak sugestywnie kroczył ku śmierci, że z najwyższym wysiłkiem powstrzymywałem się, by nie biec dzwonić po pogotowie. Gdzie to się wszystko podziało? Dziś są już wyłącznie teatry eksperymentalne, epatujące prowokacją, obsceną i dewiacją. Ostatnio moja żona wróciła zszokowana z opery „Carmen". Carmen, niby Cyganka w mini, wykonywała lesbijski coming aut. Odczytywanie na nowo dawnych arcydzieł jest prawem artysty. Wajdowski „Hamlet" wystawiany w początkach stanu wojennego miał prawo być aluzją do kraju spętanego puczem Jaruzelskiego. Nie przeszkadzała mi też Goplana na motorze w hanuszkiewiczowskiej „Balladynie" – żądza władzy przenikająca Balladynę w kreacji Chodakowskiej nie szła wbrew intencjom Słowackiego – słowiańska seryjna morderczyni nie była mężczyzną, obojnakiem ani kosmitką. Jej dramat był tragedią uniwersalną. **GP**

Ktoś przestaje być pokupny? Widocznie proponuje nie to, czego chcą ludzie.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ZASTYGŁA LAWA PRZED REDUTĄ

Święto Niepodległości. Wspominamy Bohaterów, szukamy wzniosłych słów, idziemy w Marszu, wzruszeni, przepełnieni radością. Mówimy o przeszłości, czasem nawet popadając w patetyczny ton – ale wypada, gdy mówi się o rzeczach najważniejszych. I dobrze, że sobie czasem na to pozwalamy. Niektórym się zdaje, że można za tą przeszłością – czasem trudną, krwawą, męczeńską, a czasem pełną blasku i chwały – zatrzasnąć drzwi. Tego jednak zrobić nie wolno. Nie tylko z racji szacunku dla antenatów czy też przekonania, że historia jest procesem, w którym nić dawnych dni nadal przecina kanwę naszych żywotów. Raczej chodzi o to, że sprawy wielkie i ważne, rangi najwyższej – wiążące się z prawdziwym poświęceniem dla Tej Najjaśniejszej – to nie jest tylko domena niegdysiejszego czasu. Walka o Wolność, Suwerenność, Niepodległość trwa. Tyle że obecnie odbywa się ona na innych polach i obszarach. Granice bowiem nie są już tak jasno wytyczone. To, co kiedyś w jaskrawy sposób wydobywano na światło dzienne, nazywając zaprzaństwo zaprzaństwem, zdradę zdradą, obecnie pławi się w blasku telewizyjnych reflektorów i uchodzi za chwałę. Owszem, zdarza się, że ujawni się przy jakiejś okazji szpiega (vide – sprawa Rubcowa), ale nawet to staje się jedną z tysięcznych mikrokropel codziennego strumienia informacji, nie wywołuje burz i wstrząsów, nie porusza sumień, nie zmienia nastawień i poglądów. Smutna magma dawno już wygasłej narodowej lawy skamieniała na dobre. Nic jej nie wzrusza, nic nie jest w stanie nadkruszyć jej bazaltowej obojętności. Choćby na nią padały strugi rozżarzonej do czerwoności hańby. Nie trafia do dusz uwięzłych w tej skale nic – nawet niewinność, okaleczane dobro, wykoślawiana sprawiedliwość, a wreszcie czysta antypolska działalność na rzecz innych mocarstw, ukryta pod kostiumem „demokracji walczącej". Zastygła lawa milczy. Nie czuje już wstydu. Nic nie odczuwa. Ci, którzy walczą, jak niegdyś – o to, co na sztandarach – mogą krzyczeć do woli. Nikt ich nie posłucha. Nie zrozumie. Zostaną wytknięci palcem i opluci. „Szaleńcy" wychodzący z dawnych redut i okopów. **GP**

Filip
Rdesiński

Wojna O MIASTO

Przestrzeń miejska stała się areną walki o zachowanie naszej narodowej tożsamości. Różowe jelenie walczą w niej z Żołnierzami Wyklętymi. Krzyż – z tęczową flagą. Czy ostatecznie Polska przekształci się w lewackie Megalopolis?

W Warszawie wybuchła wojna o meczet. Muzułmańska Fundacja na Rzecz Edukacji i Integracji wygrała konkurs ogłoszony przez władze dzielnicy Śródmieście na wynajem lokalu w centrum miasta. W budynku MDM przy ulicy Marszałkowskiej miał powstać sklep, restauracja, centrum kulturalne i sala modlitw. Całość miała zajmować powierzchnię 690 m^2. Lokalni mieszkańcy i politycy podnieśli jednak alarm. Uznali bowiem, że miejsce to będzie przyciągać imigrantów, zachęcać ich do osiedlania się w pobliżu, a może nawet stanowić centrum formacyjne dla islamskich radykałów. Władze dzielnicy, początkowo otwarcie rozmawiające z fundacją na temat inwestycji, przestraszyły się protestów i odmówiły podpisania umowy. W uzasadnieniu stwierdzały, że fundacja nie posiada wystarczających środków finansowych, a ponadto jej działalność nie będzie służyć mieszkańcom Śródmieścia. Muzułmanie się wściekli, oskarżyli władze dzielnicy o nietolerancję religijną i skierowali protest do Rzecznika Praw Obywatelskich. Wszystko wskazuje na to, że w najbliższym czasie czeka nas kolejna odsłona tej awantury.

But w drzwi

Polska przez setki lat była państwem tolerancyjnym i wielokulturowym. Do naszej wspólnoty narodowej przez wieki należeli muzułmanie – Tatarzy, którzy do dziś zamieszkują tereny przy granicy polsko-litewsko-białoruskiej. Ich centrum kulturowym jest m.in. meczet w Kruszynianach. W ostatnich dziesięcioleciach w Polsce osiedliło się też wielu muzułmanów, którzy przyjechali studiować do naszego kraju z państw Bliskiego Wschodu i Afryki. Szybko się asymilowali, niejednokrotnie wchodząc w związki małżeńskie z Polakami. Większych problemów nie przysparzali też Czeczeni, których spora grupa uciekła przed wojną i represjami.

W ostatnich latach w Polsce zaczęli pojawiać się jednak nielegalni imigranci, którzy nie są tak otwarci na pełną asymilację. Ich obecność jest wynikiem przystąpienia Polski do Unii Europejskiej i systematycznego bogacenia się naszego społeczeństwa. Wielu trafiło do nas przez zieloną granicę jako oręż Rosji i Białorusi w wojnie hybrydowej toczonej przeciwko naszemu państwu. Na razie większość traktuje Polskę jako kraj tranzytowy. Wolą oni osiedlać się w państwach, gdzie istnieją już duże społeczności muzułmańskie. Takich jak Niemcy czy Francja. Nie tylko dlatego, że mogą liczyć na wparcie muzułmańskiej diaspory, lecz przede wszystkim ze względu na hojny system wsparcia socjalnego. W państwach tych mogą też swobodnie praktykować swoją religię. We Francji jest obecnie ponad 3 tys. meczetów. Jeszcze w latach 70. było ich zaledwie 150. Liczby te pokazują, że przyrost mniejszości muzułmańskiej następuje tam w postępie geometrycznym. Niemcy, Holandia, Belgia, Szwecja – we wszystkich tych państwach sytuacja wygląda podobnie. Znaczna część tej wspólnoty nie ma zamiaru asy-

RYS. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Pałac Kultury i Nauki widoczny z każdej części miasta miał stanowić symbol dominacji ZSRS nad Polską.

milować się przyjmując wartości, na których ufundowana jest Europa.

Sytuację pogarszają przy tym ruchy wahabickich radykałów, które wśród muzułmańskich imigrantów znalazły idealne podglebie dla swoich idei. Głoszą one konieczność prowadzenia islamskiej konkwisty w Europie. Prowadzi to do powstawania dzielnic szariatu i ataków na żydowskie i chrześcijańskie obiekty kultu religijnego. W skrajnych, lecz jednak coraz częstszych przypadkach – do zamachów terrorystycznych.

W tym kontekście powstanie w centrum Warszawy dużego centrum muzułmańskiego może budzić obawy. Jest to bowiem wsadzenie buta między drzwi. Daje sygnał muzułmanom do osiedlania się w Warszawie, a islamskim radykałom wskazuje Polskę jako potencjalne miejsce podboju religijno-kulturowego. Jest też wstępem do budowy dużo większego obiektu religijnego w przyszłości. Z minaretami i medresą. Arabscy szejkowie bardzo chętnie finansują budowę takich obiektów, a ceny ziemi w stolicy i konieczność wydania sporych środków na łapówki dla urzędników nie stanowią dla nich problemu.

Lewackie Megalopolis

To, co jednak budzi największy niepokój, to fakt, że środowiska lewicowo-liberalne przyjęłyby stworzenie takiego obiektu z wielką radością. Budowa obcych nam kulturowo miejsc kultu stanowiłaby bowiem narzędzie do budowy multikulturowej utopii. I to dużo straszniejszej niż ta z „Megalopolis" Francisa Forda Coppoli. W Europie Zachodniej projekt ten jest w fazie daleko posuniętej realizacji. Jego celem jest zmieszanie społeczeństw białych mieszkańców kontynentu z przedstawicielami obcych ras, kultur i religii. Ostatecznym efektem ma być oderwanie społeczeństw od chrześcijańskich korzeni, tradycji i kultury łacińskiej. Rozwodnienie trwałych fundamentów, które tworzyły więzi wspólnotowe i narodowe. Zbudowanie multikulturowej, bezmyślnej masy, którą łatwo będzie zarządzać. Dlatego tamtejsze elity nie stoją na przeszkodzie budowie meczetów, a zabytkowe kościoły przerabiają na dyskoteki i centra handlowe. Islamskich zamachowców tłumaczą poczuciem społecznego odrzucenia, a jednocześnie szukają pretekstu do eliminacji krzyży z przestrzeni publicznej. Tak jak burmistrz miasteczka Casar w Hiszpanii, który postanowił usunąć kamienny krzyż, tłumacząc, że jest on miejscem kultu wartości frankistowskich.

Pole walki

Dzisiejsze pole walki kulturowej stanowi przestrzeń miejska. To w niej zapisane jest dziedzictwo poprzednich pokoleń. W pomniki, architekturę, organizację ulic wpisana jest tożsamość i sposób funkcjonowania mieszkańców. Manipulacja przestrzenią miejską stanowi doskonałe narzędzie do budowania społecznych postaw, lęków i aspiracji. Doskonale rozumieli to komuniści, gdy w Rzeszowie stawiali Pomnik Czynu Rewolucyjnego. Gigantyczna konstrukcja pokazywała, że idee Marksa i Lenina górują nad ciemnotą Kościoła katolickiego. Pomnik przesłaniał bowiem panoramę miasta, w której centralnym, najwyżej położonym punktem był klasztor bernardynów. Dużo dalej idący przekaz niósł warszawski Pałac Kultury i Nauki. W praktyce będący narzędziem inżynierii społecznej. Komunistyczny wieżowiec o sowieckiej architekturze, widoczny z każdej części miasta, miał stanowić symbol dominacji ZSRS nad Polską. Pokazywać siłę i moc okupanta, a także

zniechęcać mieszkańców do buntu i zrywów suwerennościowych. Jednocześnie stanowił kluczowy punkt nowego centrum miasta. Miasta dla „nowego człowieka". Takim centrum nie mogła być Starówka. Za dużo było na niej tożsamościowych odniesień, symboli dawnej epoki, budynków sakralnych. Dlatego Władysław Gomułka przez lata blokował odbudowę Zamku Królewskiego. Budzący resentymenty obiekt stanowił bowiem zagrożenie dla nowej ideologii.

Komuniści ulepszyli jedynie powszechną praktykę stosowaną przez Rosjan już wcześniej. Pod koniec XIX wieku zaborcy, chcąc pokazać swoją dominację, zbudowali na placu Saskim olbrzymi sobór prawosławny. Jego dzwonnica była najwyższą budowlą w mieście. Nie postał zbyt długo, gdyż po odzyskaniu niepodległości władze zdecydowały o rozbiórce świątyni. W podobnym czasie Rosjanie „uhonorowali" cerkwią centralne miejsce w Tallinie. Do dziś obca kulturowo świątynia, wyróżniająca się na tle średniowiecznej zabudowy, straszy Estończyków vis-à-vis Zamku Toompea, gdzie mieści się obecnie parlament. Zarówno warszawska, jak i tallińska cerkiew były pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego. I obie miały pełnić rolę centrum rusyfikacji miejscowej społeczności.

Podobne praktyki stosowali też Niemcy w celach germanizacyjnych. W Poznaniu, w kontrze do Starego Rynku i Wzgórza Zamkowego, zbudowano od zera Dzielnicę Cesarską z zamkiem, operą, budynkiem Komisji Kolonizacyjnej i pomnikiem Bismarcka. Doskonale bowiem wiedzieli, że przestrzeń miejska jest nośnikiem wartości. Ta sama wiedza nakazywała ojcom założycielom Stanów Zjednoczonych przenosić idee oświeceniowe na architekturę i pomniki nowo rodzącego się państwa. Dlatego idąc dziś przez Nowy Jork czy Waszyngton, co chwila stykamy się z masońską symboliką. Podobnie myślał Adolf Hitler, gdy zlecał przygotowanie planu „Germania" Albertowi Speerowi. Architektura i ład nowej stolicy Rzeszy miały być żywym świadectwem idei nazistowskich.

Różowy jeleń

Dziś w kształtowaniu przestrzeni miejskiej w Europie prym wiodą środowiska lewicowo-liberalne. Dzieci i wnuki rewolucji '68. Te polskie w przeciwieństwie do zachodnich na razie próbują likwidować symbolikę chrześcijańską jedynie w urzędach. Krzyże w przestrzeni otwartej nie stanowią ich bezpośredniego celu. Jeśli nie liczyć bitew stoczonych o krzyż smoleński. Nie próbują też likwidować świątyń, choć przy okazji protestów aborcyjnych stały się one bezpośrednim celem ich manifestacji. Niejeden obiekt obrzucono farbą. W kilku dokonano profanacji podczas mszy. Jak grzyby po deszczu wyrastają natomiast miejsca rozrywki, w których propaguje się komunizm czy drwi z chrześcijan. Jak w poznańskim pubie „Proletaryat", gdzie otacza nas sowiecka symbolika, czy warszawskim klubie „Madonna", gdzie powieszono portrety zagranicznych celebrytów ustylizowane na Chrystusa i Matkę Boską. Nie brakuje też miejsc reklamujących się jako przyjazne LGBTQ.

Zamiast dzieł sztuki niosących istotne wartości lub pomników budujących wspólnotę, przestrzeń miejska zalewana jest plastikowymi krowami, wielkimi jajami czy palmami. Punktem odniesienia dla młodzieży ma być różowy jeleń, a nie jakiś bohater narodowy. Architektura ma być wyzuta z jakichkolwiek odniesień tożsamościowych czy wartościowych form. Uniwersalnie nijaka, jak budynek Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Pod hasłem rewitalizacji kamienic wyrzuca się z centrów miast mieszkańców żyjących w nich od pokoleń. Rozbija się w ten sposób trwałe wspólnoty sąsiedzkie i tworzy miejsce dla nowych elit. Pod hasłem ekologii wyrzuca się z kolei z miast starsze samochody i podnosi ceny parkowania. W końcu do centrum powinni przyjeżdżać jedynie przedstawiciele liberalnego salonu. Tacy, których stać na auto elektryczne i horrendalne opłaty za parking. Młodzież namawia się do wywieszania tęczowych flag na balkonach. Wszelka wielokulturowość przyjmowana jest z kolei z entuzjazmem.

Słabość konserwatystów

Dziś w walce o przestrzeń miejską i jej symbolikę konserwatyści są w odwrocie. Z jednej strony poprzez własną słabość i zaniechania, z drugiej – poprzez brak pomysłu na stosowną odpowiedź. Możliwe było uruchomienie akcji likwidacji pomników sowieckich przez IPN Karola Nawrockiego, ale zburzenie PKiN czy zbudowanie pomnika Bitwy Warszawskiej przerosło już możliwości konserwatywnej władzy. Profanacje miejsc kultu i symboli religijnych nie wiązały się z surowym traktowaniem prowokatorów. Konserwatyści nie potrafili też stworzyć własnych imprez i miejsc zabawy dla młodzieży. Modnych, pozbawionych lewackiej symboliki, a zarazem niebędących obciachem. Prawica nie dysponuje też symboliką, którą można przeciwstawić tęczowej fladze. I nie jest nią z pewnością symbolika biało-czerwona. Jakkolwiek wartościowa, posiada jednak wymiar uniwersalny i stosowana jest też przez środowiska liberalno-lewicowe. Jeśli nie chcemy obudzić się za kilka lat w utopijnym tęczowym i multikulturowym Megalopolis, to potrzeba już dziś zdecydowanych działań. Czas zawalczyć o nasze miasta. **GP**

Dziś w walce o przestrzeń miejską i jej symbolikę konserwatyści są w odwrocie. Z jednej strony poprzez własną słabość i zaniechania, z drugiej – poprzez brak pomysłu na stosowną odpowiedź.

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

MARSZAŁEK? ROKOSSOWSKI

Tadeusz **Płużański**

Ilu mamy marszałków Polski? Właściwie wiadomo. Józef Piłsudski i Edward Śmigły-Rydz. Dwóch przedwojennych marszałków. Ale jest jeszcze trzech powojennych: Michał Rola-Żymierski, Marian Spychalski i Konstanty (Konstantin) Rokossowski. Ten ostatni został nim 7 listopada 1949 roku „na mocy porozumienia między rządem polskim a władzami radzieckimi". Nominacja zapoczątkowała proces sowietyzacji polskiej armii. 19 marca 1920 roku, w dniu swoich imienin, Piłsudski przyjął reprezentantów Ogólnej Komisji Weryfikacyjnej, która na mocy uchwały Sejmu prosiła naczelnego wodza, by przyjął stopień pierwszego marszałka Polski. Jednak buławę marszałkowską wręczono mu uroczyście dopiero po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej 14 listopada 1920 roku. Teraz drugi polski marszałek Polski. Po śmierci Piłsudskiego, w 1935 roku, Edward Śmigły-Rydz został mianowany przez prezydenta Ignacego Mościckiego generalnym inspektorem Sił Zbrojnych, a w następnym roku – 10 listopada 1936 roku – marszałkiem Polski. Jednak nie wszystkim przedstawicielom sanacji ta nominacja się podobała – wielu, szczególnie „starych" piłsudczyków, uważało, że godność ta należy się jedynie Piłsudskiemu, a Śmigły-Rydz nie zasługiwał na takie wyróżnienie. Jest jeszcze trzeci marszałek Polski. 13 kwietnia 1923 roku prezydent RP Stanisław Wojciechowski, na wniosek ministra spraw wojskowych gen. Kazimierza Sosnkowskiego i uchwały Rady Ministrów, nadał ten tytuł francuskiemu dowódcy Ferdinandowi Fochowi. 3 maja na placu Saskim w Warszawie marszałek Foch wziął udział w uroczystym odsłonięciu pomnika księcia Józefa Poniatowskiego. A teraz czerwoni marszałkowie. Konstanty (Konstantin) Rokossowski, choć urodził się jako Polak, był potem bohaterem i marszałkiem Związku Sowieckiego, za zasługi (nie dla Polski przecież) został pochowany przy murze Kremla. I dwaj kolejni polscy zdrajcy – Michał Rola-Żymierski i Marian Spychalski, pachołki Rosji, dumnie spoczywający do dziś w Alei Zasłużonych na Powązkach Wojskowych w Warszawie. Marszałkami Polski zostali nie z wyboru Polaków, lecz z nadania Moskwy. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

GORZEJ NIŻ ZA CARA

Józef **Wieczorek**

To, że carowie ciemiężyli Polaków pragnących odzyskać niepodległość, wszyscy wiedzą. Ale jest też niemal powszechna wiedza, że Syberia, gdzie byli zsyłani, została poznana przez Polaków, szczególnie geologów, ale nie tylko. Zdumiewające, nieprawdaż? Widocznie na zsyłkach, przynajmniej niektórzy z nich, mieli jednak możliwości prowadzenia badań. Realizowania swoich pasji. Tak w istocie było. Jeśli zesłany na katorgę, do karczowania tajgi, lasów, okazywał się piśmienny i rozumny, o sporym potencjale intelektualnym, bywał wykorzystywany do pracy urzędniczej, której analfabeci, notoryczni opilcy, nie byli w stanie wykonywać. Niektórym wykazującym zainteresowania naukowe, korzystne dla poznania bogactw Syberii, łagodzono kary i nawet mieli szanse na wsparcie finansowe przez towarzystwa naukowe, by pisać prace czy wygłaszać referaty. Z Bronisława Piłsudskiego, brata Józefa, zesłanego na sam kraniec imperium, na Sachalin, pożytek przy karczowaniu lasów nie był zbyt wielki, ale jego wiedza została wykorzystana do opracowania prawnego statusu Ajnów, a gubernator zwracał się do zesłańca: „Łaskawy Panie Bronisławie... zechce Pan przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i oddania" (Przemysław Słowiński). Któryż to rektor tak by się odezwał do pasjonata nauki wypędzonego z uczelni w czasach jaruzelskich? Raczej „paszoł won!". Badania zesłańca Piłsudskiego nad Ajnami przyniosły mu uznanie zarówno w imperium cara, jak i poza jego granicami, ale po nielegalnym powrocie z zesłania w Galicji nie mógł znaleźć pracy ani uznania u naukowców, bo posiadał jedynie wiedzę i osiągnięcia naukowe, ale nie miał tytułów! Więcej mógł zrobić jako zesłaniec! I zrobił. Jan Czerski, który jako zesłaniec prowadził pionierskie badania geologiczne Syberii, był wspierany przez Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne i po uwolnieniu wracał nad Kołymę, aby realizować swoje pasje. W wolnej (podobno) Polsce, po 1989 roku nie wszyscy naukowcy odzyskali swoje warsztaty pracy, wolność wykładania. Byli trzymani z dala od studentów, aby nie mogli na nich negatywnie wpływać. Za cara mieliby większe szanse. A Polacy znów dziś śpiewają: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie...". **GP**

Krzysztof
Wołodźko

PiS plus Razem
PRZED APOKALIPSĄ WOLNO WSZYSTKO

Ucieczka Razem z toksycznych objęć postkomunistyczno-biedroniowej lewicy przedstawiana jest jako klęska tej formacji. Razem znów osobno – podśmiechują się lub utyskują liberalni i lewicowi publicyści. A przecież mamy do czynienia z tragicznym dylematem – dla Razem właściwie każde wyjście z sytuacji wydaje się złe. Chyba że działająca niecałą dekadę partia zdecyduje się na najodważniejszy krok, poza horyzont politycznych zdarzeń – jawną współpracę z PiS w sprawach społecznych.

Tajemnicą poliszynela jest, że młodsza i starsza polska lewica ewoluuje przez pączkowanie. Lewicowe środowiska, które nieustannie pouczają Polaków o wspólnotowości, obywatelskości, współpracy, samopomocy, targane są nieustannie potężnymi emocjami i rozłamami, a prywatne, rodzinne, koteryjne interesy, bieżące rozgrywki, sympatie i antypatie, pryncypialne kaszkieciarstwo dziwacznie pomieszanie z małostkowym wręcz pragmatyzmem znaczą tam więcej niż zdolność osiągania kompromisów i wspólnych celów. Termin koncyliacyjność nie istnieje w słowniku szczególnie młodszej polskiej lewicy – towarzysze ze stołecznej zatoki czerwonych świń byli w tych sprawach o wiele bardziej życiowi, szczególnie w czasach największych triumfów postkomuny. Razem jest smutnym i wyrazistym przykładem zjawiska, które w środowiskach lewicowych jest normą, a nie odstępstwem od niej.

Zaufanie mniej zamożnych nie jest dane raz na zawsze

To jedna strona medalu. A jaka jest druga? Rację miał Piotr Lisiewicz, który w niedawnym komentarzu dla „Codziennej" (28 X 2024) podkreślał, że Razem to środowisko szczerze wyznające ideały lewicy społecznej. I obyczajowej/kulturowej – nie ma co mydlić sobie oczu w tej sprawie. Dodam od siebie rzecz niebagatelną: Razem ma przemyślany program społeczny, mieszkaniowy, zdrowotny. To nie jest partia deweloperów, lobbystów żerujących na ochronie zdrowia w Polsce, zakładników lumpenliberalnego myślenia. To partia – o czym pisałem nie raz i drugi w „Codziennej" – której PiS powinno bacznie się przysłuchiwać w sprawach społecznych. Doskonale wiem, że dziś i jutro partia Jarosława Kaczyńskiego nie musi się martwić o poparcie klasy ludowej. Tak będzie dopóty, dopóki największa opozycyjna formacja, z taką lubością nazywana „populistyczną" w kręgach zbliżonych do „Krytyki Politycznej", będzie pamiętała, że zaufanie mniej zamożnych nie jest dane raz na zawsze.

W sprawach społecznych, choć PiS i Razem stoją na antypodach ideowych w bardzo wielu kwestiach, istnieje pewne elementarne współodczuwanie. Nawet jeśli w przypadku PiS jest ono zdecydowanie bardziej pragmatyczne niźli ściśle ideowe, związane szczególnie z ogromnym kredytem zaufania, jaki PiS zdobył w pierwszych latach funkcjonowania 500 plus. Z mojego doświadczenia wynika, że poza zdeklarowanymi konserwatywnymi liberałami, na prawicy w wielu środowiskach – politycznych czy medialnych – o wiele łatwiej znaleźć ludzi o elementarnej prospołecznej wrażliwości; rozumiejących, że rynek nie ma, nie może i nie powinien mieć zawsze racji.

U części z nich wynika to ze światopoglądu kształtowanego przez katolickie pojmowanie miłosierdzia, u innych – z wła-

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

snej życiowej drogi lub faktu, że nigdy nie mieli takiego dostępu do potransformacyjnych fruktów jak przedstawiciele liberalno-postkomunistycznych środowisk, wysoko umocowanych w politycznych, administracyjnych, medialnych, artystycznych, biznesowych strukturach III RP. A przecież polski neoliberalizm ze swej natury był w gruncie rzeczy socjalizmem dla uprzywilejowanych – dyskretnie oferował rozliczne sposoby wsparcia, bardzo długo w ogóle nie artykułowane w przestrzeni publicznej.

Lewica socjalna bez socjalnych wyborców

Gdy w maju 2015 roku Razem pojawiło się na polskiej scenie politycznej, było formacją przedziwnie łączącą w jednych szeregach tych z prowincji, ze zwykłych polskich rodzin, które doświadczyły na własnym grzbiecie wszystkich blasków i cieni transformacji. I tych bardziej uprzywilejowanych, korzystających z rodzinnego, środowiskowego, zawodowego kapitału. Szybko okazało się to i atutem, i problemem – jako lewicowa, czy wręcz socjalistyczna partia młodej polskiej postinteligencji, którą ścieżki edukacyjne i zawodowe zaprowadziły do kilku wielkich miast, Razem nigdy nie miała szans zawalczyć o elektorat z klasy ludowej. Razemki rozpaczliwie próbowały zapewnić – z czasem coraz bardziej poirytowanym i mentorskim tonem – że Polska B także chce rewolucji społecznej w sprawach aborcji, LGBTQ+ itp. Z całą pewnością przekonały samych siebie. Ale nie wyborców. I nigdy nie udało im się zbudować znaczących struktur wśród Polski B i C, na blokowiskach mniej zamożnych i na popegeerowskich wsiach.

Jest w tym coś tragikomicznego: najbardziej prospołeczna, prosocjalna partia, szczera w swoich poglądach i pomysłach, systemowo nie jest zdolna do przekonania do siebie potencjalnego elektoratu. I to jest największy zmarnowany potencjał polityczny Razem – z tego też po części wynika memogenna antypolityka „razem czy osobno", która jest meandrowaniem wśród wzburzonych wód potransformacyjnej III RP, która na naszych oczach znów się przeobraża ustrojowo („demokracja walcząca" i uchwałokracja to symptomy, nie sedno tej choroby) i stoi przed niewyobrażalnym kryzysem gospodarczym, a pewnie też geopolitycznym.

PiS plus Razem?

Karol Marks pisał niegdyś, że proletariusze nie mają do stracenia nic oprócz kajdan. Pomylił się srogo, co na Zachodzie wykorzystali bardziej skłonni do kompromisów z burżuazją socjaldemokraci. Z pewnością jednak Razem nie ma w polityce do stracenia nic poza niezbyt dobrą opinią w oczach lewicowo-liberalnych mediów. W sprawach społecznych – od ochrony zdrowia po mieszkalnictwo i transport publiczny – PiS i Razem mogą spróbować zacząć tworzyć wspólne projekty, wspólne narracje; wspólne konferencje prasowe, a może wspólne panele dyskusyjne. Niech się na nich kłócą, niech Razem pryncypialnie krytykuje klęskę Mieszkanie Plus i socjalne niedostatki PiS. Niech z kolei prawicowcy wyrzucają lewakom, że lud ma ich w „el dojpie". Grunt, żeby wspólnie zrównali z ziemią koalicję 13 grudnia i żeby do ludzi to dotarło. Żeby było o tym głośno, żeby nawet liberalne media nie mogły udawać, że tematu nie ma.

Zdaję sobie sprawę, że dla jednych i drugi to ryzykowne, bo elektorat to duży chłopiec, który strasznie lubi się fochać, gdy mu przestawiać meble w pokoju. Ale dlaczego choćby nie spróbować? Dlaczego polskie ciągi skojarzeń politycznych muszą być tak bardzo przewidywalne: Razem tylko jako enfant terrible lewicowo-liberalnej koalicji. Albo: czy PiS może z Konfą? I co by się z tego urodziło? Jeszcze kilka miesięcy temu nie ubrałbym tych myśli w słowa. Dziś jednak, gdy Razem zorientowało się wreszcie, że rząd KO–Trzecia Droga–Lewica to stopniowo przyspieszająca społeczno-gospodarcza katastrofa, warto rzecz przemyśleć. Przed apokalipsą wolno prawie wszystko. Historia przynajmniej doceni śmiałych. **GP**

TRZY SCENARIUSZE DLA GRUZJI

Filip Rdesiński

POWYBORCZE TYGODNIE POLITYCZNEJ PRZEPYCHANKI

Spacerując szczytem wzgórza wznoszącego się nad centrum Tbilisi, w pewnym momencie trafimy na mur, a za nim wielką budowlę. To dom Bidziny Iwaniszwilego, miliardera i nieformalnego lidera partii Gruzińskie Marzenie. Już niedługo dom ten może stać się rezydencją dyktatora Gruzji.

Wybory do parlamentu w Gruzji miały być wielkim świętem opozycji i powrotem na szybką ścieżkę członkostwa kraju do NATO i Unii Europejskiej. Stało się inaczej. Rządzące Gruzińskie Marzenie, według Centralnej Komisji Wyborczej zdobyło 54 proc. głosów. Opozycja łącznie zaledwie 37,5 proc. Tym samym partia rządząca obejmie 89 ze 150 miejsc w parlamencie, co pozwoli jej zachować władzę. Opozycyjne formacje oraz prezydent Salome Zurabiszwili ogłosili, że nie zamierzają uznawać wyników wyborów. Powoływały się przy tym na liczne fałszerstwa, do jakich miało dochodzić w trakcie głosowania. Liderzy trzech z czterech ugrupowań opozycyjnych, którym udało się przekroczyć próg wyborczy, zapowiedzieli, że ich politycy nie obejmą należnych im mandatów. Pani prezydent z kolei stwierdziła, że nie powoła nowej izby, jeżeli wybory nie zostaną powtórzone. Sytuacja na pierwszy rzut oka wydaje się patowa. Gruzińskie Marzenie dysponuje większością mandatów, ale do powołania parlamentu zgodnie z gruzińską konstytucją potrzeba 100 deputowanych, a tych partia Iwaniszwilego ma jedynie 89. Pierwsze posiedzenie musi być też zwołane przez prezydenta, a pani Zurabiszwili oznajmiła, że tego nie zrobi. Gruzję czekają więc trudne tygodnie politycznej przepychanki.

Nie będzie drugiej rewolucji róż

Scenariusze, jakie rysują się dla politycznej przyszłości tego kraju, nie wydają się różowe. Opozycja wraz z panią prezydent nawołują społeczeństwo do masowych protestów. Mają one wymusić na Gruzińskim Marzeniu powtórzenie wyborów. Nic jednak nie wskazuje na to, aby mogły one przynieść zamierzony skutek. Sytuacja w Gruzji diametralnie różni się bowiem od tej, jaka miała miejsce w czasie rewolucji róż. W 2003 roku społeczeństwo zmęczone rządami Eduarda Szewardnadze gremialnie wsparło opozycję, a wojsko i policja rozpoczęły tajne pertraktacje dotyczące przejścia mundurowych na stronę protestujących. Odsunięcie Szeward-

ROZDŹWIĘK

Po wyborach Gruzińskie Marzenie miałoby objąć 89 ze 150 miejsc w gruzińskim parlamencie, co pozwoliłoby tej partii zachować władzę. Opozycyjne formacje oraz prezydent Salome Zurabiszwili ogłosili, że nie zamierzają uznawać wyników wyborów.

FOT. TIM WEGNER/LAIF/FORUM

nadzego od władzy było wynikiem prawdziwej woli narodu. Tym razem rządzący cieszą się dużym poparciem społecznym. Nawet gdyby skorygować wyniki o fałszerstwa, do jakich z całą pewnością dochodziło, to i tak Gruzińskie Marzenie wygrałoby wybory. Mogłoby utracić większość w parlamencie, ale pozostawałoby w nim ugrupowaniem z największą liczbą deputowanych. Poza tym politycy związani z Iwaniszwilim skutecznie potrafią grać na społecznych emocjach. Dojście opozycji do władzy mogłoby według nich skończyć się tak jak w 2008 roku, czyli interwencją wojsk rosyjskich. To wydarzenie działa na dużą część społeczeństwa jak szczepionka. To, co dzieje się na Ukrainie, jeszcze bardziej potęgują strach przed wojną.

Scenariusz siłowy

Najbardziej prawdopodobny scenariusz, jaki rysuje się w tym momencie, to próba przeczekania protestów opozycji przez rządzących, a następnie objęcie władzy z naruszeniem norm konstytucyjnych. Rządzącym sprzyja fakt, że kończy się kadencja obecnie urzędującej prezydent. Nowy prezydent ma zostać wyłoniony przez parlament, zgodnie ze zmianami ustrojowymi, jakie zaszły w ostatnim czasie. Tym samym opozycja straci jedyną osobę, która może być twarzą ją spajającą. I ostatni bezpiecznik konstytucyjny. Na poziomie ugrupowań politycznych trwa bowiem nieustanny konflikt, sprzyjający jedynie rządzącym. Dość powiedzieć, że w wyborach startowało aż 17 formacji opozycyjnych, z których tylko cztery zdobyły mandaty. Spośród nich trzy stanowią koalicje wyborcze składające się nie mniej niż z trzech ugrupowań. Największa z nich zdobyła w wyborach zaledwie nieco ponad 11 proc. głosów. Jedyne, co na poziomie programowym skutecznie spaja opozycję, to kurs proeuropejski i proatlantycki. Na innych polach trwa przerzucanie się coraz bardziej oryginalnymi pomysłami i postulatami, które odbierają opozycji powagę. Wdrożenie przez Gruzińskie Marzenie scenariusza siłowego w praktyce oznacza rozpoczęcie miękkiej dyktatury w Gruzji. Iwaniszwili nie będzie mógł bowiem zawrócić z drogi sięgania po rozwiązania antydemokratyczne dla utrzymania władzy. Przejęcie jej przez opozycję w przyszłości groziłoby mu bowiem odpowiedzialnością konstytucyjną. Na to nie będzie mógł sobie pozwolić. Dla Gruzji oznacza to coraz mocniejsze zbliżenie z Rosją, prześladowania środowisk opozycyjnych i likwidację wolnych mediów. Do tego ostatniego Iwaniszwili już się zbliżył, tworząc ustawę o agentach zagranicznych, wzorowaną na rozwiązaniach wdrożonych w Rosji przez Putina.

Porozumienie ponad podziałami

Bardzo mało prawdopodobny wydaje się scenariusz porozumienia opozycji z rządzącymi i przeprowadzenia powtórzonych wyborów. Drobna szansa na takie rozwiązanie jednak istnieje. Przede wszystkim, Iwaniszwili czuje się niezwykle mocny i może liczyć na osiągnięcie po raz kolejny zwycięstwa, które ostatecznie odbierałoby wiarygodność opozycji. Przed wariantem siłowym może powstrzymywać go także potencjalne uderzenie sankcjami w jego biznesy. Nie przez przypadek stara się on balansować pomiędzy Rosją a Unią Europejską. Taka polityka najlepiej służy nie tylko propagandzie, którą skutecznie używa Gruzińskie Marzenie w polityce wewnętrznej. Jest ona też korzystna z punktu widzenia kondycji jego imperium finansowego. I to ono jest dla niego najważniejsze. Formacja polityczna, którą kieruje z tylnego siedzenia, służy mu głównie za narzędzie pozwalające skutecznie pomnażać majątek.

Nóż w plecy

Najmniej prawdopodobne jest przejęcie władzy przez opozycję – nie tyle w wyniku protestów, bo to na dziś mission impossible, lecz zdrady w łonie formacji rządzącej grupy deputowanych. Teoretycznie zdrada taka mogłaby dać opozycji większość i pozwolić rozliczyć polityków Gruzińskiego Marzenia. Podobny scenariusz, lecz prowadzący nie wprost do władzy, lecz do przedterminowych wyborów, mogłaby dać zdrada kierownictwa resortów siłowych. Zarówno w pierwszym, jak i drugim przypadku zdradę taką musiałyby poprzedzić zakulisowe negocjacje. Pytanie jednak, z kim negocjować, skoro opozycja nie potrafi się porozumieć w najbardziej podstawowych kwestiach? Nic nie wskazuje też na to, że wynik wyborów skłoni opozycję do połączenia się w jeden ruch i postawienia na wspólnego, wyrazistego lidera. Niewykluczone też, że w razie przewrotu, zgodnie z tym, co głosi publicznie Gruzińskie Marzenie, nie doszłoby do jakiejś formy rosyjskiej interwencji. Co prawda z jednej strony Putin utknął dziś na dobre w Ukrainie, ma potężne problemy kadrowe i sprzętowe, ale z drugiej nie może sobie pozwolić na wymierzenie kolejnego policzka. Zbyt mocno mogłoby to osłabić jego i tak nadwątloną pozycję na Kremlu. Szybki rajd na Tbilisi, ostrzał rakietowy i sankcje, które wstrząsnęłyby gospodarką Gruzji uzależnioną od gospodarki rosyjskiej, mogłyby dać rosyjskiemu dyktatorowi narzędzie w polityce wewnętrznej Rosji. Przywracałoby też ruski mir w ojczyźnie Józefa Stalina, politycznego idola rosyjskiego satrapy. **GP**

IZRAEL ODSŁONIŁ NIEBO NAD IRANEM

PERFEKCYJNA OPERACJA IDF

To była największa powietrzna operacja Izraela od czasów wojny sześciodniowej. Co ważne, nadzwyczaj udana. Myśliwce IDF zdziesiątkowały obronę przeciwlotniczą Iranu i zadały ciężki cios programowi produkcji pocisków balistycznych. Teraz ewentualny nowy atak na islamską republikę będzie dużo łatwiejszy. A wiele wskazuje, że to tylko kwestia czasu. Iran zamierza bowiem wziąć odwet, wykorzystując sojusznicze milicje z Iraku. To oznacza kolejne zmasowane uderzenie dronów i rakiet na Izrael.

Antoni **Rybczyński**

W nocy z 25 na 26 października Izrael wziął odwet na Iranie za jego wcześniejszy atak rakietowy na państwo żydowskie. W operacji wzięło udział ponad 100 samolotów, w tym F-35. Zaatakowano około 20 celów militarnych, w tym zakłady produkcji dronów i rakiet balistycznych, systemy obrony powietrznej i inne obiekty woj-

ROLA KATARU

Katar ma dobre relacje z Teheranem, ale też powiązania z Hamasem, Izraelem i USA, występując w podwójnej roli: sojusznika części aktorów konfliktu oraz mediatora.

FOT. MIDDLE EAST IMAGES/ABACA/ABACA PRESS/FORUM

skowe. W skomplikowanej operacji, w ramach której zaatakowano cele oddalone o prawie 1600 km od Izraela, wzięły udział myśliwce, tankowce powietrzne oraz maszyny rozpoznawcze.

Militarny potencjał Iranu osłabiony

Trwające około czterech godzin naloty przebiegały w kilku fazach. Celem IDF było około 20 lokalizacji wokół Teheranu i w zachodnim Iranie, w tym kluczowe elementy obrony powietrznej i obiekty związane z irańskimi programami produkcji dronów i pocisków balistycznych. Na początku jednak izraelskie myśliwce uderzyły w kilka miejsc w Iraku i Syrii, eliminując radary, które uprzedziłyby Iran o nadchodzącym ataku. W Iranie celem ataku były głównie obiekty w Teheranie i okolicach oraz w dwóch południowo-zachodnich prowincjach przy granicy z Irakiem: Ilam i Chuzestan. Izraelskie lotnictwo uderzyło w cztery baterie obrony powietrznej S-300, czyli najbardziej zaawansowany system obrony powietrznej w posiadaniu Iranu. Obnażono słabość tych rosyjskich systemów, zwłaszcza w zderzeniu z tak zaawansowanymi samolotami jak myśliwce F-35. Wyeliminowano m.in. S-300 zapewniający obronę powietrzną Teheranu.

IDF uderzyły też w ważne zakłady przemysłu obronnego, takie jak kompleksy Parchin i Khojir pod Teheranem. Reżim wykorzystuje te obiekty do opracowywania i produkcji zaawansowanych systemów uzbrojenia, w tym pocisków balistycznych na paliwo stałe. Według doniesień, zniszczono co najmniej 12 mieszalników używanych do produkcji paliwa stałego do pocisków balistycznych dalekiego zasięgu, a według niektórych liczba trafionych mieszalników wyniosła nawet 20. Saudyjski serwis informacyjny Elaph poinformował, że naprawa fabryki, która została całkowicie zniszczona, zajmie dwa lata. To ograniczy nie tylko zdolności bojowe Iranu, ale też utrudni mu dostarczanie pocisków balistycznych swoim sojusznikom, takim jak libański Hezbollah i jemeńscy rebelianci Huti.

IDF zniszczyły obronę powietrzną (baterie S-200) największej irańskiej rafinerii naftowej w Abadanie, ogromnego kompleksu petrochemicznego Bandar Imam Khomeini oraz złoża gazu Tang-eh Bijar w prowincji Ilam. Izraelskie ataki znacząco zdegradowały irański zintegrowany system obrony powietrznej i sprawiły, że kolejne uderzenia na Iran będą łatwiejsze i mniej ryzykowne. Zniszczenie radarów wykorzystywanych przez S-300 do namierzania celów paraliżuje całe baterie. Izraelczycy wyeliminowali też dwa irańskie radary Ghadir, reklamowane jako zdolne do wykrywania pocisków balistycznych z odległości 1100 km i samoloty z odległości 600 km. System radarowy Ghadir, wraz z rosyjskim S-300, jest ważnym elementem irańskiego zintegrowanego systemu obrony powietrznej. Ograniczone rosyjskie zdolności produkcyjne w zakresie nowych naziemnych systemów obrony powietrznej oraz zapotrzebowanie Rosji na te systemy w wojnie z Ukrainą ograniczają zdolność Iranu do pozyskania nowych S-300 w najbliższym czasie. Minister obrony Izraela Yoav Gallant nazwał ataki na Iran najbardziej znaczącą operacją sił powietrznych IDF od czasu wojny sześciodniowej w 1967 roku, podkreślając, że doprowadziły do „zmiany układu sił".

Ajatollahowie żądni odwetu

Najwyższy Przywódca ajatollah Ali Chamenei w nagraniu wideo opublikowanym przez irańskie media państwowe dokładnie tydzień po izraelskim ataku oświadczył, że „wrogowie, czy to syjonistyczny reżim, czy Stany Zjednoczone, z pewnością otrzymają miażdżącą odpowiedź na to, co robią Iranowi i narodowi irańskiemu oraz frontowi oporu". Potwierdziły się więc doniesienia „New York Timesa", że Chamenei 29 października nakazał irańskiej Najwyższej Radzie Bezpieczeństwa Narodowego zaplanowanie ataku odwetowego na Izrael. Trzech irańskich urzędników powiedziało „NYT", że rahbar zarządził odwet po zapoznaniu się ze „szczegółowym raportem" na temat skutków izraelskiego ataku. Źródła te dodały, że Chamenei stwierdził, iż zakres ataków był „zbyt duży, by go zignorować", i że brak odwetu „oznaczałby przyznanie się do porażki". Izraelskie źródła powiedziały z kolei Axiosowi, że wspierane przez Iran irackie milicje szyickie mogą w najbliższych dniach zaatakować Izrael przy użyciu dużej liczby dronów i pocisków balistycznych. Islamski Ruch Oporu w Iraku, który jest koalicją wspieranych przez Iran irackich bojówek, wielokrotnie atakował Izrael w ostatnich miesiącach, głównie przy użyciu dronów Shahed, KAS-04, Al Arfad oraz pocisków Arqab

(zasięg około 1600 km). Iran zaczął również dostarczać od 2018 roku irackim milicjom pociski balistyczne krótkiego zasięgu, w tym pociski Zelzal, Fateh-110 i Zolfaghar, ale jak dotąd bojówki w Iraku nie użyły ich do atakowania Izraela.

Wspierany przez Iran atak na Izrael z Iraku, w przeciwieństwie do bezpośredniego ataku z terytorium Iranu, pozwoliłby Teheranowi zachować kurczące się zapasy pocisków rakietowych dalekiego zasięgu. Wszak w dwóch zmasowanych ostrzałach państwa żydowskiego (kwiecień i październik) Irańczycy wystrzelili w sumie ponad 400 pocisków manewrujących i balistycznych. Złudne więc były nadzieje na to, że mniejsza niż można się było spodziewać skala izraelskiego ataku (nie było uderzeń bezpośrednio w obiekty nuklearne i naftowo-gazowe, a jedynie w ich militarną osłonę) pozwoli wyjść obu stronom z twarzą z wymiany ciosów i przynajmniej na jakiś czas oddalić groźbę eskalacji konfliktu. Wszak w pierwszej reakcji Chamenei stwierdził, że ostatniego ataku sił izraelskich na Iran nie wolno ani lekceważyć, ani wyolbrzymiać. Teraz pojawia się pytanie, jak Izrael odpowie na ewentualny atak irańskich proxies z terenu Iraku. Wszak po nalotach z 25–26 października wiele ważnych obiektów w Iranie jest pozbawionych obrony powietrznej. Naloty choćby na infrastrukturę naftową oznaczałyby potężny wstrząs dla Zatoki i skok cen ropy na światowych rynkach.

Minister obrony Izraela Yoav Gallant nazwał ataki na Iran najbardziej znaczącą operacją sił powietrznych IDF od czasu wojny sześciodniowej w 1967 roku, podkreślając, że doprowadziły do „zmiany układu sił".

Mediacja, żeby przetrwać

Dalszą eskalacją bezpośredniego konfliktu Iranu z Izraelem nie są więc zainteresowane nie tylko Stany Zjednoczone, ale też arabskie monarchie Bliskiego Wschodu. W szczególnie niewygodnym położeniu znalazł się Katar, który ma dobre relacje z Teheranem, ale też powiązania z Hamasem, Izraelem i USA, występując w podwójnej roli: sojusznika części aktorów konfliktu oraz mediatora. Kraj ten zaczął zyskiwać takie znaczenie po objęciu władzy przez szejka Hamada bin Khalifę Al Thaniego (1995 rok) i uruchomieniu Al Jazeery, która dała temu małemu państwu Zatoki Perskiej ogromny wpływ na opinię publiczną świata arabskiego. Strategiczne znaczenie Kataru wzmacnia fakt, że państwo to jest gospodarzem bazy lotniczej Al Udeid, największej amerykańskiej instalacji wojskowej w regionie. W Doha's Education City swoje filie ma zaś sześć głównych uniwersytetów USA.

Od 2018 roku Katar wysłał miliardy dolarów pomocy do Strefy Gazy, wspierając usługi cywilne pod rządami Hamasu. Izrael, świadomy tych płatności, zezwolił na nie w ramach niełatwego porozumienia mającego na celu utrzymanie stabilności w Strefie. Izrael od dawna polega na zaangażowaniu Kataru w mediację z Hamasem, pomimo że wiedział o finansowym wsparciu Dohy dla Strefy Gazy. Jednak po atakach 7 października relacja ta stała się bardziej skomplikowana. Od tego czasu Izrael kwestionuje wsparcie finansowe Kataru dla Hamasu, ale mimo to państwo Zatoki pozostaje niezbędnym mediatorem. Jego wyjątkowa pozycja pozwala komunikować się ze wszystkimi stronami, w tym z Hamasem, a zarówno USA, jak i Izrael polegają na tym kanale łączności. Katarskie podejście do mediacji jest częścią szerszej strategii, która przedkłada dialog nad konfrontację. Władze w Dosze doskonale zdają sobie sprawę ze swoich regionalnych interesów, zwłaszcza w przypadku South Pars/North Dome, podmorskiego złoża gazowego dzielonego z Iranem. Potencjał szerszego konfliktu z udziałem Iranu jest więc stałym powodem do niepokoju. Zdolność Kataru do mediacji w regionie to nie tylko kwestia dyplomatycznej wygody – to kwestia przetrwania. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Tajemnice Kremla „Putin wydał dziwny dźwięk, wyrażając niezadowolenie z rozwoju Dalekiego Wschodu" – to równie niezwykłe, co wiekopomne wydarzenie z udziałem prezydenta Federacji Rosyjskiej opisuje w tytule swojej korespondencji dziennik „Moskowskij Komsomolec". A potem w pomieszczeniu zapanował dziwny zapach?

Wsio trofiejnoje W miejscowości Silikatnyj w obwodzie uljanowskim odsłonięto pomnik „weteranów działań zbrojnych, uczestników wojen lokalnych i konfliktów zbrojnych". Problem polega na tym, że na pomniku wyryto wizerunek wojskowego w pełnym ekwipunku bojowym NATO. Chociaż może i nie ma problemu, bo pomysłodawca monumentu twierdzi, że żołnierz jest rosyjski, tylko ze zdobyczną bronią. Jasne. I w zdobycznym mundurze, i jak na rosyjskiego żołnierza przystało – w zdobycznych butach.

Najlepsza reklama Komisja poborowa z Moskwy oskarżyła studenta medycyny Władysława D., że sam wyciął sobie woreczek żółciowy, żeby dostać kategorię D i nie iść do wojska. Widać, że chłopak utalentowany, ale z myśleniem to u niego nietęgo. Teraz to na bank pójdzie do armii, a pewnie i od razu na front. Ze skierowaniem do batalionu medycznego.

Panika w Stutgarcie Koncern AwtoWaz rozpoczyna przygotowania do produkcji samochodu, będącego konkurentem dla mercedesa klasy C – doniósł portal gazeta.ru. Nie ma co panikować. Czas po prostu zrozumieć i pogodzić się z faktem, że to tylko pierwszy krok, bo jak Rosjanie trochę się rozkręcą, to niedługo Niemcy będą produkować auta równające do poziomu najnowszych ład. Poziomu i klasy.

Więzienne uniwersytety Były wicemer Irkucka Władimir Priełowski, który odsiedział wyrok za łapownictwo, radzi wszystkim urzędnikom szczebla kierowniczego, aby też trafili za kratki, gdyż można potraktować to jako rodzaj szkoły doskonalenia zawodowego. – Roczek to w sam raz, a dwa lata i więcej to już przesada – uważa Priełowski, który siedział cztery lata. Czyli sam zaliczył pełną magisterkę, a innym proponuje maksymalnie licencjat? **GP**

SPOSÓB NA KRYZYS TWÓRCZY

Zaginiony i poszukiwany przez ponad tydzień rosyjski dziennikarz Władimir Swiecznikow odnalazł się… we własnym garażu. Policji oznajmił, że chciał po prostu pobyć sam. Funkcjonariusze zrozumieli i zostawili go w spokoju?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Na szybkie zakupy

Sąd w Omsku uznał za niezgodny z prawem lot śmigłowcem do sklepu – informują tamtejsze media. Lot śmigłowcem ze sklepu (zwłaszcza monopolowego) tym bardziej powinien zostać uznany za niezgodny z prawem, bo drogówka nie miałaby żadnych szans sprawdzenia kierowcy na trzeźwość…

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Ocalmy polską historię – obóz polskich uchodźców z ZSRR w Tengeru

Pallotyńska Fundacja Misyjna Salvatti.pl chroni polskie dziedzictwo narodowe w odległych zakątkach świata. Obóz w Tengeru w Tanzanii – to miejsce polskich uchodźców ze Związku Radzieckiego. W czasie II wojny światowej, w latach 1942–1950 przez obóz przeszło około 5 tys. Polaków. Zostawili po sobie wspaniałą infrastrukturę, szkoły, szpital, kościół, asfaltowe drogi. W budynku Klubu Polskiego pozostawionym przez Polaków Fundacja Salvatti.pl tworzy miejsce pamięci poświęcone polskim uchodźcom. Muzeum z kawiarnią dla turystów, by promować polską historię i kulturę. Klub Polski znajduje się przy głównej trasie z Arushy na Kilimandżaro. Codziennie przemieszczają się tędy setki turystów z całego świata. To idealne miejsce, by prezentować mało znany, a niezwykle ważny fragment historii Polski.

Więcej na salvatti.edu.pl

Pomóż chronić polskie dziedzictwo narodowe!

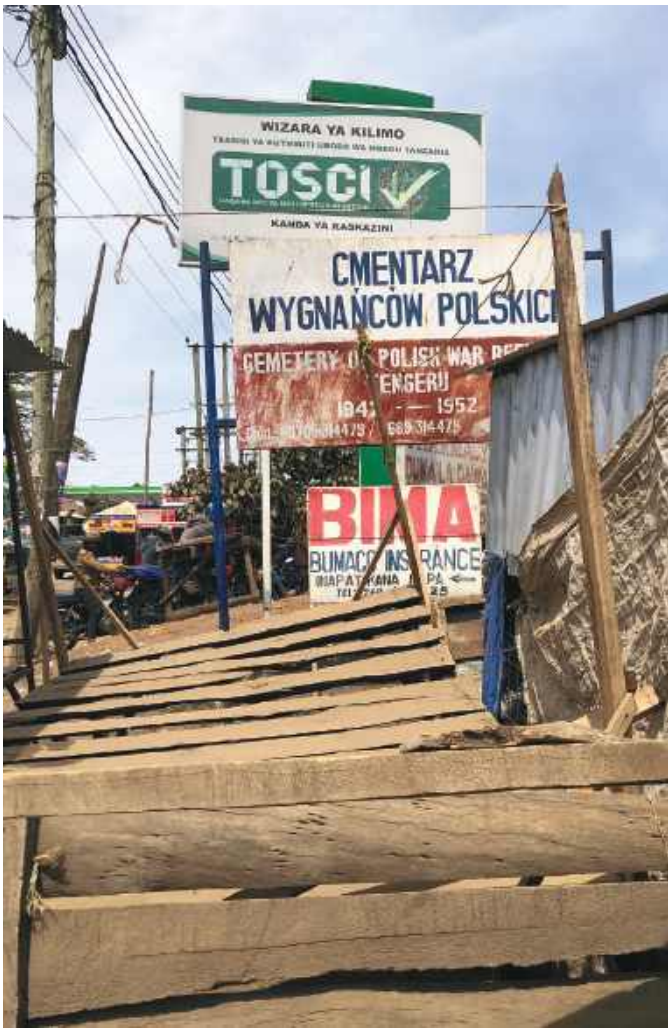
WIZARA YA KILIMO
TOSCI
KANDA YA KASKAZINI
CMENTARZ
WYGNANCÓW POLSKICH
BIMA
BUMACO INSURANCE

CMENTARZ
WYGNANCOW
POLSKICH
CEMETERY OF POLISH
WAR
REFUGEES
TENGERU

REKLAMA

WSPIERAJ POLSKIE DZIEDZICTWO NARODOWE!

Konto: **Pallotyńska Fundacja Misyjna Salvatti.pl**
nr konta: 44 1240 1095 1111 0010 3468 8020
Tytułem: Darowizna Tengeru

Kampania służy ochronie polskiego dziedzictwa narodowego. Finansowana ze środków Fundacji Salvatti.pl pozyskanych w ramach odpisu

Więcej na

Salvatti.EDU

REKLAMA

1,5 % podatku dochodowego od osób fizycznych.

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Mniejsza konsumpcja – mniejszy wzrost gospodarki

Wiele wskazuje na to, że pogarszająca się sprzedaż detaliczna – przy jednoczesnych złych wynikach budownictwa i produkcji przemysłowej oraz pogorszeniu się nastrojów konsumenckich – zmniejsza możliwość zakładanego przez rząd w bieżącym roku 3-procentowego wzrostu PKB.

SPADEK SPRZEDAŻY DETALICZNEJ JEST NIEPOKOJĄCY

W osiągnięciu tego celu może również nie pomóc dokonana naprędce przez władze nowelizacja tegorocznego budżetu. Okazało się bowiem, że jego dochody zostały obniżone o 56,3 mld zł. Jednocześnie zapisana w ustawie kwota wydatków budżetowych się nie zmieniła. Tym samym deficyt zwiększy się ze 184 aż do rekordowego poziomu 240,3 mld zł. Zatem, mimo szermowania przez władze argumentem o jakichś nadzwyczajnych mocach sprawczych wynikających jakoby z faktu odblokowania dla naszego kraju unijnych środków z KPO, umiejętności obozu rządzącego prowadzenia właściwej polityki gospodarczej wyglądają słabo. Większość tych środków wciąż nie nadeszła, a czas przeznaczony na ich spożytkowanie z każdym tygodniem oczekiwania się kurczy.

Prawie 6 proc. mniejsza sprzedaż we wrześniu niż w sierpniu

Tymczasem dla większości ekspertów ekonomicznych spore zaskoczenie stanowiły również ogłoszone przez GUS ostatnio dane o spadku (w cenach stałych) sprzedaży detalicznej – jeszcze do niedawna jednego z motorów wzrostu naszej gospodarki. Sprzedaż ta bowiem okazała się niższa niż przed rokiem o 3,0 proc. (wobec spadku o 0,3 proc. we wrześniu 2023 roku). W porównaniu z sierpniem 2024 roku notowano jeszcze większy spadek sprzedaży detalicznej – o 5,7 proc. Przy czym we wrześniu największy spadek sprzedaży detalicznej (w cenach stałych) w porównaniu z wrześniem 2023 roku dotyczył tekstyliów, odzieży i obuwia (o 12,5 proc.). Zmniejszenie sprzedaży dotyczyło też mebli oraz sprzętu RTV i AGD (o 8,0 proc.), żywności, napojów i wyrobów tytoniowych (o 7,6 proc.) czy paliw (o 4,8 proc.).

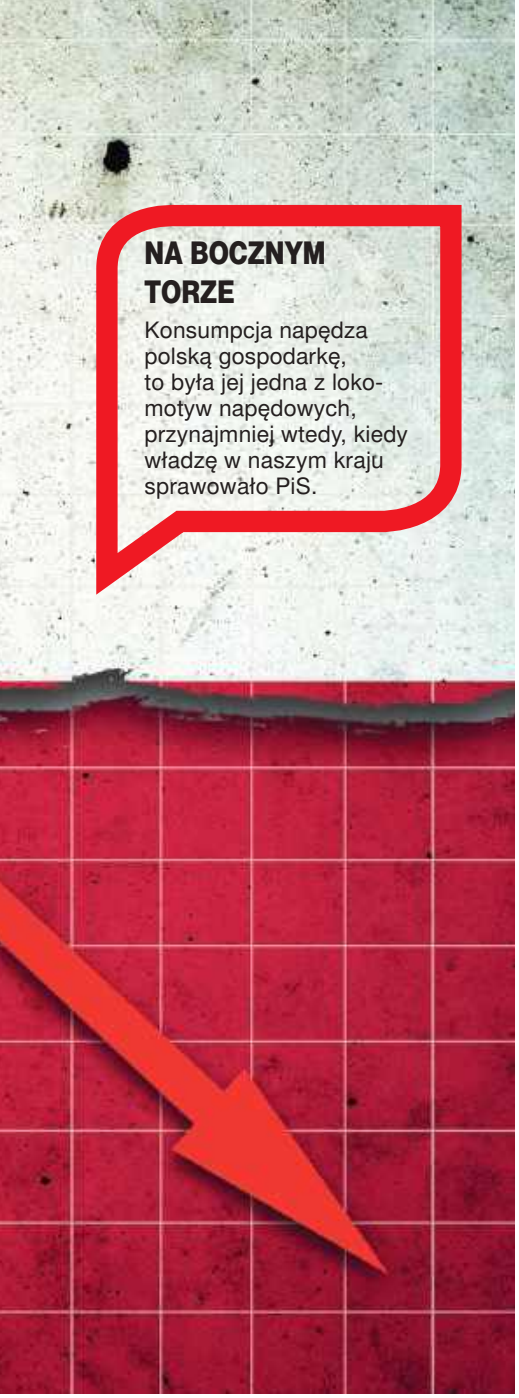

NA BOCZNYM TORZE

Konsumpcja napędza polską gospodarkę, to była jej jedna z lokomotyw napędowych, przynajmniej wtedy, kiedy władzę w naszym kraju sprawowało PiS.

FOT. ADOBE STOCK

Większość ekspertów radzi przy tym powstrzymać się od wyciągania zbyt pospiesznych wniosków z wrześniowych danych GUS na temat sprzedaży detalicznej i poczekać do ogłoszenia przez urząd danych za październik. Jednak wiele wskazuje na to, że sytuacja z września nie stanowi w tym kontekście jakiegoś jednorazowego „wyskoku".

Jak prognozuje Mariusz Zielonka, główny ekonomista Konfederacji Lewiatan, „jeśli sprzedaż detaliczna za miesiąc zgotuje nam kolejną taką niespodziankę, to Rada Polityki Pieniężnej zyska kolejny argument za luzowaniem polityki monetarnej", tj. zmniejszeniem wysokości stóp procentowych.

W odczytach 6-miesięcznych prognoz negatywne zmiany

Dane dotyczące sprzedaży detalicznej wyglądają jeszcze bardziej niepokojąco na tle obecnej sytuacji naszej gospodarki, w tym przedsiębiorstw. Jak zaznaczył w wypowiedzi dla październikowego Monitora Bankowego Związku Banków Polskich (ZBP), prezes ZBP Tadeusz Białek, „w odczytach sześciomiesięcznych prognoz makroekonomicznych sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstw, gospodarstw domowych oraz gospodarki kraju odnotowano negatywne zmiany. Przewidywania dla sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstw to 0 pkt – obniżyły się o 13 pkt w porównaniu z poprzednim miesiącem (m/m), a w porównaniu z poprzednim rokiem (r/r) o 9 pkt. W prognozie sytuacji ekonomicznej gospodarstw domowych zaobserwowano spadek o 9 pkt m/m. Obecnie wynosi -3 pkt, a r/r wskaźnik ten zmniejszył się o 9 pkt. Natomiast prognoza sytuacji ekonomicznej gospodarki kraju osiągnęła poziom -6 pkt, m/m jest niższa o 14 pkt, a r/r o 12 pkt".

Pogorszenie nastrojów konsumenckich

Z powyższymi prognozami ZBP korespondują inne z ostatnio ogłoszonych GUS-owych danych za październik, których ilustrację stanowią tzw. wskaźniki ufności konsumenckiej dotyczące zarówno obecnych, jak i przyszłych nastrojów konsumenckich. Otóż według GUS odnotowano pogorszenie obydwu zjawisk w stosunku do września. Przy czym bieżący wskaźnik ufności konsumenckiej, opisujący aktualne tendencje konsumpcji indywidualnej, wyniósł -15,8 i był o 1,9 p. proc. niższy niż we wrześniu. Także wyprzedzający wskaźnik ufności konsumenckiej spadł o 1,9 p. proc. w stosunku do września i wyniósł -11,6. Również w przekazanych przez GUS październikowych danych nt. ogólnego klimatu koniunktury ujemne wskaźniki dotyczą niemal wszystkich branż, co wskazuje na pogorszenie koniunktury w gospodarce.

– Polscy konsumenci spodziewają się, że czekają nas już wkrótce prawdopodobnie 20–30-proc. wzrosty cen prądu, gazu czy ciepła. To wszystko spowoduje, że od stycznia 2025 r. opłaty dla gospodarstw domowych i firm za nośniki energetyczne (łącznie z podwyżkami od lipca bieżącego roku), wzrosną nawet o 50–60 proc. – tłumaczył poseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS) złe nastroje konsumenckie w niedawnym wywiadzie dla filarybiznesu.pl.

W tej sytuacji nie zaskakują opinie analityków BOŚ Banku SA, którzy podkreślają m.in., że „opublikowane dane nie tylko potwierdzają tezę o ograniczonych szansach na silniejsze przyspieszenie konsumpcji w nadchodzących kwartałach, po jego wyraźnym przyspieszeniu na początku 2024 roku, ale także wskazują na ryzyko gwałtowniejszego spowolnienia wzrostu konsumpcji". Według analityków Santander Bank Polska skala spadku sprzedaży detalicznej zaś „zaskakuje – jest najmocniejsza od czasów pandemii w 2020 roku".

(Potencjalnie) niższy wzrost PKB w bieżącym roku

Wszystko to z kolei może prowadzić do osłabienia tempa wzrostu naszego PKB w 2024 roku. – Nasza gospodarka „wisi" w dużej mierze na konsumpcji, którą wprost wyraża wielkość sprzedaży detalicznej. A więc gdyby sprzedaż detaliczna spadała przez kolejne miesiące, oznaczałoby to, że zakładany w budżecie tegoroczny wzrost PKB na poziomie 3 proc. jest kompletną iluzją – mówił poseł Zbigniew Kuźmiuk we wspomnianym wywiadzie.

„Taki wynik sprzedaży musi negatywnie wpłynąć na prognozy dotyczące wzrostu gospodarczego. Po wrześniowej serii danych (z których wszystkie rozczarowały) rewidujemy nasz szacunek PKB w III kwartale z 3,2 do 2,8 proc. r/r, co sugeruje, że również całoroczna średnia znajdzie się nieco poniżej 3 proc. Zakładamy, że większość spadku sprzedaży z września zostanie nadrobiona w październiku, ale niepewność co do tego jest znacząca – zwracają uwagę analitycy banku Pekao SA. Z kolei eksperci mBanku podkreślają,

że „bezpośrednią konsekwencją” wrześniowego spadku sprzedaży detalicznej z uwagi na skalę – będą rewizje wzrostu PKB za ten rok, sięgające prawdopodobnie (w nowej medianie) gdzieś w okolice pomiędzy 2,5 proc. a 2,8 proc. (dotychczas blisko 3 proc.).

Nieoczekiwany spadek sprzedaży detalicznej we wrześniu

Nieco większy optymizm wykazuje w wypowiedzi dla „GP” Dawid Sułkowski z Polskiego Instytutu Ekonomicznego. Jego zdaniem spadek sprzedaży detalicznej we wrześniu był nieoczekiwany. – Dane z sektorów sugerują największe pogorszenie wśród szerokiej gamy słabo klasyfikowanych produktów oraz w sprzedaży paliw. Pozostałe dane gospodarcze wskazują na dość dobrą kondycję gospodarstw domowych. Realne wynagrodzenia nadal rosną szybko – we wrześniu 5,3 proc. r/r w sektorze przedsiębiorstw. Choć październikowe badania koniunktury GUS wskazują na nieznaczne pogorszenie nastrojów konsumentów, to jednak gospodarstwa domowe wykazują wciąż dobre warunki finansowe i chęć do dokonywania zakupów, jak od początku 2024 roku. Hipotetycznych wytłumaczeń można poszukiwać w skutkach powodzi, zmianie dni roboczych, zwiększaniu oszczędności, przesunięciu konsumpcji w czasie lub zwiększeniu wydatków na usługi kosztem towarów.

Żaden z tych efektów nie tłumaczy jednak skali spadku

Z kolei, jak mówi „GP” europoseł Bogdan Rzońca (PiS), spadek wielkości sprzedaży detalicznej w naszym kraju to jest na pewno trwały trend, bo przecież konsumpcja napędza polską gospodarkę, to była jej jedna z lokomotyw napędowych, przynajmniej wtedy, kiedy władzę w naszym kraju sprawowało PiS. – Było wówczas pewne, że dochody budżetowe będą w odpowiednio wysokiej wielkości. Gospodarka się rozwijała, były zapewnione miejsca pracy, nie było zagrożeń zwolnień grupowych, jak to ma miejsce obecnie, były rozmaite tarcze osłonowe, mimo trudnych czasów związanych z pandemią i wojną Rosji na Ukrainie. A więc społeczeństwo miało pewność, że nasze państwo działa. A teraz państwo zamyka swoją działalność dla ludzi. Ludzie zaczynają się martwić, czy przeżyją zimę, czy starczy im do pierwszego na gaz, na prąd, na masło w najbliższych tygodniach.

– Dane GUS o wrześniowym spadku sprzedaży detalicznej stanowią duże zaskoczenie – mówi „GP” Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich.

> *Sprzedaż detaliczna we wrześniu okazała się niższa niż przed rokiem o 3,0 proc. W porównaniu z sierpniem bieżącego roku notowano jeszcze większy jej spadek – o 5,7 proc.*

Jego zdaniem, szukając wytłumaczeń spadku sprzedaży detalicznej we wrześniu, musimy poczekać na publikację danych GUS z kolejnych miesięcy, w tym zwłaszcza za październik, żeby móc te trendy potwierdzić i wysnuć konkretne wnioski. – Przede wszystkim chodzi o to, że nasi konsumenci doświadczają dużej skali niepewności. Jednak, choć realnie dochody konsumentów zaczęły rosnąć dzięki temu, że inflacja spowolniła, a płace w dalszym ciągu przyrastają nominalnie w tempie 2-cyfrowym, to jednak w tych warunkach bardziej decydują się oni na akumulowanie oszczędności, a nie na konsumpcję – właśnie ze względu na wspomnianą utrzymującą się niepewność. Do tego mogą dochodzić utrzymujące się już od dłuższego czasu przejawy restrykcyjnej polityki pieniężnej. A więc wysoki koszt kredytów, który bardziej zachęca do oszczędzania, a w mniejszym stopniu – do konsumowania – mówi ekspert. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

DYNAMIKA ROCZNA INFLACJI ZGODNA Z OCZEKIWANIAMI EKONOMISTÓW

Wysokość inflacji za październik wykazała wzrost o 5,0 proc. r/r oraz 0,3 proc. m/m. Dynamika roczna była zgodna z oczekiwaniami ekonomistów, a w skali miesiąca ceny wzrosły o 0,1 pkt proc. wolniej niż zakładał konsensus – mówi Piotr Ludwiczak, zarządzający VIG/C–QUADRAT TFI. Największy wzrost cen widoczny był w nośnikach energii, (o 11,5 proc. r/r) – wskutek częściowego uwolnienia cen. Dynamika roczna inflacji okazała się najwyższa w bieżącym roku Spodziewamy się, że tendencja wzrostowa rocznych dynamik inflacji będzie się utrzymywała do I kwartału 2025 roku.

FOT. PIXABAY

HANDLOWCY CHCĄ OTWARTYCH SKLEPÓW W WIGILIĘ

„Biorąc pod uwagę deklarację rządu o niezaskakiwaniu przedsiębiorców nagłymi zmianami legislacyjnymi, jak również krótki czas do świąt, bezwzględnie apelujemy o utrzymanie możliwości prowadzenia handlu w Wigilię bieżącego roku. Co do kolejnych lat deklarujemy chęć dialogu w kontekście handlu w Wigilię, proponując kompromis w postaci dodatkowej handlowej niedzieli w grudniu, tak aby zapewnić w grudniu trzy niedziele handlowe przed Wigilią” – napisała w liście do ministra rozwoju i technologii Renata Juszkiewicz, prezes Polskiej Organizacji Handlu i Dystrybucji.

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Polski prąd najdroższy w Europie Z danych Europejskiej Sieci Operatorów Przesyłowych wynika, że hurtowe ceny energii elektrycznej w Polsce są już około 2,5-krotnie wyższe niż w Norwegii i prawie 1/4 wyższe niż w Niemczech, Danii i Szwajcarii. Są najwyższe w Europie i prawdopodobnie na świecie. Średnia dzienna cena prądu w Polsce wynosi 129,70 euro za MWh. To głównie skutek wysokiego opodatkowania energetyki węglowej. Polskie elektrownie węglowe – poza płaceniem podatków VAT, akcyzy i innych – muszą też wykupywać, na polecenie władz UE, kosztowne „prawa do emisji dwutlenku węgla".

Cła na elektryczne auta z Chin Pod koniec października zaczęły obowiązywać dodatkowe cła UE na elektryczne samochody produkowane w Chinach. Mają one wynosić od 7,8 do 35,3 proc. Powodem ich nałożenia jest subsydiowanie całej produkcji aut przez władze Chin. Cła nie obejmą już sprowadzonych z Chin e-samochodów, które są na rynku UE. Od kilku miesięcy media alarmują, że bardzo wiele e-samochodów zalega w europejskich portach.

Akcyza za piwo Polska jest po Francji największym w Europie płatnikiem podatku akcyzowego od piwa. W 2023 roku polskie browary wpłaciły do budżetu państwa aż 781 mln euro, tj. więcej niż browary niemieckie i czeskie razem. W Polsce akcyza od piwa stanowi bowiem aż prawie 3-krotność stawki minimalnej określonej w dyrektywie UE i jest znacząco wyższa od stawek tego podatku obowiązujących w Niemczech, Czechach czy na Słowacji. W Niemczech akcyza od piwa jest około 2,5-krotnie niższa niż w Polsce. Z tego powodu średnia cena piwa w Polsce jest najwyższa w naszym regionie Europy i wynosi 1,63 euro za litr, a w Niemczech – 1,53 euro, w Czechach – 1,41 euro, zaś na Słowacji – 1,36 euro.

Władze Italii rozszerzają prawny zakaz tzw. surogacji Senat Republiki Włoskiej przyjął projekt ustawy, na mocy którego zaostrzono przepisy i zakazy dotyczące praktyk „macierzyństwa zastępczego". Nowelizacja ustawy rozszerza zakaz surogacji, obowiązujący od roku 2004, na tych obywateli Włoch, którzy podejmują się tego procederu za granicą – niezależnie od tego, czy jest on legalny na terenie innego państwa czy nie. Za naruszenie tych przepisów sprawcom mają grozić kary pozbawienia wolności do lat 2 i kary grzywny do miliona euro. **GP**

SZWECJA W RECESJI

Wbrew prognozom ekonomistów o wzroście o 0,4 proc., latem br. produkt krajowy brutto Szwecji spadł już drugi kwartał z rzędu, co spełnia kryteria tzw. technicznej recesji.

FOT. ADOBESTOCK

Zielony Ład niszczy VW

Grupa Volkswagen AG planuje zamknięcie co najmniej trzech z dziesięciu fabryk w Niemczech i zwolnienie kilku dziesiątek tysięcy pracowników z obecnych ponad 120 tys. Poszczególne działy fabryk mają zostać zamknięte lub przeniesione za granicę. W I kwartale br. udział aut na baterie wyniósł w Niemczech – w sprzedaży wszystkich samochodów – zaledwie 11,9 proc. Rok wcześniej było to jeszcze 16 proc.

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Siła Polonii – Kluby „Gazety Polskiej” debatują w USA

Pod koniec października w ramach XI Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” USA i Kanady odbyło się spotkanie w Parafii pw. św. Kazimierza w Newark, które zgromadziło wielu uczestników, zainteresowanych zarówno wyborami prezydenckimi w Stanach Zjednoczonych, jak i sytuacją polityczną w Polsce.

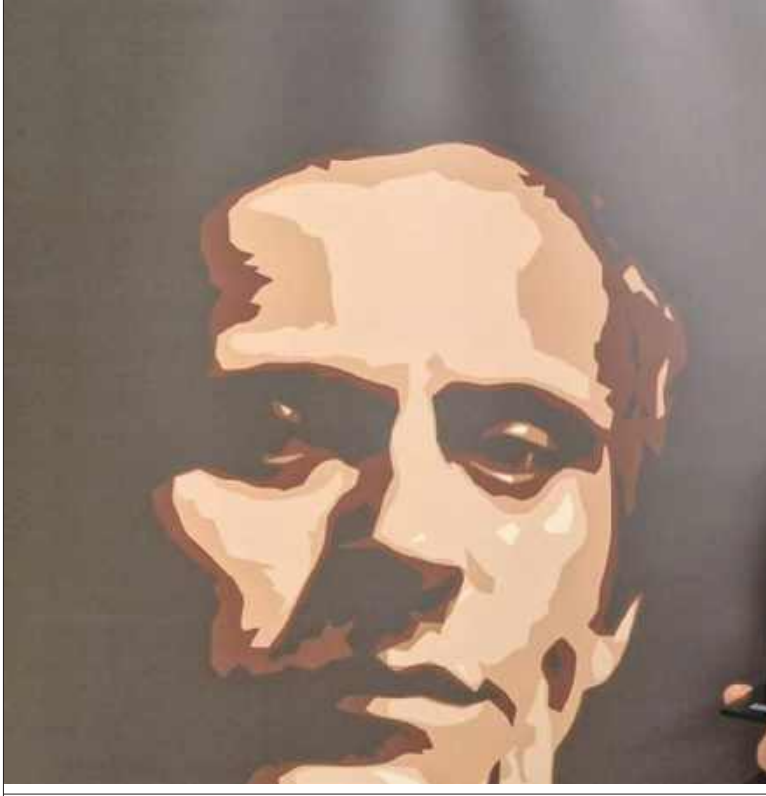

Paweł Piekarczyk został laureatem nagrody przyznawanej przez Kongres bł. ks. Jerzego

Głównym celem spotkania było zjednoczenie Polonii wokół wsparcia dla prezydenta Donalda Trumpa, co zostało podkreślone przez organizatora wydarzenia Tadeusza Antoniaka, który jest koordynatorem Klubów „Gazety Polskiej” USA i przewodniczącym Klubu „Gazety Polskiej” w Filadelfii. W spotkaniu uczestniczyli: Tomasz Sakiewicz – redaktor naczelny „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie” i szef TV Republika, Paweł Piekarczyk – bard Strefy Wolnego Słowa, koordynator zagranicznych klubów „Gazety Polskiej”, Maciej Rusiński – koordynator klubów „Gazety Polskiej” USA i Kanady, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” Nowy Jork, oraz Adrian Kubicki – były konsul generalny w Nowym Jorku. Tadeusz Antoniak rozpoczął spotkanie, zwracając uwagę na zbliżające się wybory. Wyraził przekonanie, że konserwatyści, a zwłaszcza Polonia, powinni mobilizować się i wziąć aktywny udział w głosowaniu. Redaktor Tomasz Sakiewicz podkreślił wagę głosów Polaków w kontekście wyborów prezydenckich. Zauważył, że historia pokazuje, iż polskie głosy mogą zaważyć na wynikach wyborów, co czyni je kluczowymi w „swing states”. Tomasz Sakiewicz podkreślił także, jak ważne jest, aby Polonia była słyszalna w amerykańskim systemie politycznym, co wzmocniłoby relacje między Polską a USA. Adrian Kubicki wyraził radość z możliwości spotkania z rodakami i zaznaczył znaczenie mediów polonijnych w Ameryce. Wspomniał o roli, jaką Telewizja Republika odgrywa w łączeniu Polonii z Polską, oraz zachęcał uczestników do aktywnego udziału w mediach, które mają wpływ na politykę. Podkreślił, że mimo wyzwań, polskie media w USA utrzymują silną pozycję i są kluczowe dla polskiej społeczności. Podczas spotkania bard Strefy Wolnego Słowa, Paweł Piekarczyk, wykonał kilka piosenek. Spotkanie w ramach XI Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” USA i Kanady było okazją nie tylko do dyskusji o nadchodzących wyborach, lecz także do wzmocnienia więzi wśród Polonii. Uczestnicy wyrazili determinację, aby ich głosy były słyszalne i wpływowe w amerykańskiej polityce, co potwierdza ich zaangażowanie w życie społeczne i polityczne zarówno w Polsce, jak i w Stanach Zjednoczonych. Spotkanie zakończyło się z nadzieją na dalszą współpracę i aktywne uczestnictwo Polonii w wyborach, co jest kluczowe dla przyszłości relacji polsko-amerykańskich.

Podczas pobytu Tomasza Sakiewicza i Pawła Piekarczyka w USA odbyły się jeszcze spotkania z Polonią w kilku amerykańskich miastach. W Chicago, gdzie organizatorem był Klub „Gazety Polskiej” Chicago, oraz w Michigan, gdzie organizatorem był Kongres Polonii Amerykańskiej wydziału na stan Michigan.

Paweł Piekarczyk laureatem Kongresu bł. ks. Jerzego Popiełuszki! Bard Strefy Wolnego Słowa i koordynator zagranicznych klubów „Gazety Polskiej” otrzymał nagrodę w kategorii „Godność”. Kongres bł. ks. Jerzego Popiełuszki postanowił uhonorować osoby, które przez całokształt swojego zaangażowania, codziennej posługi i pracy są przykładem aktualności dziedzictwa legendarnego kapłana Solidarności. Jak napisał Laureat: „Dzięki Państwa głosom oddanym przez Internet otrzymałem Nagrodę Społeczną im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki w kategorii Godność. Bardzo Państwu dziękuję. I obiecuję, że dalej będę pracować tak, jak pracowałem dotychczas (…)”. Serdecznie gratulujemy!

W Olsztynie odbyło się ważne spotkanie inicjujące Ruch Kontroli Wyborów, mające na celu zapewnienie transparentności wyborów. Gościem był Adam Borowski. Udział wzięli też miejscowi radni oraz licznie członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Olsztynie, podkreślając wagę zaangażowania społecznego i obywatelskiej odpowiedzialności.

W Sydney podczas uroczystości w kościele Matki Bożej Częstochowskiej Klub „Gazety Polskiej” Sydney uczcił kluczowe rocznice historyczne, poświęcając swój nowy sztandar Klubu „Gazety Polskiej” Sydney i Rajdu Katyń/Smoleńsk Australia. Była to okazja do oddania hołdu bohaterom walk o wolność – Powstańcom Warszaw-

Popiełuszki. Serdecznie gratulujemy!

skim oraz Ofiarom Katynia i Smoleńska. Wśród uczestników obecny był Jerzy Żelazowski, weteran Powstania Warszawskiego. Po Mszy św. i poświęceniu sztandaru odbyła się procesja, która w symboliczny sposób łączyła pokolenia polskich patriotów na Antypodach. Jak powiedział przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" Sydney, dr Ryszard Adams-Dzierzba: „Czujemy się spadkobiercami naszych Weteranów II wojny światowej oraz potomkami Obywateli II RP. Nasz Sztandar obrazuje naszą wieloletnią patriotyczną działalność tu, na Antypodach, oraz ma wyrażać pamięć o Ofiarach Katynia i Smoleńska. W przyszłym roku odbędzie się już Rajd. Jesteśmy to winni Ofiarom, i jak wyrażone to jest na Sztandarze: »Jeśli zapomnę o Nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie«".

W Katowicach odbyła się manifestacja zorganizowana przez Klub „Gazety Polskiej" Tychy i Ruch Społeczny Biało-Czerwoni Patrioci, której uczestnicy wyrażali sprzeciw wobec polityki gospodarczej rządu i obawy o przejęcie kluczowych spółek przez zagranicznych inwestorów. Pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego zgromadziły się setki osób, protestujących przeciwko zwalnianiu pracowników w ważnych gałęziach przemysłu i zmianom właścicielskim, które, ich zdaniem, mogą osłabić suwerenność gospodarczą kraju. Jak powiedział dla portalu niezalezna.pl Janusz Jabłoński, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Tychach: „Protestujemy przeciwko patologiom obecnej władzy i gospodarczemu zwijaniu Polski. Chodzi głównie o sytuację ekonomiczną kraju, m.in. masowe zwolnienia w PKP Cargo, Poczcie Polskiej, Elektrowni Rybnik. Do tego polskie firmy są przejmowane przez kapitał niemiecki. Tak się stało z największym polskim wytwórcą produktów rybnych »Graalem«, który przejął niemiecki koncern Müller Group, właściciel firmy Lisner. Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów wyraził na to zgodę".

III Elitarne Spotkanie Klubu „Gazety Polskiej" w Nowym Targu przeszło do historii. Wydarzenie miało miejsce w budynku remizy Ochotniczej Straży Pożarnej w Ostrowsku. Po odśpiewaniu hymnu Polski oraz „Roty" nastąpiły wystąpienia dotyczące bieżących polskich spraw oraz historii. Na początku głos zabrał przewodniczący Karol Karpierz. Podczas wykładu przedstawił analizę aktualnej sytuacji w Rzeczypospolitej oraz założenia dotyczące kolejnych działań nowotarskiego Klubu „GP". W następnym wystąpieniu Tadeusz Morawa omówił historię Armii Krajowej na Podhalu. Wyróżniono 1. Pułk Strzelców Podhalańskich pod dowództwem mjr. Adama Stabrawy „Borowego". Po wystąpieniach nastąpiła dyskusja. Na zakończenie wydarzenia odbył się koncert patriotyczny w wykonaniu zespołu Marka Zapały. Uczestnicy przy wspólnym śpiewie uczcili pamięć polskich bohaterów poprzez muzykę, m.in.: „Marsz Pierwszej Brygady", „Żeby Polska", „Włóczęga" Czesława Niemena. Wydarzenie przyciągnęło wiele osób z Podhala, a także gości z krakowskiego klubu „Gazety Polskiej".

Klub „Gazety Polskiej" w Zdzieszowicach zorganizował pierwsze spotkanie z pięciu planowanych, na których przygotowywane będą osoby chętne do pracy w komisjach wyborczych. Celem jest pogłębienie wiedzy merytorycznej członków, przewodniczących oraz mężów zaufania biorących udział w poszczególnych komisjach wyborczych. Ponadto równolegle prowadzone jest przygotowywanie chętnych osób do pracy w sądach powszechnych jako ławników sądowych.

W Krakowie miało miejsce modlitewne spotkanie patriotyczne, które zgromadziło licznych przedstawicieli środowisk narodowych. Spotkanie, organizowane przez Marka Michno, przewodniczącego Klubu „Gazety Polskiej" w Krakowie, odbyło się przed Kurią Biskupią i przyciągnęło mieszkańców Krakowa, którzy modlili się w intencji ks. Michała Olszewskiego oraz Pani Urszuli i Pani Karoliny. **GP**

FOT. ARCH.

ZAPROSZENIA klubowe

PABIANICE II – zaproszenie na spotkanie z prof. Przemysławem Czarnkiem, posłem PiS. 6 listopada (środa), godz. 18:30, Gminny Dom Kultury – Bychlew 107b, 95-200 Bychlew (Gmina Pabianice).

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – zaproszenie na spotkanie z dr. Karolem Nawrockim, prezesem IPN. 7 listopada (czwartek), godz. 18, ul. Wojska Polskiego 128, Aleksandrów Łódzki.

KOŚCIERZYNA – zaproszenie na spotkanie z Mariuszem Błaszczakiem, byłym ministrem obrony narodowej, posłem PiS, oraz na koncert Pawła Piekarczyka. 9 listopada (sobota), godz. 14:30. Sala widowiskowa „Remus", ul. 3 maja 9, Kościerzyna.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

NAJPIĘKNIEJSZA LEGIONOWA PIEŚŃ

NA STOS RZUCILIŚMY...

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Mógł być polskim hymnem narodowym. Dla wielu Polaków miał i ma nadal rangę „drugiego hymnu", stając w równym szeregu z „Rotą". „Marsz Pierwszej Brygady" powstawał w czasie bojów o niepodległość i niósł ze sobą znaczenia i treści drogie nie tylko dla pokolenia legionowego, ale także dla całej przedwojennej Polski. Pieśń odwoływała się bowiem do tego, co było najważniejsze: mówiła o rezygnacji z własnych spraw dla dobra ojczyzny, rzuceniu życia „na stos". Historia jej powstania sięga samych początków czynu legionowego i przenosi nas do roku 1914.

Jakież emocje towarzyszyły młodym strzelcom przekraczającym granicę austriacko-rosyjską 6 sierpnia 1914 roku… Trudno to sobie nawet wyobrazić. Wywracając słupy graniczne, wkraczali na teren zaboru rosyjskiego, by wzniecić powstanie. Liczyli, że rzucona przez nich iskra spowoduje patriotyczny pożar. Tak się jednak nie stało, a wielu z nich idąc, łykało łzy żalu i złości, widząc nie tylko zamykane okiennice, ale też obojętność w oczach patrzących na maszerujące kompanie ludzi. Matka, która woła szybko dziecko do domu, by nie oglądało „szaleńców" idących się bić o Polskę – taki obraz musiał boleć szczególnie. I bolał. Także twórców pieśni „My, Pierwsza Brygada".

Marsz Kielecki nr 10

Dzieje tej najpiękniejszej i najbardziej znanej legionowej pieśni (a było ich przecież wiele) to jednocześnie historia niestrudzonej walki o wolność, już od pierwszych doświadczeń na ziemi kieleckiej. Najpierw była melodia, dopiero potem kształtował się tekst – jeszcze w okopach, jeszcze w czasie walk, a potem wreszcie nabierający ostatecznych kształtów w roku 1917, gdy słowa zebrał i ułożył Andrzej Hałaciński – to on był autorem pierwszych trzech, najbardziej kanonicznych zwrotek. Twórcą melodii z kolei był Andrzej Brzuchal-Sikorski. Pochodził Brzuchal (Sikorski to jego pseudonim) z Zamojszczyzny. W jego rodzinie ujawniały się różne artystyczne talenty – siostra Franciszka Bakuniakowa była poetka ludową, a Andrzej wraz z bratem Józefem grali w Zamościu w Orkiestrze Symfonicznej im. Karola Namysłowskiego. W roku 1905, wtedy gdy Polską targały rewolucyjne wichry, Andrzej został kapelmistrzem kieleckiej orkiestry strażackiej. I w tejże funkcji zastajemy go, gdy w sierpniu do Kielc wkraczają strzelcy Piłsudskiego. Na początku przez granicę szły kompanie – najsłynniejszą z nich była oczywiście kadrówka. Sformowano z owych kompanii pięć batalionów, a nazwiska ich dowódców były znane – przynajmniej przed wojną – prawie każdemu: Żegota-Januszajtis, Norwid-Neugebauer, Śmigły-Rydz, Wyrwa-Furgalski, Karaszewicz-Tokarzewski… Legionowe legendy!

Po niewielkich potyczkach i walkach o Kielce, miasto to stało się pierwszym miejscem pełniącym funkcję bazy organizacyjnej dla dalszych działań. Tutaj miał swoją kwaterę Komendant formujący zalążki polskiego wojska. Z pięciu batalionów powstał pierwszy pułk piechoty, zaś ułani Beliny stworzyli pierwszy oddział jazdy, pełniącej przede wszystkim rolę rozpoznawczą. Do szeregów strzeleckich dołącza wówczas także miejscowa grupa muzyków – członkowie Kieleckiej Straży Ogniowej, a wraz z nią Andrzej Brzuchal. Do repertuaru wchodzi wtedy Marsz Kielecki nr 10 – który zostanie przetworzony i zaaranżowany przez Brzuchala, by stać się pieśnią-hymnem I Brygady (sformowanej 19 grudnia 1914 roku).

Pod jej wrażeniem poszliśmy do ataku

Zygmunt Pomarański, strzelec 3. plutonu I Kompanii Kadrowej, późniejszy członek POW i bohater wojny polsko-bolszewickiej, tak zapamiętał chwilę, w której po raz pierwszy usłyszał marsz: „Przed bitwą pod Łowczówkiem, na parę dni przed świętami Bożego Narodzenia 1914 roku, orkiestra nasza z ochotników, kieleckich strażaków sformowana, zagrała nam Marsza, który wówczas nie był jeszcze znany. Melodia sprawiła na nas wrażenie olbrzymie, nie mieliśmy jeszcze do niej słów, a mimo to przebrzmiewająca z niej moc tonów związana z realiami nadchodzącej bitwy, była nam bliska. Pod jej wrażeniem usłyszeliśmy rozkaz dowódcy batalionu por. Stanisława Burhardt-Bukackiego: »bagnet na broń«, i pod jej wrażeniem poszliśmy do ataku". Zimowa bitwa pod Łowczówkiem to jedna z najpiękniejszych kart dziejów legionowych. Pomarański, o czym warto wspomnieć przy okazji, w czasie II wojny światowej został przez Niemców zamordowany w KL Auschwitz. Porażają jego zdjęcia wykonane przez obozowego fotografa – spogląda na nich w oko obiektywu bez lęku i z dumą. Duma, odwaga, pogarda dla „szpiclów, katów, tchórzy" towarzyszyła legionistom od początku – formowani byli w duchu twardej, męskiej walki o wolność… Ta twardość, połączona z romantycznym uniesieniem rycerzy idących w bój o Najjaśniejszą, płyną do serc słuchaczy tej pięknej melodii…

HYMN

Kiedy na przełomie lat 1926/1927 dyskutowano nad wyborem narodowego hymnu, pieśń Pierwszej Brygady była mocnym do niego kandydatem. Ostatecznie jednak wygrał Mazurek Dąbrowskiego.

FOT. WIKIPEDIA

„J…ł was pies!"

A Marsz I Brygady w istocie nazywano czasem przed wojną „Pieśnią Rycerzy Czynu". W „Geniuszu Niepodległości" (Lwów 1933 rok) taką znajduję zapisaną wersję pieśni:

„Legiony to – żebracza nuta
Legiony to – ofiarny stos
Legiony to – żołnierska buta
Legiony to – straceńców los!
My Pierwsza Brygada
Strzelecka Gromada!
Na stos – rzuciliśmy
Swój życia los –
Na stos – na stos.

O, ile mąk, ile cierpienia
O, ile krwi, przelanych łez!
Pomimo to – nie ma zwątpienia,
Dodawał sił – wędrówki kres.
My Pierwsza Brygada…

Krzyczeli, żeśmy stumanieni
Nie wierząc nam, że chcieć – to móc
Laliśmy krew osamotnieni
A z nami był nasz drogi Wódz!
My Pierwsza Brygada…

Inaczej się dziś zapatrują
I trafić chcą do naszych dusz
I mówią, że nas już szanują,
Lecz właśnie czas odwetu już!
My Pierwsza Brygada…

Nie chcemy już od was uznania
Ni waszych mów, ni waszych łez,
Skończyły się dni kołatania
Do waszych serc – do waszych kies…
My Pierwsza Brygada…

Dzisiaj już my – jednością silni
Tworzymy Polskę – przodków mit,
Że wy w tej pracy – nie dość pilni,
Zostanie wam potomnych wstyd!
My Pierwsza Brygada…

Grudzień 1918"

Ta przytoczona wersja (a zatem z czasu zupełnie jeszcze świeżej niepodległości) tchnie takim żalem, pełna jest takiego silnego wyrzutu wobec „was". A dodać trzeba, że ponoć wersja śpiewana przez żołnierzy była ostrzejsza. Zamiast słów „do waszych kies…" był tam w oryginale wulgaryzm „j…ł was pies!". Jakiż to był gorzki, silny głos zwrócony wobec tych wszystkich, którzy od aktywnej walki o sprawę polską się odwrócili. Często dosłownie zamykając – prawie przysłowiową – „okiennicę".

Słowa pieśni, tworzone w szeregach legionowych, zostały spisane, ułożone w autorski sposób przez podpułkownika Andrzeja Hałacińskiego. Hałaciński był od 1910 roku członkiem Związku Walki Czynnej, potem towarzystwa „Sokół" i wreszcie Związku Strzeleckiego. W październiku 1914 roku otrzymał awans na podporucznika i dowódcę plutonu w Legionach. Walczył w szeregach 5. Pułku Piechoty, bił się m.in. pod Łowczówkiem. Za bitwę pod Kostiuchnówką otrzymał Virtuti Militari. Najpopularniejsza wersja historii tworzenia utworu mówi o tym, iż powstał on w czasie jazdy pociągiem, gdy to niepokornych i odmawiających złożenia wiernopoddańczej przysięgi Niemcom i Austriakom Królewiaków wysłano do obozów karnych w Szczypiornie i w Beniaminowie. Tymczasem słowa utworu musiały być ułożone już wcześniej. Wystarczy sięgnąć do wspomnień ułana Władysława Kęsika z 1. pułku ułanów Beliny-Prażmowskiego. Pułk stacjonował w lipcu 1914 roku w Ostrołęce. Ponieważ dowódca odmówił wysłania delegacji do Warszawy na ceremonię składania przysięgi Austriakom i Niemcom, toteż władze cywilne i wojskowe przyjechały na miejsce, do ostrołęckich koszar. Zjawił się delegat Tymczasowej Rady Stanu oraz „pułkownik Z.", odczytano tekst przysięgi i, aby utrudnić odmowę, wymyślono pewien „trick": „Za chwilę pada rozkaz, kto nie chce przysięgać, niechaj dwa kroki wystąpi naprzód. Cały pułk, jak na komendę, choć nikt jej nie podawał – wystąpił dwa kroki naprzód, pułkownik po prostu zzieleniał, delegat dostał drgawek. Na ten niesamowity widok pułkownik, uważając, że rola jego jest już skończona, rzekł: – To ja już tutaj nie mam co robić – i wśród złowrogich okrzyków, skierowanych przez żołnierzy przeciwko delegatowi Tymczasowej Rady Stanu, odjechał". W tejże chwili zaczęto śpiewać legionowe, komponowane świeżo pieśni. Zapisał Kęsik ważne zdanie: „Następnie, po odśpiewaniu: Brygady, Marsylianki i in. rozeszliśmy się do koszar". A zatem Brygada jak najbardziej była już znana i śpiewana.

Jaki świat zgotował nam los…

Potem nadszedł 20 lipca 1917 roku. Żołnierzy, za odmówienie złożenia przysięgi, miano wysłać do Szczypiorna, zaś oficerów do Beniaminowa. Przyszła chwila rozstania podkomendnych z oficerami. Kęsik notuje, co stało się chwilę później: „Po skończonych już pożegnaniach wiara wymaszerowała na dworzec kolejowy w Ostrołęce przy dźwiękach orkiestry i z pieśnią na ustach:

Legiony to są Termopile
Legiony to straceńców los.
Będziemy widzieć kwiaty na mogile,
Jaki świat zgotował nam los.
Pal diabli nasze życie.
Zobaczym się w błękicie.
Więc naprzód marsz.
Muzyka gra.

Oczywiście nie obyło się bez tego, aby po drodze jakiś Niemiec nie został odesłany do dentysty, a to z tego powodu, że naszym oficerom, odprowadzającym nas, nie chcieli oddawać honorów wojskowych"…

Kiedy na przełomie lat 1926/1927 dyskutowano nad wyborem narodowego hymnu, pieśń Pierwszej Brygady była mocnym do niego kandydatem. Ostatecznie jednak wygrał Mazurek Dąbrowskiego. W latach 30. XX wieku ustalono sądownie, że autorem pierwszych trzech zwrotek jest Hałaciński, kilku innych Tadeusz Biernacki. Andrzeja Hałacińskiego po inwazji sowieckiej w 1939 roku osadzono w Kozielsku. Został zamordowany przez Sowietów 10 kwietnia w ramach ludobójczej akcji NKWD znanej pod nazwą „Zbrodni Katyńskiej". I taki smutny epilog napisała niesprawiedliwa historia jednemu z tych, którzy rzucili życie na stos. Z miłości do Tej Jednej. Z miłości do Polski. **GP**

TOWARZYSTWO PATRIOTYCZNE

GALA NAGRÓD
ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ
24 listopada 2024

Społeczny Dom Kultury WSM Zoliborz, Warszawa, ul. Słowackiego 19A, Godzina 18.00

Bilety: www.kupbilecik.pl oraz stacjonarnie w punktach sprzedaży. Warszawa: Sklepy muzyczne Riff: Pl. Konstytucji 5, ul. Bokserska 62A. Księgarnie Książnica: ul. Świętokrzyska 14 oraz PWN Krakowskie Przedmieście 62 kontakt@towarzystwopatriotyczne.org

organizator:

TOWARZYSTWO PATRIOTYCZNE
FUNDACJA JANA DIETRZAKA

patroni medialni:

Gazeta Polska codziennie

GAZETA POLSKA

blogpress.pl

tysol.pl

SIECI

wPolsce 24

Wojciech Korek KOREKSTUDIO

Tomasz **Panfil**

REPUBLIKA POLSKA LISTOPADOWA

„WŁASNE PAŃSTWO! NA ZAWSZE!"

Chaos. Tym jednym słowem można by opisać sytuację na ziemiach polskich w październiku i początkach listopada 1918 roku. Ale z chaosem społeczeństwo jakoś sobie radziło. Wszędzie powstawały samorzutnie komitety i organizacje, milicje robotnicze zwalczały rabunek, szkoły zamieniano na szpitale, miejsca uciekających urzędników austriackich zajmowali ludzie cieszący się autorytetem i posłuchem wśród lokalnych społeczności. Chaos nie był największym niebezpieczeństwem. Było nim zagrożenie zewnętrzne: ze strony 400-tysięcznej armii niemieckiej, ze strony zdemoralizowanych pułków austriackich, ze strony Ukraińców szykujących się do zajęcia Małopolski Zachodniej z Lwowem, ze strony bolszewików. Z tymi zagrożeniami nie mogły sobie poradzić lokalne komitety. Potrzebny był rząd.

NA ZDJĘCIU
Na fotografii rząd polski Jędrzeja Moraczewskiego (drugi z lewej) po zmianach 29 grudnia 1918 roku i zaprzysiężeniu nowych ministrów. W pierwszym rzędzie w środku minister spraw wojskowych i naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych Józef Piłsudski.

FOT. WIKIPEDIA

Na terenach trzech zaborów wypadki jesieni 1918 roku przebiegały odmiennie. Zabór pruski, pozostający wciąż częścią Cesarstwa Niemieckiego, cieszył się spokojem, na zajętych przez Niemców ziemiach byłego zaboru rosyjskiego z Warszawą twardą ręką rządził gubernator Bessler. W Galicji i okupowanej przez Austro-Węgry części Królestwa Polskiego – ze stolicą w Lublinie – dotychczasowa władza Austriaków rozsypała się dokumentnie, z czego skwapliwie korzystali polscy niepodległościowcy.

„Wolni od pijawek, złodziei, rabusiów”

Jędrzej Moraczewski tak wspominał pierwsze dni listopada roku 1918 na ziemiach zaboru i okupacji austriackiej: „Niepodobna oddać tego upojenia, tego szału radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach prysły kordony. Nie ma »ich«. Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nic. Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy wolni od pijawek, złodziei, rabusiów, od czapki z bączkiem [wojskowa czapka austriacka], będziemy sami sobą rządzili. (...) Kto tych krótkich dni nie przeżył, kto nie szalał z radości w tym czasie z całym narodem, ten nie dozna w swym życiu najwyższej radości. Cztery pokolenia nadaremno na tę chwilę czekało, piąte doczekało”. Jednak w sytuacji, w której upadały odwieczne imperia, milionowe armie wciąż stały pod bronią, a społeczeństwa wprawdzie burzyły się, kontestując stare porządki, lecz wciąż nie wiedząc, jakie miałyby być nowe, nie można było już tylko czekać na to, co przyniosą wypadki. „Rada Regencyjna, ciągle jeszcze zależna od Niemców, słała swych posłów do Berlina i Wiednia wtedy, gdy pół Królestwa i Galicji, gdy Śląsk cieszyński zrzuciły jarzmo, gdy we Lwowie wrzała walka, gdy władze wiedeńskie przygotowywały wszystko do oddania Galicji Wschodniej w ręce Ukraińców. Jasnym było dla każdego, że trzeba zdobyć się na energię wyrzucenia Rady Regencyjnej i Niemców z Królestwa, na ujęcie rządów przez ludzi energicznych, zdecydowanych, mogących znaleźć w kraju posłuch, by wybrnąć z chaosu, wydobyć z narodu siłę, konieczną do rozwiązania zadań, które własnymi siłami i tylko własnymi siłami muszą być rozwiązane”.

Ten rząd polski już istnieje

Najwięcej energii wykazał pułkownik Śmigły-Rydz dowodzący siłami Polskiej Organizacji Wojskowej na Lubelszczyźnie. Wysłał on do Krakowa porucznika Olszamowskiego, który poinformował polityków ponadpartyjnej Polskiej Komisji Likwidacyjnej, że władza praktycznie leży na ulicy, że POW rozbroiła podległy Radzie Regencyjnej batalion Polskiej Siły Zbrojnej (Polnische Wehrmacht), i wzywał polityków galicyjskich do przyjazdu do Lublina. Wieczorem 6 listopada Ignacy Daszyński, Wincenty Witos, Jędrzej Moraczewski i poseł Jan Stapiński, radykał z PSL, wsiedli do automobilu. Jednak Moraczewski źle się poczuł i w drogę ruszyli bez niego. Zużyte opony pękały jedna po drugiej, tuż za Puławami kierowca nie zauważył szlabanu rogatek: uderzony nim w głowę Stapiński padł bez przytomności na ręce Daszyńskiego. Osiem kilometrów przed Lublinem skończyła się benzyna. Zdobycie paliwa było niemożliwe, więc szacowni posłowie wjechali do Lublina dopiero 7 listopada o godzinie 15, siedząc na chłopskiej furmance. Po kilku godzinach snu w hotelu „Victoria” przeszli do siedziby au-

striackiego gubernatora, którym był wówczas generał Anton Lipošćak. Generał dostał uprzejmy, lecz stanowczy nakaz opuszczenia budynku i powrotu do cesarstwa – którego właściwie już nie było – polscy politycy zaś zasiedli do narady.

Plakaty ze składem rządu pojawiły się na mieście jeszcze przed przyjazdem Galicjan. Ignacy Daszyński był premierem i obejmował tekę spraw zagranicznych, sprawy wewnętrzne powierzono Stanisławowi Thuguttowi, Jędrzej Moraczewski miał odpowiadać za komunikację, profesor Gabriel Dubiel – za oświatę, Wincenty Witos – za kwestie aprowizacji, Bronisław Ziemięcki – za przemysł, Tomaszowi Arciszewskiemu powierzono Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, Juliuszowi Poniatowskiemu zaś – resort rolnictwa. Za roboty publiczne odpowiadał Marian Malinowski, a za skarb i kooperatywy – Medard Downarowicz, pisarz Wacław Sieroszewski miał się zająć propagandą (z pomocą wiceministrów Andrzeja Struga, Tadeusza Hołówki oraz Ireny Kosmowskiej). Za wojsko był odpowiedzialny Edward Śmigły-Rydz, ministrami bez teki zostali Błażej Stolarski i Tomasz Nocznicki. Resort sprawiedliwości miał objąć Leon Supiński.

Jak bardzo potrzebny był rząd – nie taki czy inny komitet, komisja czy rada – świadczy jednostronicowy dodatek specjalny do warszawskiej „Nowej Gazety" z 9 listopada. Druk zawierał informację o powołaniu Tymczasowego Rządu Republiki Polskiej z nazwiskami jego członków, dekret unieważniający rozporządzenia Rady Regencyjnej oraz odezwę do żołnierzy polskich z nową rotą przysięgi podpisaną przez Edwarda Rydza-Śmigłego. Komentarz redakcyjny był krótki i zdecydowany: „Powyższe urzędowe wiadomości otrzymane przez nas z Lublina drogą urzędową zaprzeczają całkowicie wieściom szerzonym w Warszawie przez różne departamenty, jakoby Rząd Tymczasowy nie miał oparcia w społeczeństwie. Fałszem jest, że Daszyński i Witos zostali mianowani bez ich zgody. Obaj ci posłowie są w Lublinie i działają solidarnie z resztą swych kolegów. Tymczasowy rząd w Lublinie jest rządem całej demokracji polskiej tych dwu dzielnic, które mogły się wypowiedzieć. Oczekujemy, iż rządowi temu podporządkuje się posłusznie cały naród, a przede wszystkim ci, co głosili, iż polski rząd powinien być ludowy i ze zdecydowaną większością stronnictw lewicy. Ten rząd polski już istnieje".

Karabiny i manifesty

Przez kilka listopadowych dni na ulicach i placach Lublina tworzyła się wolna Polska. Był to czas pełen napięć i groźby wybuchu walk, gdyż w mieście stacjonowały wojska austriackie, oddziały ukraińskie i piłsudczykowskiej Polskiej Organizacji Wojskowej, organizowała się milicja robotnicza i milicja licznej w Lublinie ludności żydowskiej. Jak wspominał Daszyński: „(…) wieczorami i nocami rozlegały się po całym mieście huczne strzały, które mogły przerazić nieświadomego rzeczy człowieka. Ale my nie zwracaliśmy na to uwagi, bo wiedzieliśmy, że to strzelają Żydzi ze strachu! Płacili biedacy po koronie za nabój i strzelali".

Okazało się też, że w okolicach dworca kolejowego znajduje się oddział Polnische Wehrmacht wciąż wierny Radzie Regencyjnej. Napięcie osiągnęło szczyt, gdy oddziały Polskiej Siły Zbrojnej stanęły naprzeciw żołnierzy POW na linii rzeczki Bystrzycy. Ostatecznie 7 listopada wieczorem praktycznie wszyscy Polacy pozostający pod bronią, na placu przed katedrą, przy entuzjazmie lublinian, złożyli przysięgę Tymczasowemu Rządowi Ludowemu Republiki Polskiej.

W rządzie premiera Daszyńskiego pięciu ministrów było socjalistami, pięciu ludowcami, czterech reprezentowało inteligencję, żołnierz był (formalnie) bezpartyjny. Wincenty Witos chciał poszerzyć rząd o ludzi z narodowej demokracji, wyrażających poglądy znacznej części społeczeństwa. Usłyszał w odpowiedzi, że działacze narodowi reprezentują interes polski wobec aliantów, w Lublinie ich nie ma, nie ma również czasu. Witos spotkanie opuścił.

Nic więc dziwnego, że opublikowany przez Rząd Ludowy „Manifest" był mocno lewicowy: „Do Ludu polskiego! Robotnicy, włościanie i żołnierze polscy! Nad skrwawioną i umęczoną ludzkością wschodzi zorza pokoju i wolności. W gruzy walą się rządy kapitalistów, fabrykantów i obszarników, rządy militarnego ucisku, i społecznego wyzysku mas pracujących. Wszędzie lud pracujący dochodzi do władzy. I nie zaświta lepsza dola nad narodem polskim, jeżeli rdzeń i olbrzymia jego większość, lud pracujący, nie ujmie w swoje ręce budowy podwalin naszego życia społecznego i państwowego".

Dalej zapowiadał Rząd Ludowy powstanie Polski z dostępem do morza (choć warto pamiętać, że niepodległość proklamowała Rada Regencyjna już 7 października); pełne równouprawnienie obywateli, czteroprzymiotnikowe wybory do Sejmu, ośmiogodzinny dzień pracy.

Członkowie rządu doskonale wiedzieli, że jest on tymczasowy: praktycznie wszyscy oczekiwali na powrót do kraju człowieka, który o niepodległość Polski walczył od dawna i z wszystkimi jej zaborcami, który cieszył się największym zaufaniem – Józefa Piłsudskiego. Jakoż Komendant przybył do Warszawy 10 listopada, dzień później objął dowództwo nad siłami zbrojnymi, 16 listopada notyfikował powstanie wolnej i suwerennej Polski, a dzień później powołał rząd pod prezesurą Jędrzeja Moraczewskiego.

„…trzeba było sobie samemu radzić"

Jedynym państwem, które uznało rząd Jędrzeja Moraczewskiego, były Niemcy. Władzom w Berlinie chodziło oczywiście o zapewnienie sprawnego powrotu do zrewoltowanego kraju potężnej armii stacjonującej na wschodzie. Było to zadanie gigantyczne, ale niejedyne. Równie pilnej uwagi wymagały sprawy ustrojowej rodzącej się Polski: „Rząd zabrał się z całą energią do pracy. Z energią i trudną do uwierzenia pracowitością. Od 9 rano do 9 wieczór pracowali ministrowie w swych działach pracy. Od 9 wieczór do 1 w nocy posiedzenia Rady Ministrów. I tak przez 2 miesiące. Bez przerwy i bez wytchnienia, najmniej po 16 godzin na dobę. Prezydent ministrów, minister spraw zagranicznych kończyli pracę codziennie o czwartej lub piątej rano. Rząd zniósł wszystkie bombastyczne tytuły „ekscelencji', zniósł tytuły rodowe. Ministrów, urzędników tytułowało się w słowie i piśmie »obywatel«. Każdy miał dostęp do każdego ministra codziennie przez 3 lub 4 godziny, w praktyce jednak przyjmowali ministrowie strony czy deputacje przez pięć lub sześć godzin dziennie". To był fenomen rodzącej się Rzeczypospolitej – pracowitość. Olbrzymia większość Polaków zrozumiała, co miał na myśli Józef Piłsudski mówiąc: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi". **GP**

GAZETA POLSKA

UNIWERSUM „FROSTPUNK”, CZYLI POPKULTUROWE KŁĄCZE

NIE TAK BŁAHA OPOWIEŚĆ O MOŻLIWYCH LOSACH LUDZKIEJ CYWILIZACJI

Antologia „Frostpunk” to interesujący przykład literatury w służbie gamingu, czy szerzej – cyfrowego kapitalizmu. Nie byłoby tego tomu, łączącego opowiadania science-fiction z erudycyjnym esejem Jacka Dukaja i tekstem Jakuba Stokalskiego, gdyby nie popularna komputerowa gra strategiczna pod tym samym tytułem, stworzona przez polską firmę 11 bit studios. To znak czasów i dobry temat do refleksji.

Krzysztof **Wołodźko**

Frostpunk” jako tom opowiadań ukazał się mniej więcej w tym samym czasie, co druga część strategicznej gry survivalowej. Grałem w jedynkę, gdy jeszcze miałem czas na takie rozrywki, i byłem zachwycony. Rozważałem nawet kupno gry planszowej z uniwersum „Frostpunk”. W postapokaliptycznym świecie ogarniętym globalnym zlodowaceniem nieliczne ludzkie społeczności próbują ocalić życie i resztki cywilizacji.

Potrzebują do tego ciepła i opału, żywności, sił i nadziei. Gromadzą się w niewielkich koloniach wokół ogromnych generatorów energii. Jeśli tylko przeżyją kolejne fale syberyjskiego zimna, ruszają na lodowate pustynie opustoszałego świata, by szukać innych ocalałych. Albo dóbr, które pozwolą im przeżyć. Steampunkowy klimat rozgrywki, dobra fabuła naprawdę potrafią wciągnąć. „Frostpunk 2” nie będę robił reklamy, bo jeszcze nie grałem – wolałem skupić się na książce.

Trzeba przyznać, że pomysłodawcy antologii „Frostpunk” celnie wybrali autorów fantasty/science-fiction. Moim faworytem jest Robert M. Wegner, twórca znakomitego cyklu fantasty „Opowieści z meekhańskiego pogranicza”, który niczym nie ustępuje

sadze „Pieśń ognia i lodu” R.R. Martina, rozsławionej serialem „Gra o tron”. Nie dziwi mnie również, że do współpracy zaproszono Annę Kańtoch, autorkę popularnej serii fantasty young adult, czyli „Przedksiężycowych”. Także Janusz Cyran i Jakub Nowak to autorzy doskonale rozpoznawalni przez fandom.

Gry komputerowe są opowieściami, współtworzą mniej lub bardziej ulotne współczesne mitologie, popkulturowe wyobrażenia, do których starsi odbiorcy nie zawsze mają dostęp. Tajemnicą poliszynela jest jednak, że dystopia i postapo zawładnęły współczesną SF i fantasy. Wiele o tym można się dowiedzieć ze znanego bloga „O dystopiach”. Mam świadomość, że „Frostpunk” jest projektem arcykomercyjnym, mówiąc brutalnie – dodatkiem do cyfrowej gry. Ale popkultura to postmodernistyczne kłącze. Inspiracje płyną z najróżniejszych stron. Nie widzę problemu w tym, żeby dobra gra komputerowa inspirowała niezłą literaturę popularną. Szczególnie jeśli przynosi jeszcze jedną, wcale nie tak błahą opowieść o możliwych losach ludzkiej cywilizacji.

Kto jednak fantastyki nie czyta, ten i tak powinien zajrzeć do antologii „Frostpunk”. Jakub Stokalski, jeden z ojców „Frostpunk” i „Frostpunk 2”, mówi o idei „wartościowej rozgrywki”, przypominając chyba najambitniejszy projekt 11 bit studios, czyli „This War of Mine”, poruszającą grę opowiadającą losy cywilów próbujących przeżyć w ogarniętym wojną mieście. Natomiast Jacek Dukaj, wyklęty niedawno przez „ministrę” Barbarę Nowacką, wyjaśnia, dlaczego nie są możliwe ani spełnione utopie, ani w pełni realistyczne gry strategiczne. Nazywa przy tym „Frostpunk” praktycznym ćwiczeniem w teodycei. I wskazuje na zagrożenia, jakie mogą płynąć dla tych, którzy pomylą życie z rolami kieszonkowych Stwórców z komputerowych rozgrywek. **GP**

Łukasz **Czarnecki**

ROSYJSKA DROGA DO WOJNY

NARODZINY MORDORU

23 października na półki księgarń nakładem Wydawnictwa Insignis trafił tom felietonów Dmitry Glukhovsky'ego „My. Kronika upadku". Książka to szczególna, bo choć pisarz jest Rosjaninem, to przed książką tą zamknięte są drzwi moskiewskich księgarń. Czyż może jednak być inaczej, skoro autor kultowej trylogii „Metro", skazany w ojczystym kraju zaocznie na 8 lat łagru, na kartach „Kroniki upadku" demaskuje zbrodniczy charakter reżimu Putina i bezlitośnie krytykuje naród, który pozwala, by rządziła nim banda złodziei na czele z carem z KGB?

Na „My. Kronika upadku" składają się felietony pisane przez Glukhovsky'ego w okresie od 11 maja 2012 roku do 28 czerwca 2023 roku, publikowane w różnych mediach rosyjskich i zagranicznych. Stanowią one perełkę publicystki, perełkę wmontowaną w podkreślającą jej walory oprawę. Oto bowiem przed każdym tekstem znajduje się rubryka „Kontekst", przybliżająca czytelnikom okoliczności jego powstania, rozdział zaś kończy się „Spojrzeniem z przyszłości", w którym autor z perspektywy współczesności ocenia swoje dawne tezy i opinie. W efekcie otrzymujemy rozciągniętą na 11 lat kronikę narastającej degeneracji rosyjskiej państwowości i społeczeństwa.

Klika wokół prezydenta

Glukhovsky pozostaje niezwykle krytyczny wobec swoich rodaków. Ponuro zauważa, że Rosjanie mentalnie nadal pozostają chłopami pańszczyźnianymi, słynna rosyjska dusza okazuje się w jego ujęciu duszą niewolnika, który raduje się z faktu, że książę bije go po pysku, a gdy braknie stojącego nad nim bojara z batem, zaczyna czuć się nieswojo. Choć słowo to nigdzie w książce nie pada, diagnoza, jaką stawia autor, jest jednoznaczna: mieszkaniec dawnego kraju carów to homo sovieticus. Pisarz bierze też na cel rozpasany konsumpcjonizm mieszkańców Moskwy czy Petersburga. Uważa, że owo szaleństwo wydawania pieniędzy i nurzania się we wszelkich przyjemnościach, z którego słynęli tzw. nowi ruscy, wynikało poniekąd ze strachu przed uwierzeniem we własną wolność. Świeżo wzbogaceni biznesmeni i klasa średnia trwonili ruble na lewo i prawo, chcąc użyć życia w podświadomym lęku, że wszystko, co mają, może im zostać w każdej chwili odebrane, a oni obudzą się w czworakach. Postawa carpe diem miała im zapewnić przynajmniej przyjemne wspomnienia osładzające przyszłą nędzę. Można zauważyć, że ponure przewidywania poniekąd się sprawdziły, dyktatura Putina stopniowo dokręcała śrubę, dusząc drobny i średni biznes i zamykając furtki do awansu społecznego oraz ekonomicznego, aż w końcu tymi jedynymi naprawdę zamożnymi ludźmi stali się członkowie kliki zgromadzonej wokół prezydenta.

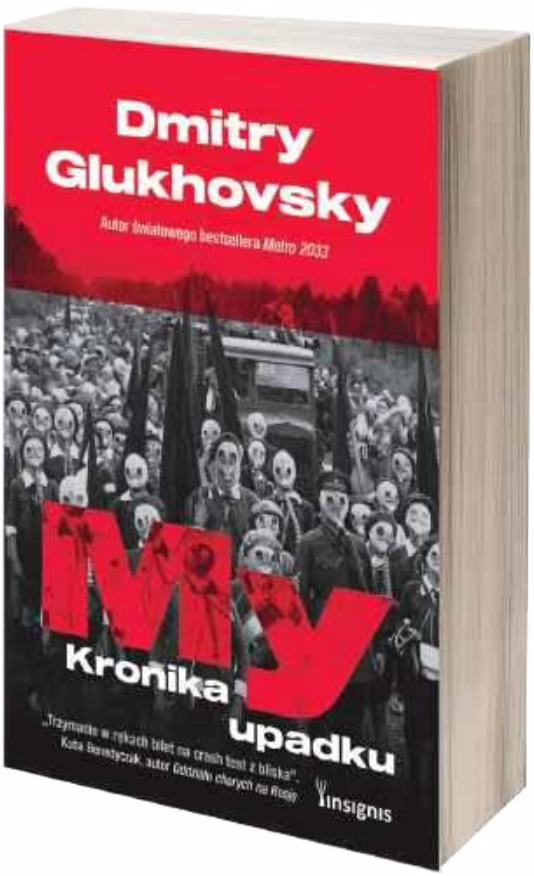

Obłuda oligarchów

Dla współczesnych „bojarów" nie ma Glukhovsky litości. Wprost nazywa ich złodziejami i bandytami, śledząc powiązania środowiska Putina ze światem przestępczym. Jak zauważa, przedstawiciele „elit" niespecjalnie nawet się z nimi kryją, a w oficjalnych przemowach głównych osób w państwie na czele z prezydentem padają niekiedy wyrażenia pochodzące z grypsery. Oligarchów cechuje też obłuda, ostentacyjnie kursują do cerkwi i przy każdej okazji modlą

się zamaszyście, a tymczasem za zamkniętymi drzwiami oddają się dzikiej rozpuście – także z nieletnimi. Dostaje się nie tylko świeckim „bojarom", ale również tym noszącym sutanny i długie brody. Autor stwierdza wprost – w cerkwi patriarchatu moskiewskiego nie ma Boga, a jej kapłani na czele z metropolitą Cyrylem, zamiast czcić Chrystusa, stali się hierofantami diabelskiego kultu Mamona, o czym świadczy ostentacyjny przepych, jakim się otaczają. Dość przypomnieć sprawę wartego kilkadziesiąt tysięcy dolarów zegarka patriarchy, który retuszowano na zdjęciach przedstawiających dostojnika. Jako zaś, że w Rosji wszystko robi się byle jak, retusz oczywiście się nie powiódł i sprawa wyszła na jaw. Glukhovsky marzy o jakimś prawosławnym Lutrze, który przyjdzie i zrobi porządek w cerkwi.

Scenariusz apokaliptyczny

Oczywiście, najważniejszym z wątków poruszanych przez autora „Kroniki upadku" jest inwazja na Ukrainę. Zawarte w książce felietony uchwyciły zarówno jej wstępny etap sprzed 10 lat, jak i otwartą napaść w roku 2022. Glukhovsky wprost pisze, że choć jest autorem powieści apokaliptycznych, scenariusz taki nigdy nie przyszedłby mu do głowy. Wystarczająco zaskoczony był aneksją Krymu i walkami w Donbasie, wtedy jeszcze wierzył, że wszystko rozejdzie się po kościach, w felietonach z tego okresu pisze o dziejowym braterstwie Ukraińców i Rosjan. W niecałą dekadę później pisarz popada w czarną rozpacz. Już wie, że o żadnym pokrewieństwie narodów nie może być mowy, co więcej, głęboko przeżywa niezliczone bestialstwa, jakich dopuszczają się wobec ludności cywilnej rosyjscy sołdaci. Dodatkowo zastanawia się nad tym, dlaczego sami Rosjanie tak ochoczo poparli inwazję. Tragiczny konflikt porównuje do II wojny światowej, jednakże bezlitośnie stwierdza, iż to właśnie napadnięci Ukraińcy toczą teraz własną Wielką Wojnę Ojczyźnianą, podczas gdy Rosja znajduje się tam, gdzie w 1941 roku była III Rzesza. Za publikację takich opinii i nagłaśnianie zbrodni rosyjskich żołnierzy Glukhovsky znalazł się na celowniku prokuratury. Gdy jego sprawa stanęła na wokandzie, rozsądnie nie przyjechał osobiście na proces (był już na emigracji), lecz przesłał swemu adwokatowi list zawierający własnoręcznie napisaną mowę obrończą, stanowiącą głośny krzyk niezgody na zbrodnie putinowskiego reżimu. Jej tekst znaleźć można w końcowych partiach tomiku. Niewiele pomogła, sędziowie skazali pisarza na osiem lat kolonii karnej.

„My. Kronika upadku" jest książką niezwykle interesującą dla każdego, kto chce zrozumieć, w jaki sposób Rosja przedzierzgnęła się w Mordor, a jej mieszkańcy z normalnych ludzi – w bestialskich orków, o których zwyrodniałych wyczynach raz za razem docierają do nas wieści z Ukrainy. Pozycja ta pozwala zajrzeć w głąb rosyjskiej duszy, ale nie jest to wesoły widok. Dusza ta jest na wskroś przegniła. **GP**

REKLAMA

Zostań organizatorem największego biegu pamięci na świecie!

zapisz swoje miasto do 17 listopada 2024 na tropemwilczym.org

XIII edycja Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych odbędzie się 2 marca 2025 na wszystkich kontynentach

ORGANIZATORZY

TROPEM WILCZYM FUNDACJA

FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

PARTNERZY MEDIALNI

GAZETA POLSKA

Gazeta Polska codziennie

niezależna.pl

TROPEM WILCZYM
BIEG PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

OD BUNTU DO KOŁYSANEK

Laura Marling, PATTERNS IN REPEAT
Chrysalis Records

Jeśli szukamy ukojenia w muzyce, to z pewnością znajdziemy je w akustycznych piosenkach Laury Marling, która najnowszą płytą „Patterns in Repeat" dzieli się ze słuchaczami radością z macierzyństwa. Nic więc dziwnego, że do jej piosenek zaglądają domowe dźwięki oraz głos dziecka, tak jak w uroczym początku „Child Of Mine". Próżno tu szukać bluesowej zadziorności starszej, nie mniej ciekawej płyty „Semper Femina", jest za to fantastyczne wyczucie najdrobniejszego niuansu, wrażliwość i mądrość dojrzałego człowieka. „Czas nigdy nie będzie taki sam" – przekonuje Marling, a jej albumy, każdy z inną historią w tle, są tego doskonałym przykładem.

★★★★★★

ALCHEMIA GŁOSÓW

Andrea Bocelli, DUETS (30th Anniversary)
Decca Records

Popularny tenor Andrea Bocelli świętuje trzydziestolecie pracy artystycznej dwupłytowym wydawnictwem z wybranymi, ulubionymi duetami. Wśród partnerów Bocelliego znalazły się współczesne gwiazdy muzyki rozrywkowej: Ariana Grande, Dua Lipa, Nelly Furtado, a także legenda muzyki soul Stevie Wonder oraz znany pianista Lang Lang. „Mieszanie głosów, mieszanie wibracji jest dla mnie bardzo ekscytującym doświadczeniem. (...) My, śpiewacy, nieustannie poszukujemy partnerów gotowych dać życie tej alchemii" – zapisał Bocelli. I bez wątpienia znajdziemy w tym albumie wiele momentów, w których się to udało.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { POWIEŚĆ }

★★★★★★

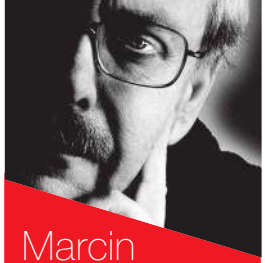

Marcin **Wolski** poleca

Miłość poza czasem i przestrzenią

„Powiedz pszczołom, że odszedłem"
Diana Gabaldon
Świat Książki, Warszawa 2022

Nie pamiętam już, czy recenzowałem „Obcą" Diany Gabaldon, powieść, która rozpoczęła wielki cykl z pogranicza historii alternatywnej i zyskała ogromną, światową popularność dzięki serialowi Netflixa. Warto poświęcić parę słów kolejnemu, dziewiątemu tomowi „Powiedz pszczołom, że odszedłem". Historia przemieszczającej się pomiędzy epokami Clair Randall-Fraser i jej ukochanego Jamesa Mac Kenzie trwa blisko 40 lat i (podobno) powoli zbliża się do końca. Podobnie jak w pierwszym tomie usiłują wpływać na historię, lecz wpływ ten jest znikomy. Tu przypomnijmy początek sagi. W trakcie spóźnionej o 5 lat podróży poślubnej tytułowa „obca", podróżując po Szkocji, natrafia w pobliżu Inverness na kamienny krąg, o którym miejscowe legendy celtyckie mówią, że znikają tam ludzie. Opierając się o kamienny głaz, traci przytomność i budzi się w latach 40. XVIII wieku. Trafia w środek obławy na zbuntowanych górali, którą kieruje okrutny przodek jej męża. Z jego łap ratuje ją grupa Szkotów, z którą na kolejne lata wiąże swój los, zaślubiając przystojnego Jamesa Mackenzie. Obserwuje miejscową konspirację i wiedząc o nieuchronnej klęsce, usiłuje jej zapobiec. W dniu bitwy pod Culloden James zmusza ciężarną żonę do powrotu w nasze czasy, sam wyrusza, by zginąć. Po latach historyczna wzmianka w starej gazecie dowodząca, że jednak przeżył, skłania Claire do porzucenia wygodnego życia i świetnej kariery do skoku w otchłań czasu. Zaletą sagi jest wielka apoteoza wszechmocnej miłości i sympatia do Szkocji, której tragiczne dzieje są bliskie nam, Polakom. To wystarcza, żeby przedzierać się przez tysiącstronicowe księgi i zarywać noce przed ekranem. **GP**

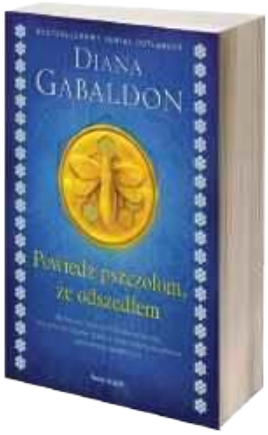

MIX Kulturalny

poczytaj

O KWESTII ROSYJSKIEJ

Rola Polski w powstrzymaniu marszu Rosji na Zachód, gdy toczy się wojna na Ukrainie, tak jak w czasie Bitwy Warszawskiej w 1920 roku, choć na inny sposób, była kluczowa. Więcej w książce Marcina Ociepy „Wolność i solidarność".

podglądaj

VEGĘ

„Putin" w reżyserii Patryka Vegi będzie miał premierę na 53. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym Molodist w Kijowie. Film przedstawia fabularną biografię Władimira Putina. Projekcja ma być protestem przeciwko tyranii.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Nie pytajcie, ilu widziałem zabitych

„Prime time”
MONODRAM
reż. Anna Sroka-Hryń
TEATR POLSKI W WARSZAWIE

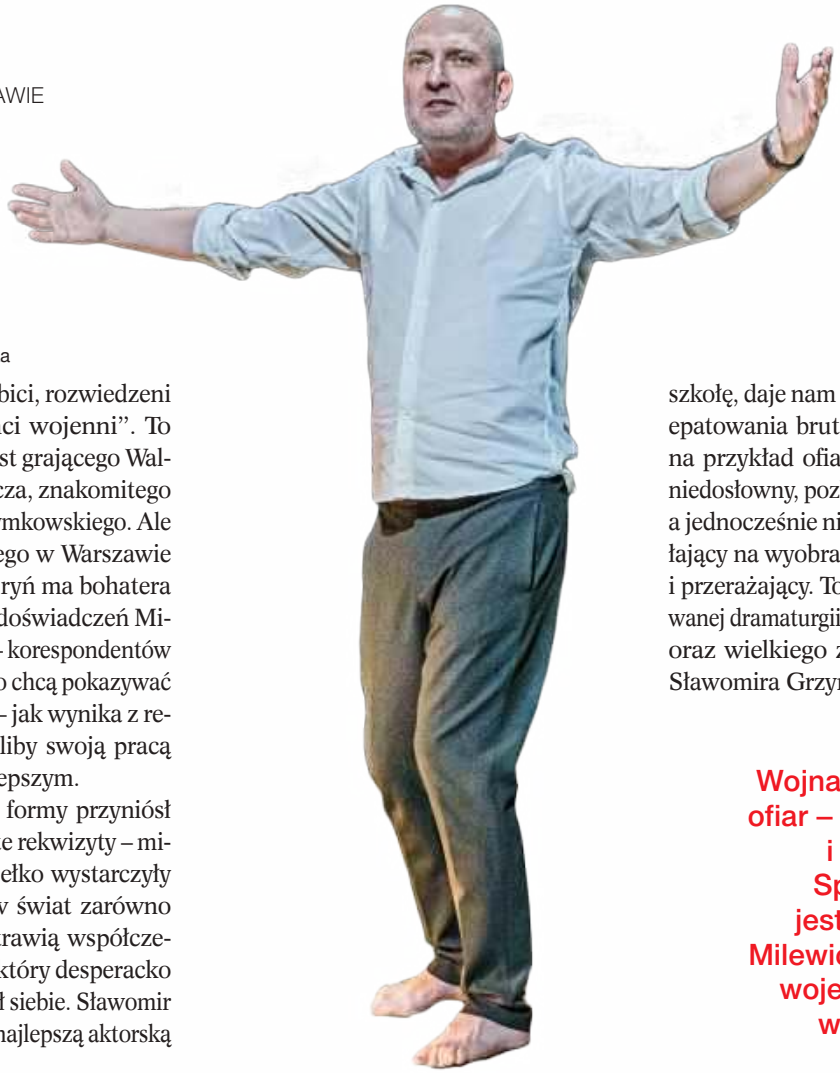

Sylwia
Krasnodębska
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Roztrzęsieni, rozbici, rozwiedzeni – korespondenci wojenni”. To zdanie pada z ust grającego Waldemara Milewicza, znakomitego Sławomira Grzymkowskiego. Ale monodram Teatru Polskiego w Warszawie w reżyserii Anny Sroki-Hryń ma bohatera zbiorowego, złożonego z doświadczeń Milewicza i jemu podobnych – korespondentów wojennych, którzy nie tylko chcą pokazywać na świecie zło, lecz także – jak wynika z relacji wielu z nich – chcieliby swoją pracą po prostu uczynić świat lepszym.

Monodram w prostocie formy przyniósł ekstremalne emocje. Proste rekwizyty – miska z wodą, piasek, krzesełko wystarczyły do zaczarowania sceny w świat zarówno okrutnych wojen, które trawią współczesność, jak i skrawka raju, który desperacko staramy się budować wokół siebie. Sławomir Grzymkowski prezentując najlepszą aktorską szkołę, daje nam odczuć dramat wojny, bez epatowania brutalnością. Dotykamy więc na przykład ofiar wśród dzieci w sposób niedosłowny, pozbawiony brutalnych treści, a jednocześnie niezwykle wymowny i działający na wyobraźnię w sposób porażający i przerażający. To efekt znakomicie zbudowanej dramaturgii, reżyserskiej błyskotliwości oraz wielkiego zaangażowania i talentu Sławomira Grzymkowskiego.. **GP**

Wojna niesie dwa rodzaje ofiar – to ci, którzy zginęli, i ci, którzy przeżyli... Spektakl inspirowany jest losami Waldemara Milewicza, korespondenta wojennego, który zginął w Iraku w 2004 roku.

FOT. JAN NAJ, MAT. PRAS.

KRÓLEM

„Darmowy listopad w Rezydencjach Królewskich” to możliwość bezpłatnego zwiedzania: Zamku Królewskiego w Warszawie, Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie oraz zamku na Wawelu.

AMADEUSZOWI

Spektakl „Amadeusz” w reż. Anny Wieczur Teatru im. S. Jaracza w Łodzi zdobył Nagrodę Publiczności podczas Rzeszowskich Spotkań Teatralnych – 3. Festiwalu Arcydzieł! Bardzo słusznie. Inscenizacja ta jest oszałamiająca!

CHOPINOWI

Jak poinformował dziennik „The New York Times”, w jednym z muzeów w Nowym Jorku odnaleziony został nieznany walc Fryderyka Chopina. Ponoć na zapis nut geniusza natrafiono przypadkiem podczas przeglądania pamiątek.

Symbol świętego Marcina

WOKÓŁ GĘSI

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O GĘSIACH

Gęsi są hodowane od tysięcy lat i najprawdopodobniej zostały oswojone równocześnie w kilku kręgach kulturowych.

KOJARZONA ZE ŚW. MARCINEM

Stare przysłowie mówi, że na świętego Marcina najlepsza gęsina. Ponoć święty żyjący w IV wieku nie chciał przyjąć godności biskupiej. Gdy jednak schował się przed papieżem, jego kryjówkę zdradziły gęsi.

Z PLUSZOWĄ GĘSIĄ

W 2023 roku modnie było pokazać się w internecie z maskotką białej gęsi. Inspiracją maskotki jest prawdopodobnie gąska o imieniu Pipa, która ma rzesze fanów w internecie. Maskotki promowano w największych mediach.

Listopad to miesiąc zawłaszczony przez indyki. To one są bohaterami mediów. Odwiedzają Biały Dom. Szaleństwo przy okazji Dnia Dziękczynienia jest jednak sztuczne. W 1621 roku załoga Mayflower nie miała do dyspozycji indyków, tylko dzikie gęsi. To oznacza, że rację ma polskie przysłowie, które mawia, że na św. Marcina najlepsza gęsina.

Święty Marcin to od ponad 1400 lat szanowany katolicki święty. Urodził się w pogańskiej rodzinie rzymskiego legionisty w 336 roku. Już jego imię sugeruje pochodzenie. W dosłownym tłumaczeniu oznaczało małego Marsa. Marcin już w młodym wieku chciał zostać katechumenem, ale rodzice wybrali dla niego karierę żołnierza. Wstąpił do wojska i kontrolował nocną pracę wartowników. W czasie jednej z misji spotkał biedaka, któremu oddał część swojego płaszcza. Następnej nocy żołnierzowi przyśnił się Jezus odziany w jego płaszcz. Kariera Marcina w wojsku była skończona. Nim jednak odszedł, został posądzony o tchórzostwo. Wtedy żołnierz postanowił sam przeciwstawić się armii wrogów. Jednemu z germańskich plemion tak zaimponowała jego odwaga, że poprosili o pokój. To sprawiło, że Marcin odszedł z wojska i został duchownym.

Gęsi świętego

Jako pustelnik osiadł w jednej z prowincji rzymskich nieopodal Tours, na terenie dzisiejszej Francji. Jego bogobojne życie oraz liczne cuda, jakie miały miejsce za jego przyczyną, sprawiły, że po śmierci miejscowego biskupa w roku 371, wierni z okolicy głośno domagali się, aby jego funkcję objął właśnie święty Marcin. Ten jednak nie chciał przyjąć tej godności. Według legendy wierni chcieli nawet go do tego zmusić. Zaczął się więc ukrywać, ale jego kryjówkę ujawniły swoim gęganiem gęsi. Ptak ten jest jednym z symboli św. Marcina. Trudno powiedzieć, ile prawdy jest w tej legendzie, ale jedno jest pewne – już w IV wieku naszej ery hodowla gęsi była oczywistością. Możliwe, że już wtedy wiedziano, że najlepszym miesiącem w roku na zabijanie gęsi jest listopad i okolice wspomnienia św. Marcina.

> Już w IV wieku naszej ery hodowla gęsi na świecie była oczywistością. Tak było w Rzymie, gdzie ptaki te otaczano specjalnym szacunkiem.

Ocaliły Wieczne Miasto

W każdym razie dla Rzymian gęś nie była zwykłym zwierzęciem. W stolicy imperium było nawet stado, które otaczano czcią. Wszystko dlatego, że miały one swego czasu ocalić miasto przed najazdem Galów. Około 390 roku przed naszą erą obrońcy miasta daliby się zaskoczyć nocnym atakiem, ale alarm wznieciły właśnie zaniepokojone gęsi. Ptaki te rzeczywiście są czujne i dość inteligentne. Te ich cechy człowiek czasami wykorzystuje. Wznoszą one bowiem alarm, gdy usłyszą nietypowe dźwięki, więc z powodzeniem mogą strzec posesji przed intruzami. Czasami stada gęsi wykorzystywano w obiektach wojskowych. Tak było w Wietnamie, gdzie ptaki te trzymano w bazach lotniczych. W Polsce nie było takich tradycji. Za to wiadomo, że swojego ulubionego gąsiora miał marszałek Józef Piłsudski. Gąsior był nietypowy, a twórca polskiej

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY, UNSPLASH

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

PIÓRA DO PISANIA

Na początku XIX wieku zapotrzebowanie na gęsi było ogromne także dlatego, że pisano gęsimi piórami. Jedna gęś miała w obu skrzydłach jedynie 10 piór nadających się do tego. A w samej Europie zużywano ich wtedy dziesiątki milionów.

HODOWLA

Polska ma duże tradycje w hodowli gęsi. Dziś zajmują się tym wyspecjalizowane gospodarstwa, które produkują około 800 tys. gęsi rocznie. Według spisu rolnego z 2023 roku gęsi w Polsce było ponad 4 mln.

CHIŃSKA POTĘGA

Chiny są największym hodowcą gęsi na świecie – pochodzi stąd około 90 proc. światowej populacji gęsi, czyli ponad 300 mln osobników. Średnie roczne spożycie gęsiny w tym kraju wynosi 3 kg na osobę.

niepodległości dostał go jako prezent imieninowy obok kilkunastu innych zwierząt. Ponoć ptak ten miał nawet swoje posłanie na starym dywanie w willi marszałka. Zapamiętany został dlatego, że zaprzyjaźnił się z… owcą. Żona marszałka w swoich wspomnieniach pisze o tym, że często zwierzęta spały razem na słońcu wtulone w siebie.

Tłuszcz na kaszel

Rzeczywiście gęsi to zwierzaki, które się zapamiętuje. Nie za bardzo lubiłem je, gdy byłem dzieckiem. Wszystko dlatego, że syczały i szczypały. Chyba do końca życia zapamiętam, że z nimi nie ma przelewek. Teraz jednak gęsi w przydomowych zagrodach nie są powszechnym widokiem. Pewnie jest wiele przyczyn takiej sytuacji. Kiedyś były one bardzo popularne, bo w zasadzie w całości je wykorzystywano.

NAWET 100 JAJ

Dzikie gęsi składają kilkanaście jaj rocznie, ale gęsi hodowlane mogą złożyć ich nawet 100 (zależy to od odmiany). Gęsi hodowane na mięso są zdecydowanie większe niż dzikie. Ich waga dochodzi do 10 kg.

OCALIŁY RZYM

W roku 390 p.n.e. gęsi głośnym gęganiem ostrzegły Rzymian przed zbliżającymi się do miasta Galami. Na pamiątkę tego wydarzenia i w uznaniu ich zasług jeden z ptaków został honorowo obniesiony w lektyce po ulicach Rzymu i poświęcony bogini Junonie.

DŁUGOWIECZNE

Gęsi mogą żyć naprawdę długo. 16 grudnia 1976 roku w wieku 49 lat i 8 miesięcy zmarł gąsior o imieniu George, należący do Angielki Florence Hull z Thornton. George wykluł się w kwietniu 1927 roku. Zwykle jednak gęsi żyją do 30 lat.

ZŁY CZAS DLA GĘSI

Dziś gęsi w przydomowych zagrodach nie są tak powszechnym widokiem jak dawniej.

W sposób oczywisty spożywano mięso i jajka. Wielkim powodzeniem cieszył się też tłuszcz gęsi. Był często używany w medycynie ludowej. W 2020 roku nastąpił jego wielki powrót. Wszystko za sprawą Anny Lewandowskiej, która przyznała się, że gdy córki kasłały, smarowała je gęsim tłuszczem. Ta terapia już dawno została skrytykowana przez naukowców. A Anna Lewandowska została nominowana do bzdury roku.

Do pisania

Przez wieki wykorzystywano także gęsie pióra. Do dzisiaj gęsi puch jest wkładem większości pościeli i zimowych kurtek. Kiedyś fenomenem były lotki gęsi, które wykorzystywano jako przyrząd do pisania. Do połowy XIX wieku zużywano ich miliony. Jeden sklep papierniczy w Londynie był w stanie sprzedać ich 6 mln. To o tyle znaczące, że jedna gęś ma jedynie 10 piór nadających się do pisania. Co ciekawe, nie wiadomo dokładnie, kiedy weszły one do użycia. Najstarszy dowód ich wykorzystywania do pisania pochodzi z siódmego wieku. Wcześniej do nakładania atramentu skrybowie używali patyczków i przyrządów zrobionych z trzciny. Przez 1200 lat gęsie pióra były powszechne w użyciu i zastąpiły je dopiero stalówki, pióra wieczne i oczywiście w późniejszym czasie długopisy. To jednak pióra gęsie były przez wieki najważniejsze. Do dzisiaj są one wykładane w amerykańskim Sądzie Najwyższym na stoły prawników. Codziennie jest to 20 nowych piór. To jednak wyjątki. Dziś gęsi to przede wszystkim pożywienie. W naszym kraju zaczynają one być coraz bardziej popularne. Szczególny pod tym względem jest listopad. I można sparafrazować Mikołaja Reja „A niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie indyki, ale gęsi mają”. **GP**

PTAKI PÓŁNOCY

Na świecie jest 16 gatunków dzikich gęsi, które dzieli się na trzy grupy. Gęsi szare – należy do niej 7 gatunków. Gęsi białe – to trzy gatunki. Gęsi czarne – 6 gatunków. Wszystkie gatunki dzikich gęsi występują wyłącznie na półkuli północnej.

POLSKA ODMIANA

Współczesną hodowlę gęsi w Polsce zapoczątkowało wytworzenie gęsi zatorskiej w 1956 roku. W następnym roku dołączyła do niej gęś gorkowska, a rok później – gęś biała włoska. Ta ostatnia stała się protoplastą gęsi białej kołudzkiej.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, UNSPLASH, ZDM

PRZYRODNICZY FLASH

KTO BOGATEMU ZABRONI?

Zarząd Dróg Miejskich zasadził na placu Centralnym w Warszawie 50 drzew. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że drzewa pochodzą z Brandenburgii i kosztowały 2 mln zł. ZDM chwali się, że sprowadza drzewa nie tylko z Niemiec, ale również z Czech i Holandii. Stolica wydaje miliony na drzewa, dlatego, że chce mieć je duże, a ponoć takich w polskich szkółkach nie ma. Urzędnicy pochwalili się nawet, że byli osobiście w Brandenburgii, aby wybrać okazy do zasadzenia w Warszawie.

KOZICE POLICZONE

Podczas jesiennego liczenia kozic w Tatrach przyrodnicy odnotowali ich 949, w tym 67 koźląt urodzonych wiosną tego roku. Po stronie polskiej zaobserwowano 312 kozic – podał Tatrzański Park Narodowy (TPN). Dla porównania wiosną tego roku przyrodnicy zaobserwowali w Tatrach 793 kozice, a jesienią 2023 roku – 926 tych zwierząt. Przyrodników szczególnie cieszy przychówek kozic. Koźlęta, które przyszły na świat wiosną, stanowią ponad 7 proc. całej populacji.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

ROCCAPORENA
Miasteczko na końcu włoskiego świata zamieszkuje oficjalnie 70 mieszkańców. Utrzymują się głównie z obsługi turystów i pielgrzymów.

Włoski deszcz, który smakuje

MIASTECZKO ŚWIĘTEJ Z RÓŻĄ

Za oknem deszcz. We Włoszech także potrafi lunąć. Zwłaszcza jesienią. Stróżki wody tworzą na szybie samochodu zawiłe labirynty. Deszcz bez litości obija blaszaną karoserię. Trudno w takiej sytuacji o dobry nastrój. Otoczenie zresztą wcale do tego nie zachęca.

Od kilkudziesięciu minut mijamy ruiny domów, stojące samotnie ściany, domostwa o popękanych fundamentach, wreszcie gruzowiska – wszystko zasypane szarą cegłą.

– Pierwsze trzęsienie przyszło osiem lat temu, w 2016 roku. Zawaliła się wówczas połowa domów. Gdy wydawało się, że gorzej być nie może, po roku zatrzęsło się powtórnie. Ludzie byli załamani – szepcze do mnie poruszony Roberto. Nie jest stąd, pochodzi z południa Italii. Ale widać, że i tak szczerze łączy się w bólu z mieszkańcami tych ziem. – Od tej pory, jak tylko mam nocować gdzieś w środkowych Włoszech, zawsze proszę w hotelu o pokój na parterze. Wiem, że to śmieszne, ale zwyczajnie się boję…

Mijamy wybudowane przed laty współczesne miasteczko dla tych, którzy z dnia na dzień stracili dorobek swojego życia. Białe domy-bliźniaki stojące jeden obok drugiego. Z ustawionymi obok samochodami, w większości fiatami. Wydawałoby się, że dziś życie toczy się tu jak wszędzie indziej. Po chwili przychodzi spostrzeżenie, że jednak coś tu jest nie tak. Że ewidentnie coś tutaj wisi w powietrzu. Wszak oglądane właśnie miasteczko w niczym nie przypomina tych urokliwych włoskich wioseczek zagubionych gdzieś między apenińskimi dolinami. Dochodzi do mnie, jak bardzo ci ludzie muszą tęsknić. Jak bardzo cierpią. Tym bardziej, że z dnia na dzień opuścili jedno z piękniejszych miejsc środkowego Pogórza Apenińskiego.

Po godzinie smutnych widoków wjeżdżamy w ciasny skalisty wąwóz. Ponad nami piętrzą się pionowo skalne ściany. Poniżej obok widać płynący potok, otoczony dywanem mchów, traw i niskich drzewek. Jakby skończyła się cywilizacja. Jakby czerwone dachówki na stałe miały ustąpić rozłożystym koronom włoskich sosen. A jasne kamienne mury miały być zastąpione wysokimi skalnymi ostańcami rzucającymi cienie na pobliską dolinę. Siedzący za kierownicą Roberto wskazuje na jedną z mijanych właśnie ścian. Z naszej perspektywy widać na jej wierzchołku drobniusieńkie zabudowanie. Samotny domek. Kapliczkę.

– To było jej miejsce. Ulubione. Wdrapywała się tam, aby się modlić – snuje swą opowieść Włoch. Miejscowi wołają na to miejsce „Scoglio". Tłumacząc to na polski, mielibyśmy „skalistą wysepkę, szkier". Żeby być jednak dobrze zrozumiany, mieszkańcy Roccaporena dodają zwykle po chwili: „Scoglio di Santa Rita". Pustelnia św. Rity. Widok tej kapliczki to znak, że lada moment wjedziemy do wioski, w której się urodziła. Miejscowości końca włoskiego świata. Bo dalej już pojechać się nie da. Z trzech stron otaczają nas skaliste wzgórza.

Roccaporena. Do dziś zostało tu zaledwie 70 mieszkańców. Wśród nich sympatyczny czarnoskóry mężczyzna prowadzący miejscową kawiarnię. Czworo właścicieli przydrożnych sklepików. Jest pani zajmująca się kościołem. Ktoś inny pielęgnuje ogród, do którego przed laty w środku zimy umierająca Rita wysłała swoją krewną, aby ta

Skała św. Rity – tu w 1919 roku zbudowano kaplicę, którą odrestaurowano w 1979 roku po trzęsieniu ziemi.

ŚWIĘTA RITA Z ROCCAPORENY

ŚW. RITA Nazywana „świętą od spraw beznadziejnych". Przeszła przez wszystkie powołania dostępne kobiecie: była córką, żoną, matką, wdową, kobietą opłakującą śmierć własnych dzieci, wreszcie zaś siostrą zakonną i stygmatyczką. Dzięki temu każdy, kto modli się za jej wstawiennictwem, ma prawo sądzić, że św. Rita będzie go dokładnie rozumieć.

CUD STOLARZA Jeden z pierwszych cudów dokonanych tuż po śmierci Rity dotyczył uzdrowienia sparaliżowanej ręki pewnego cieśli, który pragnął skonstruować dla świętej trumnę. Ręka rzeczywiście niespodziewanie została wyleczona, a mężczyzna dopełnił dzieła. Dziś sporządzoną przez niego trumnę można oglądać w jednej z izb klasztoru.

RÓŻE I OBRĄCZKI Najpopularniejszymi pamiątkami sprzedawanymi na uliczkach Roccaporeny oraz pobliskiej Casci są sztuczne róże (symbol świętej) oraz repliki obrączek, które Rita wraz z poślubionym Paulo nałożyli sobie na ręce w dniu ślubu. Właśnie tutaj, w Roccaporena.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

przyniosła jej kwitnącą tam różę oraz dwie figi. Wreszcie jest obsługa jedynego w wiosce hotelu, ulokowanego na końcu długiej na 350 metrów mieściny. Są jeszcze dwie Polki pracujące w największej tawernie w miejscowości. Tam, gdzie pałaszowana na świeżym powietrzu lasagna smakuje jak nigdzie indziej w Italii. I to wszystko.

Jeszcze do nie tak dawna Roccaporena była miejscowością pozbawioną asfaltowej drogi wiodącej do nieodległej, ale sławniejszej Cascii. Jedyną drogą prowadzącą do domów – tego, w którym urodziła się słynna święta stygmatyczka, pozostałości po młynie, w którym żyła z mężem i dziećmi, wreszcie Lazaretu, w którym opiekowała się cierpiącymi i chorymi – była gruntowa ścieżka wzdłuż potoku. Od pół wieku jest już wąska szosa. Mam jednak nieodparte wrażenie, że nadal jest mało uczęszczana.

W Roccaporena jestem dziś praktycznie sam. Wszystko jest tu inaczej. Nawet nachalni zazwyczaj włoscy sprzedawcy nie wychodzą do mnie, aby zachwalić swój towar. Szlaki do obu miejsc, gdzie zwykła chodzić na modlitwy przyszła święta (La Grotta d'Oro i wspominane już Scoglio) pozostają puste. Pewnie swoje zrobił deszcz. Nikomu w taką pogodę nie chce się wyściubić nosa poza kamienne mury domów.

Nad Roccaporeną nieśmiało wygląda słońce. Czerwone dachówki rodzinnej miejscowości „świętej od spraw beznadziejnych" od razu nabierają innego odcienia. Ptaki znów zaczynają śpiewać. Ludzi jednak nadal nie ma. Nie zdążyli jeszcze przyjechać.

Dom rodzinny św. Rity.

Dla mnie to nawet lepiej. Pobędę jeszcze przez chwilę sam. Święta Rita też przecież spacerowała tutaj bez nikogo.

No, może poza trójką jej ulubionych świętych. Wszystko działo się około 600 lat temu. Jak podają źródła, którejś deszczowej (notabene…) nocy do domu owdowiałej i pozbawionej dzieci Rity zapukał mężczyzna. Był nim św. Jan Chrzciciel. Wkrótce dołączył do niego św. Mikołaj z Toledo oraz św. Augustyn. Cała trójka zaprowadziła kobietę na Scoglio, jej ulubione miejsce modlitwy. To właśnie tam Rita pogrążyła się w tajemniczym śnie. Obudzi się, jak się wkrótce okaże, 4 km stąd. Za zamkniętymi drzwiami klasztoru sióstr augustianek. I tam już zostanie. **GP**

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

REAKTYWACJA LEWANDOWSKIEGO, W BARCELONIE DZIEJĄ SIĘ CUDA

POWRÓT DO NAJLEPSZYCH CZASÓW

W lidze hiszpańskiej w 11 rozegranych meczach Robert Lewandowski zdobył aż 14 goli. Do tego w trzech spotkaniach Ligi Mistrzów na starcie sezonu dołożył trzy trafienia. O ile pozycja Barcelony w tabeli La Liga nie jest sensacją – wszak Real Madryt od 2008 roku nie potrafi obronić tytułu mistrzowskiego na krajowym podwórku – o tyle forma Polaka zadziwia praktycznie wszystkich ekspertów. W wieku 36 lat snajper przechodzi prawdziwe odrodzenie. Jest lisem pola karnego jak za najlepszych czasów z Bayernu Monachium, gdy w sezonie 2020/2021 pobił rekord niemieckiej legendy Gerda Muellera i zakończył rywalizację w Bundeslidze z 41 golami. Wtedy trenerem Monachijczyków był właśnie... Flick. I to w tej postaci kibice dostrzegają źródło powrotu znakomitej formy Lewandowskiego.

Dwa wielkie sprawdziany zdane na szóstkę

Polak przeszedł prawdziwą próbę ognia w jednym tygodniu pod koniec października. Świetne statystyki napastnika reprezentacji tłumaczono wielokrotnie grą z „ogórkami", których Barcelona od jakiegoś czasu leje niemiłosiernie – jak choćby Getafe czy Young Boys w Champions League. Jednak występami z Bayernem Monachium i Realem Madryt zamknął usta krytykom. W pierwszym spotkaniu dopełnił formalności na pustą bramkę, ale znalazł się w odpowiednim miejscu i czasie, dobiegając szybko do futbolówki. Czyli zrobił to, czego często mu brakowało w poprzednich rozgrywkach. Barcelona rozbiła Bayern Monachium u siebie 4:1, a przecież Bawarczycy byli zmorą Katalończyków – od pamiętnego pogromu 8:2 w Lidze Mistrzów wygrywali praktycznie każdą potyczkę z Hiszpanami. A na Santiago Bernabeu w meczu z „Królewskimi", zakończonym wygraną 4:0? Czapki z głów, to był Robert jak za najlepszych lat! Gdy drużyna najbardziej go potrzebowała,

FOT. DENNIS AGYEMAN / ZUMA PRESS / FORUM

SZANSA

W tym roku Lewandowskiego zabrakło wśród nominowanych do najlepszej „30" w plebiscycie „France Football". Jeśli utrzyma formę i zdrowie w sezonie 2024/2025, to będzie z powrotem na liście do wygrania Złotej Piłki.

Robert Lewandowski odżył pod skrzydłami trenera Hansiego Flicka. Zmienił „chip", stał się bardziej mobilny, silniejszy, piłka już mu nie odskakuje, a po poprzednim nieudanym sezonie nie ma śladu. Jeszcze latem katalońska prasa spekulowała, że polski gwiazdor szybciej niż później odejdzie z Barcelony. Dziś nikt nie wyobraża sobie ataku „dumy Katalonii" bez Lewandowskiego, który do początku listopada strzela jak na zawołanie.

a Real Madryt ciągle sprawdzał defensywę i bramkarza Barcelony, Lewandowski wziął sprawy w swoje ręce. Wykorzystał kapitalne dogranie z głębi pola i pokonał precyzyjnym uderzeniem Andrija Łunina, stojącego między słupkami obrońców hiszpańskiego tytułu. Mobilność i zgubienie linii obrony – to klucze dobrej dyspozycji Polaka tego dnia. Nie był to już napastnik, którego rośli Antonio Rudiger i Eder Militao chowają do kieszeni, wygrywając niemal wszystkie pojedynki w powietrzu i na ziemi. Teraz to on się odwinął obrońcom Realu.

Od gola Lewandowskiego klasyk – czyli najpopularniejsze wydarzenie sportowe na świecie – potoczył się po myśli Katalończyków. Lewandowski chwilę później dołożył drugie trafienie – wyskoczył przed Militao i nie do obrony uderzył futbolówkę głową. Na sekundy przed strzałem Hansi Flick emocjonalnie zademonstrował, co powinien zrobić „Lewy". Gdyby nieco lepiej polski napastnik nastawił celownik, to miałby nawet hat-tricka. Dość powiedzieć, że Lewandowski w starciach z Realem Madryt w barwach „Blaugrany" zdobył cztery bramki. Żaden inny polski piłkarz nie może pochwalić się takimi wynikami. Wcześniej popisywał się skutecznością w potyczkach przeciwko „Królewskim" w Borussi Dortmund i Bayernie.

Kluczem do sukcesu dobry trener

W czym tkwi tajemnica reaktywacji 36-latka? Nie w cudownej diecie, planie treningowym Anny Lewandowskiej, nawet nie w nowych transferach Barcelony – wszak skład wicemistrza Hiszpanii praktycznie nie różni się od ubiegłego sezonu. Każdy zawodnik z Katalonii podniósł swoje umiejętności pod skrzydłami Flicka. Kiedy wydawało się, że Bayern Monachium nie zdobędzie Ligi Mistrzów, bo „FC Hollywood" – jak nazywano Bawarczyków – jest skazane na porażki w obliczu potęgi Realu Madryt i milionów Manchesteru City oraz PSG, ten przełamał schemat i sięgnął po europejski laur w 2020 roku. Lata 2020–2021 to zresztą najlepszy okres w karierze Lewandowskiego. Nieprzypadkowo.

Teraz gwiazdor w pełni nawiązuje do tamtych sukcesów. Co prawda w pierwszym sezonie w Barcelonie sięgnął po mistrzostwo kraju i koronę króla strzelców z 24 golami, ale nie wywołał efektu „wow". Drugi był gorszy – tytuł pewnie zdobył Real Madryt, a Lewandowski zakończył rozgrywki La Liga z 19 bramkami. Nie pomógł Barcelonie w najważniejszych spotkaniach – choćby przeciwko PSG w Lidze Mistrzów, a także w klasykach, w których był cieniem samego siebie. Kataloński „Sport" i „Mundo Deportivo" wieszczyły nawet szybsze pożegnanie Lewandowskiego, niż wynikałoby to z kontraktu obowiązującego do czerwca 2026 roku. Dziennikarze przestali w niego wierzyć. Nawet Ilkay Gundogan, były pomocnik klubu, zdradził po odejściu z powrotem do Manchesteru City, że Lewandowskiemu zależało tylko na indywidualnych sukcesach i nie miał pozytywnego wpływu na katalońską młodzież. Ataku z tej strony Polak nie mógł się spodziewać. Gundogan był jego dobrym kolegą jeszcze z czasów wspólnej gry w Borussi Dortmund i słynnych czterech goli wbitych w półfinale Lidze Mistrzów przez Polaka Realowi Madryt.

Porządki Hansiego Flicka

Po odejściu Xaviego Hansi Flick oczyścił atmosferę w szatni. Postawił na swoje schematy, czyli szybkie kontry z wysoko wysuniętą obroną. To ryzykowne podejście mogło skończyć się katastrofą w pierwszej połowie spotkania klasyku w Madrycie, ale drużynie dopisało szczęście i przetrwała nawałnicę, łapiąc co chwilę Kyliana Mbappe na spalonych. Niemiecki trener nie kalkuluje. Wpaja proste zamysły swoim podopiecznym i wierzy w Lewandowskiego. Kiedyś powiedział o nim, że kapitan polskiej reprezentacji „jest Gerdem Muellerem naszych czasów". W niemieckim futbolu znaczy to tyle, co porównanie w Brazylii do Pelego.

Bez cienia wątpliwości: Lewandowski to najlepszy piłkarz w historii polskiej piłki. Przebił w sukcesach i indywidualnych rekordach Zbigniewa Bońka, który do eksplozji talentu byłego gracza Borussi Dortmund i Bayernu uchodził za numer jeden. „To, co robi Hansi Flick, jest niesamowite, nie tylko ze mną, ale ze wszystkimi. Każdy zawodnik czuje się z nim komfortowo. Pokazaliśmy to dzisiaj, że rozumiemy się bez słów" – mówił uśmiechnięty od ucha do ucha Lewandowski po rozgromieniu Realu. Tej radości ewidentnie nie było na jego twarzy w ubiegłej kampanii.

W tym roku Lewandowskiego zabrakło wśród nominowanych do najlepszej „30" w plebiscycie „France Football". Jeśli utrzyma formę i zdrowie w sezonie 2024/2025, to będzie nie tylko z powrotem na liście do wygrania Złotej Piłki, lecz także na jednym z czołowych miejsc. Do pełni szczęścia brakuje mu sukcesów z kadrą narodową. Tam jednak – mimo nazwisk grających w niezłych, europejskich markach – doskwiera brak poziomu drużynowego z Barcelony. Za kadencji Michała Probierza w 12 starciach Lewandowski zdobył zaledwie trzy gole. Czas to zmienić, bo taka statystyka nie przystoi terminatorowi w jednej z najsilniejszych lig świata. **GP**

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Ini z tego, ni z owego była Polska na pierwszego" – kto jest autorem tych słów? Kto był dowódcą Błękitnej Armii? Pod czyim wpływem prezydent Wilson umieścił w swoim ultimatum 13. punkt, uzależniający podpisanie traktatu wersalskiego przez Stany Zjednoczone od utworzenia państwa polskiego? To niektóre z pytań w krzyżówce na 11 listopada. Choć jest w niej też trochę spraw bieżących.

Nagrodą główną jest dziś niezwykle ciekawa książka Agnieszki Kowalczyk „Od Syberii po koralowe wyspy Oceanii. Polscy podróżnicy dwudziestolecia międzywojennego". Kto książki nie wygra, może zamówić ją na sklep.gazetapolska.pl lub po numerem telefonu: 722 111 655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to PASTERZE, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnień nie przyznaję, bo dwa tygodnie temu krzyżówki nie było.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13

BIJ SIĘ O NAGRODY

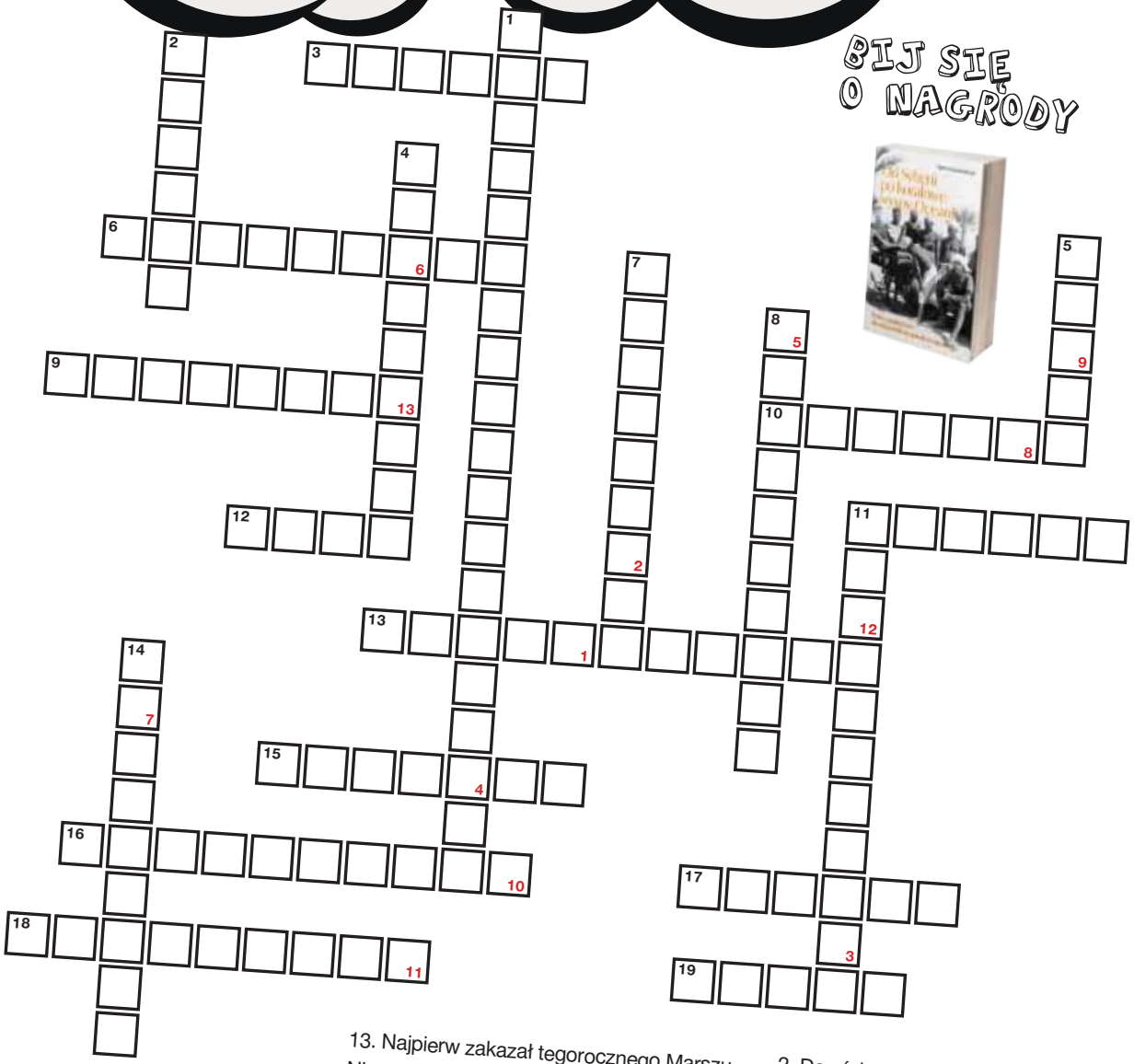

POZIOMO

3. Autor wierszy „Mochnacki" i „Piłsudski" witających niepodległą Polskę
6. Zapowiadała, że problemy służby zdrowia znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki
9. Ulica w Krakowie, z której wyruszyła 4 sierpnia 1914 roku Pierwsza Kompania Kadrowa
10. Delegat Polski na konferencję pokojową w Paryżu, podpisał traktat wersalski, przywracający Polskę na mapę Europy
11. Eksplodowały u tysięcy terrorystów z Hezbollahu
12. Uważa, że „z punktu widzenia formalnego prokuratorem krajowym powinien być D. Barski, jednak to obecna sytuacja jest bliższa praworządności"
13. Najpierw zakazał tegorocznego Marszu Niepodległości, ale potem wymiękł
15. To te formacje sławi w pierwszej zwrotce pieśń „My, Pierwsza Brygada"
16. Ksiądz katolicki, przyjaciel bł. ks. Jerzego Popiełuszki, zamordowany w styczniu 1989 roku
17. Władze Warszawy chciały, by powstał w MDM-ie na placu Konstytucji
18. Klacz Marszałka Piłsudskiego
19. Trzykrotny premier, przywódca przedwojennych polskich ludowców, zasłużony dla niepodległości Polski, w przeciwieństwie do Kosiniaka-Kamysza

PIONOWO

1. To weteranom tego niepodległościowego zrywu kazał oddawać najwyższe honory Józef Piłsudski po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku
2. Dowódca Błękitnej Armii
4. Każe go składać sędziom Bodnar, by przetrącić im kręgosłupy
5. Bohaterowie piosenki, w której padają słowa: „Gdy zwiedzim Warszawę, już nam pilno zobaczyć to nasze stare Wilno"
7. Noblistka, bizneswoman, która otrzymała 17 mln zł na technologię do tworzenia gier komputerowych
8. Pianista, pod jego wpływem prezydent Wilson umieścił w swoim ultimatum 13. punkt, uzależniający podpisanie traktatu wersalskiego od utworzenia państwa polskiego
11. 40. rocznicę zamordowania przez komunistów tego Błogosławionego koalicja 13 grudnia uczciła, przywracając po cichu przywileje emerytalne tysiącom esbeków
14. Jeden z ojców niepodległości, który mawiał: „I ni z tego, ni z owego była Polska na pierwszego"

Listy

Mamy, co chcieliśmy

Gdy pani premier Szydło przyznała swoim ministrom nagrody, wrzask tzw. opozycji uderzył pod niebiosa! Bo premier Szydło dała Polakom coś, na co wcześniej ani później nikt się nie zdobył, dała Polakom chwilę oddechu od pozycji zgiętej przed Niemcami. I ministrom się nagrody należały, chociaż je zwracali. Dziś cwaniacy, którzy kupili sobie władzę za kawałek pizzy, obsmarowują się smalcem wytapianym z chudych grzbietów tych żarłoków z Jagodna i ostentacyjnie gardzą nami wszystkimi (...). No cóż, taki mamy klimat, tacy oficjele, jacy wyborcy ich wytypowali, tak jesteśmy dziś traktowani, na jakie traktowanie siebie pozwalamy.

Szymon

Autokrata Tusk

Paradoks polega na tym, że Niemcy nagrodzili Donalda Tuska „Za Niezłomną Walkę z Autokracją", czyli wymyślonym „reżimem pisowskim", a okazuje się, że to on sam jest teraz AUTOKRATĄ („Stosujemy prawo tak, jak my je rozumiemy")!

Antoni

Ale to już było!

Nowy zarząd PKP Intercity zamawia 72 pociągi za 17 mld zł. Gdzie jest haczyk? Warunki przetargu dyskryminują polskich producentów. Powtórka scenariusza z Pendolino i Alstomem. Lecą utartym schematem.

Joanna

Tylko Polski szkoda…

Pokażcie mi choć jeden kraj w UE, który po zmianie władzy torpeduje wszystkie inwestycje będące solą w oku tak samo Niemiec, jak i Rosji! Wskażcie taki kraj w UE, który zamiast inwestować we własny rozwój kontynuując zamierzenia poprzedników, wygasza wszystkie inwestycje przynoszące dochód budżetowi państwa! Wskażcie mi kraj w UE, którego polityka jest sprzeczna z żywotnymi interesami tego państwa! Tylko w Polsce są możliwe zewnętrzne rządy działające na rzecz obcej nacji, likwidujące wszystkie przedsięwzięcia związane z naszym dalszym rozwojem strategicznym i gospodarczym! (...) Tyle dobrego, że rząd Prawa i Sprawiedliwości zdążył otworzyć kanał żeglugowy, inaczej, za obecnej władzy, nasze niezależne od Rosji przejście na Bałtyk widzielibyśmy dziś tak samo jak CPK czy atom (...). I tylko Polski szkoda! (...).

Lidia

KOALICJA ZDRAJCÓW

Czerwoni kłócą się między sobą, bo jeden skończył szkołę w Moskwie, a drugi w Polsce, i nie wiedzą, która lepiej szkoliła zdrajców.

Jacek

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA

1. Jak nazywała się pieśń, która później została „Mazurkiem Dąbrowskiego"?

2. Ile zwrotek ma wersja hymnu Polski z rękopisu Józefa Wybickiego?

3. W trzeciej zwrotce hymnu wymienione są dwie polskie rzeki. Które?

4. W którym roku „Mazurek Dąbrowskiego" uznano za oficjalny hymn Polski?

5. Jakie utwory brano pod uwagę podczas dyskusji na temat hymnu narodowego przed rokiem 1927?

6. Muzeum Hymnu Narodowego znajduje się w dworze szlacheckim w Będominie. Kto się w nim urodził?

ODPOWIEDZI:
1. „PIEŚŃ LEGIONÓW POLSKICH WE WŁOSZECH", 2. SZEŚĆ PLUS REFREN, 3. WISŁA I WARTA, 4. W 1927 ROKU, 5. „ROTĘ" MARII KONOPNICKIEJ, „MARSZ PIERWSZEJ BRYGADY" I „BOŻE, COŚ POLSKĘ" ALOJZEGO FELIŃSKIEGO, 6. JÓZEF WYBICKI

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

POLSKĘ PARALIŻUJE TAJNOŚĆ

Polską demokrację od lat paraliżuje tajność. Jak dokonywać oceny działań władzy, jak ją kontrolować, gdy niemal wszystko można uczynić niedostępnym dla obywateli? Bo utajnianie w III RP jest przede wszystkim sposobem na ochronę władzy – jej interesów i jej spokoju, a nie troską o bezpieczeństwo państwa. Dlatego z takim trudem autorzy serialu „Reset", a dziś monumentalnej i pionierskiej pozycji „Zgoda", wydobywali z archiwów dokumenty, z których ogromna część nigdy nie powinna być niedostępna. W czasach tuskowej przyjaźni z Rosją taką, jaka ona jest, w kluczowych momentach kontaktów nie tworzono dokumentacji lub produkowano ją post factum jako jakiś pozór, a nie element obrazujący działania władzy. Dlatego tak wiele wydarzeń z tamtych czasów trzeba wręcz rekonstruować na strzępach zdań, a nie na materiałach, które obowiązkowo i bezdyskusyjnie winny zostać stworzone. Książka „Zgoda" jest unikatowa, bowiem rekonstruuje – niezwykle precyzyjnie – współpracę służb z czasów Donalda Tuska ze służbami Władimira Putina. Ta arcyważna dla bezpieczeństwa i przyszłości Polski sprawa powinna być opisana opinii publicznej: wyjaśniona, naświetlona i wytłumaczona. Ale nie została, bo rządowi Zjednoczonej Prawicy zabrakło czasu w dwóch kadencjach, gdy sprawowała pełnię władzy. To oczywiście ironia – nie czasu, lecz zrozumienia sprawy, a być może odwagi i umiejętności. Trudno to dziś ocenić. Choć trzeba także uczciwie przyznać, iż nie ma aktualnie innej siły politycznej zdolnej zmierzyć się z tym wyzwaniem niż PiS. Królująca w naszym kraju mania tajności doprowadza wręcz do kuriozalnych sytuacji: niedostępne dla obywateli mają być notatki z rozmów Tuska z Putinem, za to agent GRU w kancelarii tajnej największej polskiej służby może delektować się lekturą akt opisujących pracę funkcjonariuszy RP nad jego dekonspiracją! Profesor Sławomir Cenckiewicz i Michał Rachoń obficie cytowali zapis – słowo w słowo! – z rozmowy prezydentów Polski i Stanów Zjednoczonych, bowiem taka kultura dokumentacji działań władzy istnieje w USA i po pewnym czasie archiwalia w ogromnej większości stają się dostępne dla opinii publicznej. Tymczasem u nas nawet zeznania byłego marszałka Senatu na temat zarzucanej mu korupcji w procesie, który on sam wytoczył dziennikarzom opisującym sprawę, są zakazane dla obywateli! Czas raz na zawsze skończyć z tym terrorem tajności, bo gołym okiem widać, iż jest on wyłącznie narzędziem ochrony interesów polityków, a nie racjonalnym wymogiem dotyczącym bezpieczeństwa.

Prace nad materiałem do książki „Zgoda" trwały łącznie kilka lat. Bez tej publikacji trudno zrozumieć, co wydarzyło się w polskich służbach w czasie pierwszego premierostwa Donalda Tuska, i nie sposób właściwie interpretować tego, co dzieje się w nich dziś. Bo resetowcy powrócili z nową władzą na newralgiczne stanowiska w strukturze odpowiedzialnej za bezpieczeństwo naszego państwa. „Zgoda" to zatem pozycja obowiązkowa. **GP**

* * *

W tym miesiącu ukazuje się ostatni numer „Nowego Państwa", który będzie można kupić na poczcie. Możliwości sprzedaży gazet kurczą się w zastraszającym tempie, zatem gorąco apelujemy do Państwa o wykupywanie pakietów prenumeraty cyfrowej. Jeśli wolne media mają przetrwać mimo represji „demokracji walczącej", musimy uniezależnić ich sprzedaż od władzy koalicji 13 grudnia. Najlepszym sposobem jest właśnie prenumerata elektroniczna.

Tekst pochodzi z listopadowego wydania „Nowego Państwa".

REPUBLIKA

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczymy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

W lipcu REPUBLIKA rozpoczęła nadawanie na ósmym multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej MUX-8 na kanale 51, dzięki czemu dociera już do 80% Polaków. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. REPUBLIKĘ obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA